23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F.

12 WRZEŚNIA
SEPTEMBRE 1965
Nr 37 (413)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE

FOP 2/373

ŚLADAMI OKUPACYJNYCH PRZEŻYĆ FRANCUZÓW NA DOLNYM ŚLĄSKU — str. 8-9
WAKACJE W POLSCE ZOSTAWIŁY TRWAŁY ŚLAD W NASZEJ PAMIĘCI — str. 12-13

Leśniczy z Komańczy pan Andrzej Śliwka opanował trudną sztukę wabienia jeleni. O jego leśnej i myśliwskiej pasji piszemy w interesującym reportażu z Bieszczad na stronie 5—6—7

Straż pożarna w Tokio zainstalowała na wieży obserwacyjnej specjalną kamerę telewizyjną, przekazującą dyżurnemu strażakowi kolejno obrazy poszczególnych dzielnic miasta (zdjęcie powyżej). Kolega dyżurnego uznał, że telewizja telewizją, ale nie zaszkodzi spojrzeć gołym okiem, czy się przypadkiem gdzieś nie pali

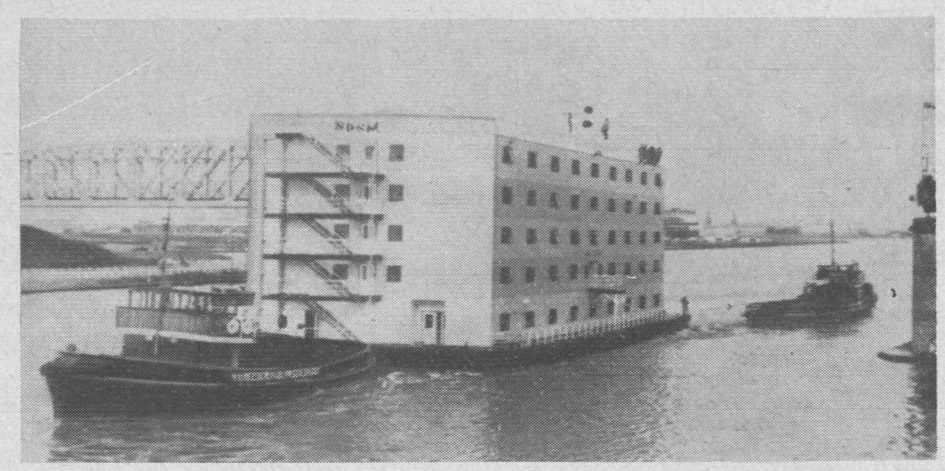

W związku z ostrym kryzysem mieszkaniowym w Holandii władze miejskie Amsterdamu zbudowały dla sezonowych robotników zagranicznych czteropiętrowy hotel pływający, który można dowolnie przesuwać w zależności od miejsca ich zatrudnienia

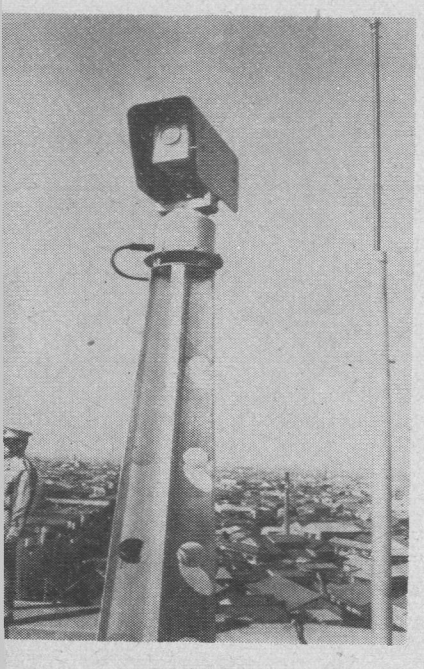

Stare urządzenia i budowle ustępują pod naporem nowoczesności. W Amsterdamie wysadzono w powietrze niepotrzebne już kominy wiekowej gazowni miejskiej. Zdjęcie po prawej wykonano na sekundę przed wybuchem

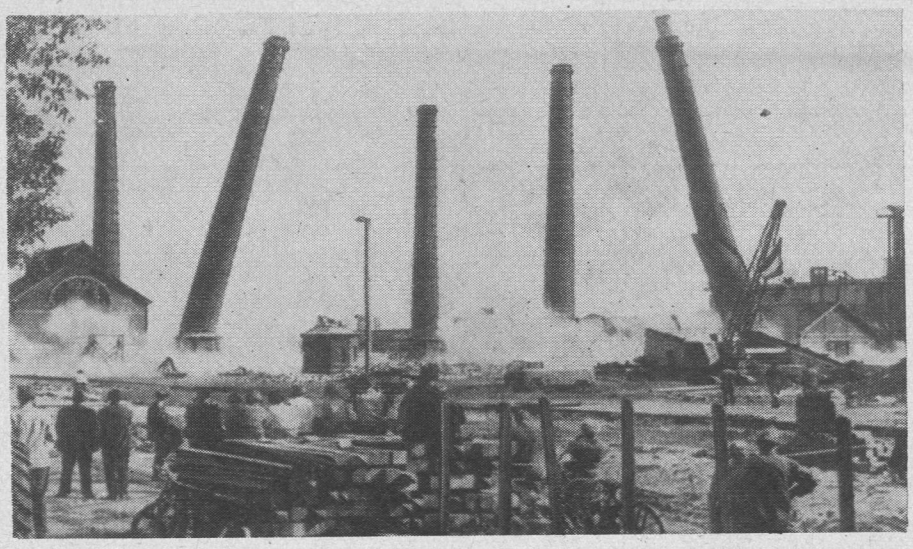

Komandor Cousteau podjął nową wyprawę podmorską w batyskafie własnej konstrukcji zbudowanym w kształcie wielkiej kuli sferycznej. Łódź waży 60 ton i może służyć z powodzeniem za mieszkanie dla sześciu badaczy głębin oceanu. Poniżej: batyskaf spoczywający na specjalnym pontonie w jednym z basenów portowych Nicei

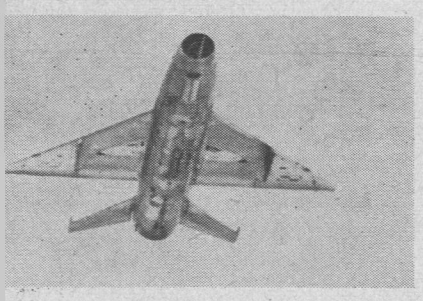

23 sierpnia, podczas uroczystości święta lotnictwa polskiego w Dęblinie, ogólne zainteresowanie wywołały nowe samoloty naddźwiękowe

W Budapeszcie grupa złożona z 500 skrzypków cygańskich wzięła udział w pogrzebie znanego i słynnego skrzypka i muzyka węgierskiego — Pala Bury

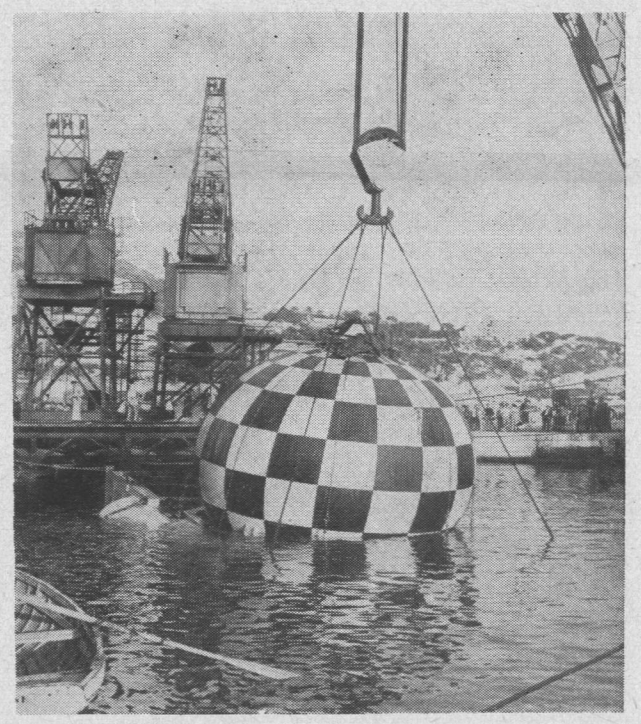

W Londynie oddano do użytku ogromny teren zabaw dziecięcych, gdzie zbudowano wiele atrakcyjnych urządzeń. Dużym powodzeniem cieszą się miniaturowe tunele. Wszystko to służy dzieciom do nauki przepisów ruchu drogowego

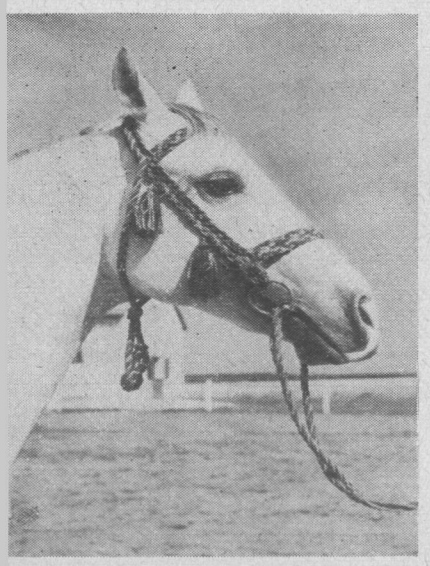

Polska zajmuje czołowe miejsce w świecie w hodowli koni czystej krwi arabskiej. Poniżej doskonały ogier Dardio po słynnym ojcu Nabor i matce Dordy, która w ubiegłym roku zdobyła championat w USA

Ten pan wyglądał tak, jak wszyscy dobrze wyposażeni rybacy na świecie, i nie zwracał niczyjej uwagi łowiąc ryby w jednej z rzek północnej Szwecji w czasie wakacji. Należy dodać, że tym rybakiem był król Szwecji Gustaw Adolf VI

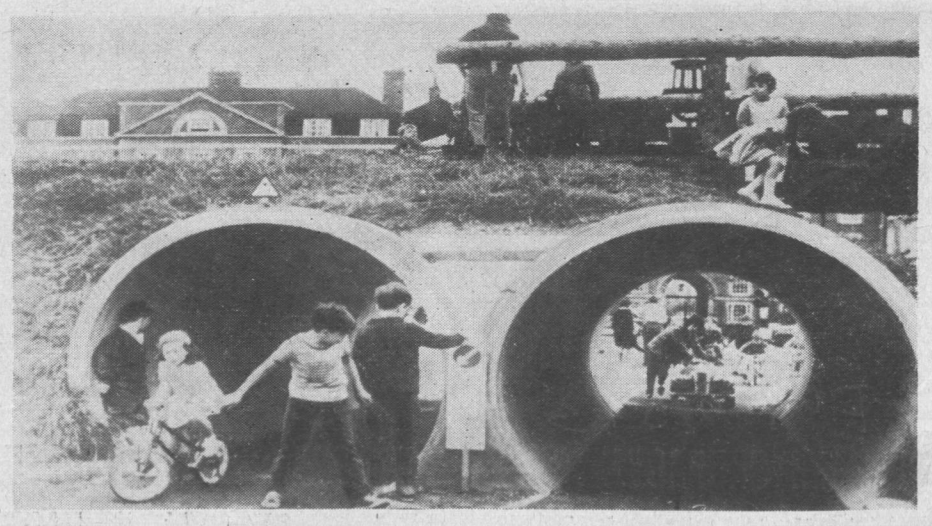

## *Na lotnisku w Lille*

**Dziewczęta z okręgu Lille są już prawie w domu. Za chwilę nastąpi serdeczne powitanie z rodzinami. Żegnają swe miłe pasażerki polscy lotnicy, m. in. kapitan Marian Kowalewicz i kapitan Leszek Kmin. Nikt nie zdaje sobie sprawy, że to zdjęcie jest ich ostatnim zdjęciem w życiu. Za chwilę wystartują z powrotem do Kraju po następną grupę i... już nie dolecą**

PISALIŚMY JUŻ, że w chwili, gdy rodziny dzieci, które spędzały tegoroczne wakacje w Kraju, witały szczęśliwy powrót swych pociech do domu,nadeszła wieść o tragicznej katastrofie samolotu Polskich Linii Lotniczych „Lot" na terenie Belgii. Po odwiezieniu 64 dzieci na lotnisko Lille-Lesquin, samolot Viscount SPL-VA, wracający do Polski z czterema osobami załogi, rozbił się w okolicach Liège. Załoga poniosła śmierć na miejscu. Przyczyną katastrofy, jak wykazało przeprowadzone na miejscu dochodzenie, była burza.

# PO SZCZĘŚLIWYM PRZYLOCIE DZIECI z KRAJU SMUTNA WIEŚĆ o LOSIE LOTNIKÓW

Wiadomość o nieszczęściu wywołała silne wrażenie wśród całej Polonii francuskiej. Niejedno z dzieci zaprzyjaźniło się z członkami załogi, zwłaszcza ze stewardessami, które serdecznie opiekowały się naszą młodzieżą w czasie podróży. Któż mógł przypuszczać, że podziękowania, jakie chłopcy i dziewczęta przekazali polskim lotnikom i stewardessom, będą ostatnią radością w życiu tych ludzi i że za chwilę padną oni ofiarą żywiołu przy wypełnianiu swych zawodowych obowiązków. Właśnie tu, w Lille, gdzie w okolicznych kopalniach górnik nieraz rozstaje się z życiem w pełni zdrowia, sił i radości, ulegając w najmniej oczekiwanym momencie bezlitosnej sile przyrody, wieść o katastrofie przyjęto z dużym smutkiem, serdecznym żalem za znajomymi lotnikami i współczuciem dla ich rodzin w Kraju.

Współpracownik TP, obecny w tym czasie na lotnisku w Lille, dzieli się wrażeniami z radosnego przylotu dzieci, ich przyjęcia przez stęsknionych rodziców i smutkiem, jaki niedługo potem wywołała wieść o nieszczęściu.

*(Dalszy ciąg na stronach 12 i 13)*

**W niewielkiej poczekalni dworca lotniczego panuje duże podniecenie. Za chwilę wyląduje samolot LOT-u wiozący młodzież z obozu w Łodzi. Już są! (po prawej) Idą gromadnie wesołe dziewczęta objuczone torbami z podarunkami i mające — poza opalenizną — pełne głowy wspomnień z Polski. Na płycie lotniska (następne z prawej) następuje teraz seria stu powitań. Wiele uśmiechów, a czasem i... łez, bo co tu dużo gadać — wszędzie dobrze, ale najlepiej... w domu przy własnej mamie**

**Nasz fotoreporter przy pomocy kamery podpatrzył wiele serdecznych powitań młodzieży z rodzinami. Już dostrzeżono wśród wysiadających z samolotu córkę, syna czy brata (u góry z lewej). Mama jest wyraźnie wzruszona widząc córę opaloną, wypoczętą i wesołą, nie zapomina jednak — zgodnie z kobiecym przyzwyczajeniem — zerknąć w obiektyw fotoreportera (u góry w środku). Wraz z powracającą grupą młodzieży przyleciała również opiekunka jednej z nich, nauczycielka, p. Basia Rozwadowska. Na naszym zdjęciu (u góry z prawej) od razu na gorąco, na lotnisku, zdaje sprawozdanie swemu papie, który już kilkanaście roczników dzieci nauczył języka polskiego „No jak, Helu, dobrze tam było? Pojedziesz tam w przyszłym roku?" — zdaje się pytać córę p. Antoni Borowy (u dołu z lewej). Zadowolona mina córy wystarcza za każdą odpowiedź. Pan Jean Dhaussy (u dołu w środku) ze wzruszeniem wita syna. Na pewno pierwsze pytanie będzie brzmiało: „Nauczyłeś się trochę polskiego?" Panowie Nowakowie znani są jako działacze bractwa kurkowego (u dołu po prawej), ale trudno teraz rozmawiać z nimi o ich namiętnym hobby. Jedyny obowiązujący temat to kolonie spędzone w Polsce**

# FRANCJA i POLSKA (2)

W UBIEGŁYM NUMERZE „TYGODNIKA POLSKIEGO" (nr 36/412) zamieściliśmy pierwszy odcinek publikacji na temat przyjaźni i kontaktów francusko-polskich w dziedzinie politycznej i gospodarczej. Z satysfakcją odnotowaliśmy zbieżność niektórych poglądów Francji i Polski w sprawach międzynarodowych i szczególne zbliżenie naszych krajów w ostatnich latach.

Ogromną rolę w zacieśnianiu przyjaźni i współpracy francusko-polskiej odgrywa tradycyjna już więź i współpraca w dziedzinie nauki i kultury. Przytoczymy więc dziś niektóre dane, obrazujące ciekawą wymianę myśli naukowej, szeroką współpracę kulturalną.

## INTERESUJĄCA WYMIANA MYŚLI NAUKOWEJ

**Poważnym krokiem na rzecz współpracy francusko-polskiej w dziedzinie nauki było otwarcie 13 października 1961 r. ośrodka francuskiej dokumentacji naukowo-technicznej w Warszawie**, którego zadaniem jest pogłębianie i rozwijanie współpracy na polu nauki i techniki, głównie przez udostępnienie polskim uczonym i technikom francuskich czasopism, książek, wydawanie biuletynów, organizowanie kursów, konferencji itp.

Jedną z ciekawszych form wymiany naukowej są coroczne **„Dni prawnicze"** francusko-polskie, organizowane przez Francuskie Towarzystwo Prawa Porównawczego oraz Zrzeszenie Prawników Polskich. „Dni" mają charakter seminariów naukowych.

Analogicznie rozwija się współpraca między ekonomistami, którzy organizują coroczne kolokwia, np. na temat zagadnień planowania. NOT współpracuje z francuskim stowarzyszeniem inżynierów w zakresie wymiany biuletynów, czasopism, opieki nad stażystami i stypendystami.

W dziedzinie nauk historycznych, na przykład, **polscy archeolodzy biorą udział w badaniu średniowiecza francuskiego (1965), a historycy sztuki we Francji organizują dni studiów nad sztuką polską** z udziałem specjalistów z Polski. Odwiedzają nasze kraje filozofowie, np. **prof. Kotarbiński brał udział w kolokwium na temat filozofii politycznej** oraz **wygłosił szereg wykładów we Francji**, z kolei w Polsce przebywał **Jean Paul Sartre** z małżonką, **Simone de Beauvoir.** Historycy literatury z Polski wygłaszają odczyty np. na Sorbonie — na temat prądów literackich i politycznych polskiego Oświecenia (prof. Kott 1964) czy twórczości Żeromskiego (marzec 1965). Odwiedzają się wzajem rektorzy: w październiku 1964 **rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Stanisław Turski rewizytował prof. Jean Roche'a z Uniwersytetu Paryskiego, który bawił w Warszawie w r. 1963.**

Można śmiało powiedzieć, że nie ma właściwie dziedziny naukowej, w której nie notowano by współpracy francusko-polskiej.

## SZEROKA WSPÓŁPRACA W DZIEDZINIE KULTURY

Jeszcze szersza jest współpraca kulturalna między Francją i Polską, regulowana również specjalnymi umowami.

**Dnia 31 stycznia 1962 r. podpisano w Paryżu dwuletnią umowę kulturalną na lata 1962—1963,** która przewiduje szeroką wymianę i współpracę, m.in. organizację różnych wystaw, tournée artystów polskich i francuskich zespołów teatralnych itp.

Z kolei **26 lutego 1964 r. delegacja d/s kultury opracowała i podpisała polsko-francuski program współpracy kulturalnej i technicznej na lata 1964—1965.**

Najszerzej pomyślaną imprezą są doroczne **„Dni kultury polskiej we Francji".** Na przykład „Dni kultury francuskiej" odbyły się po raz pierwszy w Polsce od 15 do 30 października 1960 — już jako odpowiednik zorganizowanych w 1959 r. „Dni kultury polskiej we Francji". „Dni" zainaugurowało otwarcie wystawy sztuki antycznej, zawierającej eksponaty przekazane Muzeum Narodowemu w depozyt przez paryski Luwr, otwarto też wystawę architektury francuskiej, w kinach Warszawy i Wrocławia odbyły się pokazy filmów francuskich. **Z okazji „Dni" przybyli wówczas do Polski uczeni, artyści, pisarze, m.in. Paul Cazin i Jean Bourilly, tłumacz twórczości Słowackiego, Jean Cocteau, dramaturg i poeta, prof. Jean Fabre z Uniwersytetu Paryskiego, członek zagraniczny PAN, wybitny znawca literatury polskiej Oświecenia i twórczości Adama Mickiewicza.**

Oto — dla przykładu — z kolei **„Dni kultury polskiej" w Paryżu i w Lyonie** (od 10 do 24 kwietnia 1961 r.). „Dni" zainaugurowało otwarcie **wystawy archeologicznej „O początkach państwa polskiego"**, zorganizowano ponadto **wystawę architektury polskiej i wystawę teatralną.** Program obejmował **wykłady naukowców polskich na Sorbonie** oraz **na uniwersytetach w Montpellier, Grenoble i Lyonie. Koncertował wybitny pianista Jan Ekier. W kilku miastach urządzano festiwale filmów polskich.**

Co roku publiczność polska słuchała piosenek paryskich w wykonaniu artystów znad Sekwany. Odnotujmy dla przykładu występy słynnej piosenkarki **Jacqueline Françoise** (marzec 1960), **Lucien Boyer** (luty 1961), **Juliette Greco** (maj 1962) i **Dalidy** (lipiec 1963); spośród piosenkarzy gościli m. in. w Polsce: **Charles Aznavour** (kwiecień 1963), **Gilbert Becaud** (luty 1964), **Sacha Distel** (maj 1964). Polską piosenkę reprezentowała w Paryżu m. in.: **Ewa Demarczyk** (styczeń 1964), jak też zespół Niebiesko-Czarnych (grudzień 1963).

Duży był również w wymianie artystycznej wokalistów udział polskich śpiewaków operowych, np. **Haliny Słonickiej, Zdzisława Nikodema** i **Jerzego Artysza** w **Tuluzie, Bordeaux** oraz **H. Słonickiej** w **Paryżu** w lutym 1960 r. i **Bogny Sokorskiej** w **Paryżu** 6 marca 1960 r.

Z dziedziny muzyki wymieńmy **tournée artystyczne Witolda Rowickiego po Francji** (luty 1960, styczeń 1965), **chóru Stuligrosza, Hesse-Bukowskiej, Wiłkomirskich** (1961), tournée zespołu muzyki dawnej **Filharmonii Pomorskiej** (czerwiec 1963), **poznańskiej orkiestry kameralnej** pod dyr. Roberta Satanowskiego czy ostatnio **występy Smendzianki** na wieczorze w sali Pleyel w Paryżu z okazji 20-lecia powrotu Ziem Zachodnich do Macierzy (kwiecień 1965).

Francję artystyczną w tej dziedzinie reprezentowali w Polsce m. in. **Ringeisen, laureat Konkursu Chopinowskiego w 1955 r.,** odwiedzając Polskę w 1961 i 1962, następnie **Monika Haas** i **wiolonczelista Bernard Michelin** (marzec 1962), czternastoletnia **Nathalia Wayzer** (czerwiec 1962) czy też paryski zespół jazzowy (maj 1963).

Głośnym echem odbiło się we Francji, i to nie tylko wśród Polonii — tournée znanych polskich zespołów pieśni i tańca **„Mazowsze"** i **„Śląsk".** Wizytowały ponadto Francję mniejsze zespoły.

Wielkim uznaniem cieszyły się wizyty zespołów teatralnych — francuskich w Polsce i polskich we Francji. Przypomnijmy występy teatru **„Vieux Colombier"** z Paryża (czerwiec 1960), grano wtedy „Wojny trojańskiej nie będzie" Jean Giraudoux i „Skowronka" Jean Anouilha, występy **teatru Vilara** — kilkakrotnie, **teatru Planchona** z Lyonu (kwiecień 1963). **Polską sztukę teatralną reprezentował we Francji m. in. Teatr Narodowy** w 1964 r., nie licząc polskich zespołów biorących udział w festiwalu „Teatru Narodów".

Odrębna **umowa, zawarta 28 stycznia 1964 r., reguluje współpracę między polską a francuską radiofonią i telewizją.** Protokół przewiduje szersze niż poprzednio retransmisje programów radiowych i telewizyjnych, wzajemne świadczenia usług w zakresie sprzętu i wymiany ekip realizatorów i wykonawców z obu radiofonii, także zorganizowanie lekcji języka polskiego na antenie radia francuskiego w zamian za lekcje języka francuskiego w Polskim Radiu. Przewidziano też nadawanie obszerniejszych programów o Polsce i o Francji przez zaprzyjaźnione radiofonie i telewizje.

Dla całości obrazu wspomnijmy jeszcze o **licznych wymianach delegacji różnych organizacji o charakterze społecznym, organizacji związkowych, młodzieżowych, kobiecych, kombatanckich itp.**

*

Ten pobieżny przegląd francusko-polskich kontaktów politycznych, coraz żywszych w ostatnim okresie, wymiany handlowej oraz tradycyjnej współpracy w dziedzinie naukowej i kulturalnej świadczą o tym, że istnieje obecnie jak najlepsza podstawa dla dalszego rozwijania kontaktów i rozszerzania cennej współpracy gospodarczej między Francją i Polską.

**Zasadniczym momentem w zacieśnianiu tradycyjnej przyjaźni francusko-polskiej oraz ściślejszych kontaktów politycznych jest niewątpliwie obecna wizyta we Francji premiera Polski Józefa Cyrankiewicza, będąca żywym wyrazem zbliżenia naszych krajów.**

# OCENA WYROKU

OD WYROKU w procesie oświęcimskim we Frankfurcie nad Menem minęło już kilka tygodni. Można więc w jakimś stopniu podsumować jego ocenę w opinii światowej. Przede wszystkim trzeba przypomnieć, że chociaż na ławie oskarżonych we Frankfurcie zasiadała tylko skromna garstka zbrodniarzy, którzy uczestniczyli w potwornym ludobójstwie, to jednak znaczenie tego procesu przybrało w oczach świata, nie bez racji, charakter symbolu. Poprzez frankfurcki proces świat chciał otrzymać odpowiedź: *czy Niemcy jako naród dojrzały już do tego, by im ufać?* Szczególnie w krajach, które przeszły przez nieszczęście niemieckiej okupacji, a ich narody przez Oświęcim i inne niemieckie obozy zagłady, tak właśnie patrzono na proces oświęcimski we Frankfurcie nad Menem.

Dlatego też w procesie tym dla oceny świata ważne było nie tylko zachowanie się oskarżonych, zeznania świadków i wyrok, ale absolutnie wszystko, co się z nim łączyło bezpośrednio i pośrednio. Na sali i poza nią. W całych Niemczech zachodnich: każdy szczegół, każda opinia, każda reakcja w czasie przewodu, każda wypowiedź prasowa, głos taksówkarza, jak i przewodniczącego sądu, uwaga skromnej szwaczki, jak i posła do Bundestagu. Przecież gdyby Niemcy nie byli tacy, jacy byli, żaden Hitler, Himmler i nawet ich najsilniejsze kliki nie mogłyby porwać do okupacyjnych, wojennych i ludobójczych zbrodni setek tysięcy i milionów swych rodaków. Dla mieszkańców Warszawy, Rotterdamu, Paryża, Pragi i wszystkich miejscowości, które zaznały niemieckiej zbrodni, ważne jest na co dzień nie to, co mówi i zapewnia Adenauer, Erhard lub inny niemiecki polityk, ale ważne jest zachowanie się zwykłego Niemca, tysięcy Niemców, milionów Niemców. Proces i jego atmosfera były tu jakimś sprawdzianem. Na poprawę zbrodniarzy, na ich skruchę, na słowa prawdy z ich strony nikt nie liczył, kto choćby raz w latach wojny zetknął się nawet nie z bezpośrednimi mordercami niemieckimi, ale choćby tylko z tymi, którzy z boku pilnowali i nie pozwalali uciec. A ci ostatni, jak wiemy, nie są w ogóle ścigani w Republice Federalnej. Liczono natomiast, że może ogrom zbrodni odtworzony w procesie wstrząśnie zachodnioniemieckim społeczeństwem, że odetnie się ono od morderców i ich licznych jeszcze zauszników w sposób wyraźnie przekonywający, że swą codzienną postawą potrafi zapewnić na przyszłość takie kierunki politycznego, gospodarczego i społecznego działania, by już nigdy więcej nie pozwolić na rozwinięcie kiełkującego zła.

Takie nadzieje jednak zawiodły. Chociaż byłoby nieprawdziwe twierdzenie, że zawiodły generalnie. Zarówno w czasie trwania procesu, jak i po wyroku były głosy, wypowiedzi i opinie potępiające morderców, jak i tych, którzy usiłowali ich uniewinniać czy usprawiedliwiać lub też wywoływać dla nich współczucie. Były nawet całe środowiska, które swą postawą wykazały i wykazują, w jakim kierunku powinny kroczyć, by odciąć się od morderczej przeszłości i od pokolenia schodzącego wprawdzie z widowni, ale usiłującego jeszcze podnosić swą zbrodniczą głowę. Jest to jednak o wiele za mało, by narody europejskie mogły uwierzyć w moralne przekształcenie się zdecydowanej większości obywateli NRF. I by im wierzyć.

Tak więc u podstaw oceny wyroku procesu oświęcimskiego we Frankfurcie, poza granicami Republiki Federalnej, legły nie tylko wyrok i jego motywy, ale całość niemieckiego zagadnienia w aspekcie moralnym, wywodząca się z przeszłości, a nacechowana równocześnie troską o przyszłość. I tak ocena, jak wiemy, wypadła negatywnie. Wyrok spotkał się z poważną, a w licznych wypadkach z bardzo surową krytyką. Niemcom nie można jeszcze wierzyć, ci zaś, którym wierzyć można, są jeszcze w Republice Federalnej w wyraźnej mniejszości.

## *Czytelnicy piszą:*

### Wspólna sprawa nas wszystkich

*Szanowny Panie Redaktorze!*

*Jestem czytelnikiem od chwili wydania pierwszego numeru „Tygodnika" i śmiem oświadczyć, że wyśmienicie spełniacie rolę łącznika między Polonią zagraniczną a naszą Ojczyzną nad Bugiem, Wisłą, Odrą i Nysą.*

*W imieniu mej rodziny oraz grona przyjaciół życzę dalszej owocnej pracy dla dobra Polonii francuskiej oraz naszej Ojczyzny Polski.*

*Z poważaniem*

*Ferdynand WÓJCIK*
*Konacker (Moselle)*

**Odpowiedź red.:** Dziękujemy!

**Bieszczadzki zwierzostan należy dziś do najbogatszych w Europie. Do niedźwiedzi, jeleni, dzików, sarn, rysiów, borsuków, wydr, wilków doszły ostatnio żubry, których 16 sztuk wypuszczono „na wolną stopę" w tutejsze lasy. Jeden z 1000 kg bieszczadzkich żubrów, który odbił od stada, został przeznaczony na odstrzał**

# GDY BYKI RYCZĄ W BIESZCZADACH

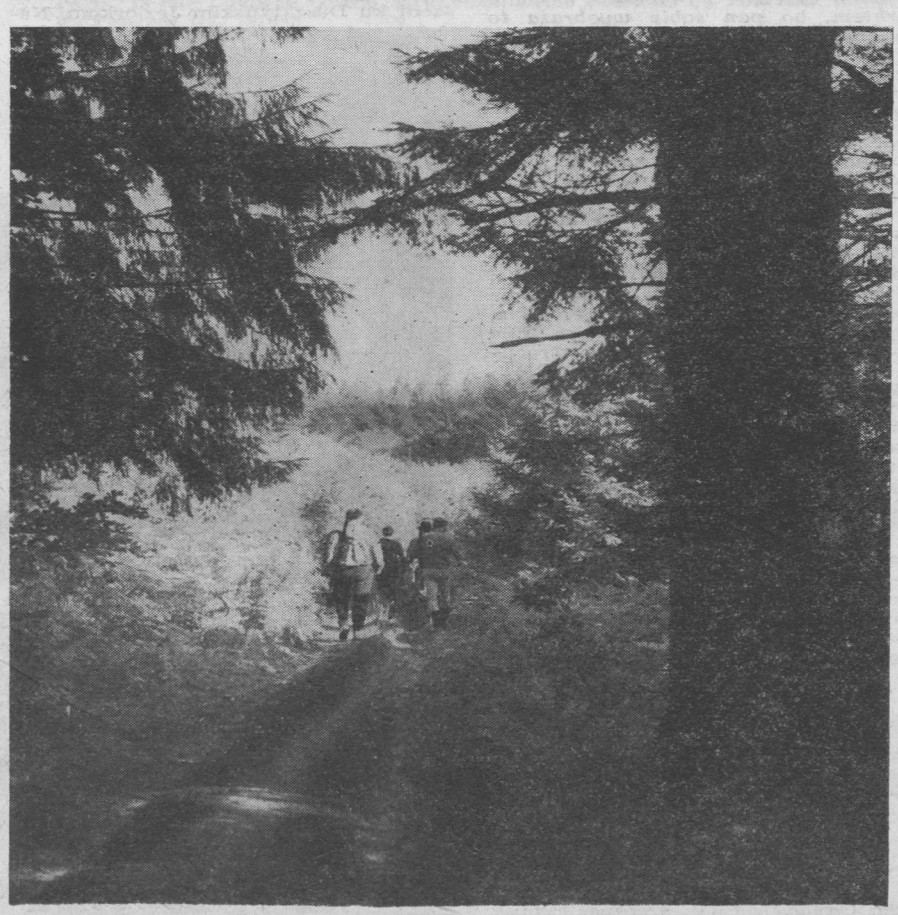

**Największą jednak atrakcją tego zakątka Polski są polowania. Jeleń karpacki w okresie rykowiska (po 10 września) jest magnesem nie do odparcia dla mistrzów dwururki, drylinga i sztucera z całej Europy. Z trofeami w postaci wspaniałego poroża odjeżdżali już stąd Anglicy i Austriacy, strzelcy z Belgii i Niemiec. A każdy zapowiadał swój powrót na następny sezon z większym gronem myśliwych swego kraju i słowa zawsze dotrzymywał**

CHRYSZCZATA PANUJE NAD TĄ OKOLICĄ, JAK GIEWONT NAD ZAKOPANEM, potężna, bochniasta, pokryta czarnym lasem. Króluje nad poważną częścią południowych rubieży na krańcach woj. rzeszowskiego. Tu odpoczywa niedźwiedź, gdy Łupkowską Przełęczą zawędruje w Bieszczady przez słowacki kordon, we wrześniowe przedwieczerza niesie się suchym echem trzask jelenich rogów, gdy potężne byki walczą na rykowisku o względy smukłych łań o wilgotnych oczach, tu dzicza maciora uczy praw puszczy swe pręgowate warchlaki, a jastrząb i orzeł bielik ciasnymi kręgami patrolujących lotów penetrują okolicę w poszukiwaniu smacznego kęsa.

Wszystko to odbywa się pod czujnym, doświadczonym okiem pana Andrzeja Śliwki, leśniczego w Mikowie, Duszatynie, znawcy tych stron i zwierzęcych nawyków.

Śliwkowie — to ród wrośnięty w ten las od dziada pradziada. I to dosłownie, bez żadnej przenośni. Dziad pana Andrzeja gospodarzył w Duszatynie, a na prace sezonowe podnajmował się do służby w lasach hr. Potockiego z Rymanowa, jego syn, a ojciec pana Andrzeja, na gajówce już tu siedział. Andrzej zaś obok stanowiska leśniczego jest łowczym tutejszych lasów, a jego syn zdradził co prawda rejon, ale nie zawód. Po ukończeniu Wydziału Leśnictwa Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie magister inżynier Śliwka jest nadleśniczym w Piszu, na drugim końcu Polski, na Mazurach.

— *I wszyscy ryczymy, proszę pana* — mówi z dumą pan Andrzej. — *Od czterech pokoleń trudno Śliwkom w tym dorównać.*

Patrzę z tak baranim zdumieniem w oczach na mego rozmówcę, że pan Andrzej parska śmiechem i podnosi do ust muszlę przytroczoną do pasa. Nadyma policzki i po lesie niesie się ryk — wyzwanie, prowokacja, zachęta i ostrzeżenie.

Echo niesie głos po górach, wycisza i znów tylko szum wiatru w chojarach słychać.

— *Teraz nie odpowie żaden* — wyjaśnia pan Andrzej — *ale we wrześniu! Panie! W zeszłym roku byli tu Austriacy, a mnie akurat postrzał złapał i nie mogłem za daleko z nimi chodzić. Martwili się, a ja im mówię — nie ma czego. Byki i tu przyjdą do nas na 20 metrów. Popatrzyli na mnie, jak na wariata. Wskazałem im stanowiska i ryczę raz, drugi. Odezwały się naraz trzy byki. Już wiedziałem, który najlepszy. Podstroiłem się pod miego i wabię, krótko, urywanie i za pniem, aby nie rozeznał odległości. W przerwach walę laską po gałęziach. A on ryczy i pędzi na pewniaka. Podszedł na 20 metrów, a ja znów — bek — za pniem. Wtedy Austriak strzelił, piękny był strzał na komorę. Rozciągnął byka na miejscu.*

*To był dwunastak. Rogi miał jak gałęzie drzewa. Wyciąłem grendle i zgodnie ze starym zwyczajem myśliwskim, maczam trójgałązkę jodły w posoce i wraz z grendlami podaję strzelcowi lewą ręką na czapce. Myślałem, że mnie udusi z radości, a w kręgosłupie postrzał darł niesamowicie. Potem opowiadał kolegom, że już był w wielu krajach na polowaniach, ale pierwszy raz widział, aby ktoś sobie tak z bykiem dialogował.*

Z tego ryczenia Śliwka dziś znany jest w całym polskim łowiectwie. Na centralnych kursach myśliwskich szkoli innych, ale trudna to sztuka i niewielu wytrwa w wieloletnim treningu. Pan Andrzej zaczął przed prawie 50 laty, podkradając dziadkowi muszlę.

# GDY BYKI RYCZĄ w BIESZCZADACH

ciąg dalszy ze str. 5

Czasem strzela się jednak byki nie tylko w okresie rykowiska. Przed wrześniem musi Śliwka usunąć ze swego rejonu niebezpiecznego „rzeźnika", potężnego szpicaka, który w czasie jesiennych walk samców morduje przeciwników jednego po drugim.

**Właściwie Bieszczady uratowały Tatry. Jak kiedyś w Anglii właściciele olbrzymich stad owiec doprowadzili do ruiny brytyjskie rolnictwo, tak jeszcze niedawno górale swymi baranimi kierdlami wypasali do gołej skały hale z najmniejszego źdźbła trawy, niszcząc tatrzańską florę i powodując osypywanie się złomisk. Dziś 50 tysięcy baranów i tryków odprawia redyki i jeździ co roku na wypas z Podhala w Bieszczady. Owce mają tu wspaniałą, nigdy w Tatrach nie oglądaną, soczystą trawę, turyści zaś dodatkową atrakcję w bacówkach — żętycę, oscypki, bunc i wiele góralskich gadek przy ogniskach w letnie wieczory. Nie masz nic przyjemniejszego nad nocleg w uroczej, pasterskiej bacówce**

NAJWCZEŚNIEJSZĄ ZNAJOMOŚĆ MYŚLIWSKĄ ZAWARŁ ŚLIWKA Z DZIKIEM. Była to wprost niesamowita przygoda, nic więc dziwnego, że do tego kosmatego zwierza odnosi się do dziś z wielkim szacunkiem. Młody, przed ponad 40 laty kilkunastoletni Andrzej poszedł po raz pierwszy z ojcem na dzika. Posiedzieli do świtu na linii i wtedy na zaspanego trochę chłopca wyszła dorodna sztuka. Andrzej palnął po karku, dzik, mimo ciężkiej rany, zaszarżował i niefortunny myśliwy odrzucił strzelbę, ratując się przed groźnymi szablami podskoczył instynktownie i... znalazł się na grzbiecie zwierza. Dzik zgłupiał doszczętnie i zaczął jak oszalały uciekać. Andrzej złapał dzika za ucho i kozikiem zaczął go podrzynać. Taka niecodzienna jazda trwała ponad 50 metrów.

— *Tuż przed wojną poszliśmy z kolegą na odbiórkę drzewa* — wspomina łowczy. — *Upał był straszny, rozebraliśmy się prawie do naga i położyliśmy pod jałowcem. Naraz z krzaków wyszedł mały warchlak, za nim drugi. Były bardzo młode, takie miłe, całe w pręgach. Podeszły do nas i zaczęły obwąchiwać. Koledze malec wsadził ryjek dosłownie w dłoń. Złapał go więc za kufę, prosiaczek kwiknął, a my usłyszeliśmy dosłownie nad uchem wściekłe fuknięcie i za nim mogliśmy cokolwiek pomyśleć... siedzieliśmy na wysokim drzewie. Kręp się z nas lała ciurkiem, bo pan sobie wyobraża to drapanie się na alarm prawie nago na drzewo? Trzymała nas tam maciora prawie do wieczora. Łaziła po naszych ubraniach i dubeltówkach. Dopiero o zmroku odeszła z małymi.*

Ale Semka pan Śliwka wspomina z nabożeństwem. Bo Semko, to był odyniec-legenda. Miejscowe babiny straszyły nim niegrzeczne dzieci. A Semko, wielki, czarny odyniec-samotnik chodził bezkarnie po polach, czochrał się po kartofliskach i niejeden strzelec o pewnym oku wybierał się na dzika, czatował na niego, a gdy w poświacie księżyca stanął oko w oko z Semkiem, chyłkiem dawał tyły. Bo Semka kule się nie imały, tak mówiono powszechnie i wszyscy w to wierzyli.

Wielki zwierz musiał mieć robactwa w futrze co niemiara, szorował więc grzbietem po pniach, żywica przesycała jego kudły i tworzyła pancerz, od którego odbijała się breneka wystrzelona ukosem. I wreszcie stanął Semko naprzeciw Śliwki. Stary to był cwaniak i wiedział, że tylko szybki atak może go uratować. Zaszarżował, ale Śliwka miał pewne oko i rękę. Dzik mierzył 3 metry 75 cm, a gdy ściągnięto z niego skórę, z sadła i mięśni wydobyto prawie kilo metalowych pocisków, przeważnie z kłusownniczych samostrzałów. Dziś w Bieszczadach nie ma Semka, ale stada dzicze ryją nocami nadal chłopskie pola i Śliwka prawie codziennie chodzi szacować szkody, a nadleśnictwo wypłaca tysiące złotych odszkodowań.

OSOBNY ROZDZIAŁ W ZWIERZOSTANIE BIESZCZADZKIM STANOWIĄ WILKI.

— *Dziś strzelałem lotkami do wedery* — mówi Śliwka —*ale była za krzakami, uszła. Chuda jest jak szczapa, a pysk ma długi na pół metra. Musi mieć młode. Przeszukaliśmy całą okolicę, ale wilczyca dobrze schowała szczeniaki. Szkodzi w okolicy bardzo. Przedwczoraj w nocy wpadła do bacówki, jednego barana zjadła, osiem owiec zadusiła, a drugie tyle tak poraniła, że część trzeba było dorżnąć.*

— *Ale panie, teraz to nie to, co było jeszcze przed ćwierć wiekiem. Teraz one spokojne.*

Mój rozmówca zapomina widać, że te spokojne wilki dwa lata temu rozszarpały dwóch myśliwych z sąsiedniego nadleśnictwa, którzy zlekceważyli wilcze niebezpieczeństwo. Było to w zimie, bo tylko wtedy wilki są niebezpieczne dla ludzi.

— *Jeszcze dziś, gdy o tym mówię, czuję się nieswojo. Niech mi pan wierzy, że wilki człowieka najbardziej przerażają.*

W 1937 roku zima była ciężka, a mróz siarczysty. Śliwka na nartach szedł ku Duszatyńskim Jeziorkom. Na-

**W Mikowie pod Komańczą jest specjalny dom myśliwski dla 12 strzelców, z wszelkimi wygodami, skąd do stanowisk myśliwskich nie dalej jak jeden kilometr. Jeżeli ktoś jednak chce iść głębiej w leśną głuszę, na kilka dni, specjalnie przystosowane schrony i koliby zapewniają nocleg lub dach nad głową w czasie deszczu, a ambony — wygodne stanowiska strzeleckie**

**Kilka stadnin zarodowych wypasa rasowymi końmi bieszczadzkie połoniny. Do obowiązków koniuszych należy przejeżdżanie codziennie wyselekcjonowanych wierzchowców, aby zapewnić im utrzymanie się w ciągłym treningu. Do dyspozycji chętnych — turystów i urlopowiczów stadniny mają odpowiednią ilość wierzchowych koni o różnej skali temperamentów, od ognistych ogierów do spokojnych, o macierzyńskim sercu zarodowych klaczy**

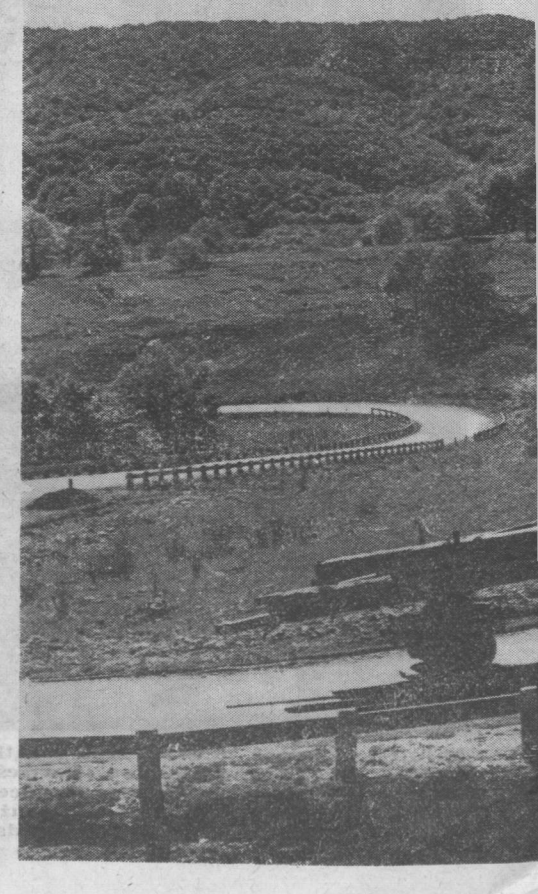

raz stanął jak wryty. Jego drogę przecinał świeżutki trop kilkunastu wilków. Wielkie ślady wskazywały na dużą ilość basiorów. Zwrot i ucieczka, natychmiastowa szybka ucieczka, to była jedyna rzecz — którą myśliwy przedsięwziął. Wpadł do wsi ledwo żywy, wywołując sensację, bo jeszcze nikt Śliwki takim nie widział.

— *Wilki, wilki, dużo wilków!* — dyszał.

— *E, przywidziało ci się, wypiłeś widać...*

Porwali jednak za dubeltówki, drylingi i sztucery i poszli z powrotem za Śliwką. Gdy wyszli na polanę, jeden podniósł lornetkę do oczu.

— *Są!* — krzyknął. — *Jeden, dwa, trzy* — zaczął liczyć. Gdy doszedł do czternastu, cała ósemka myśliwych pędziła na łeb, na szyję z powrotem ku wsi. Wilki tymczasem pognały ku Turzawce. Na brzegu wsi jeden z gospodarzy poił dwa konie przy żłobie. Było południe. Nim się spostrzegł, wilcza watacha wyrwała mu jednego konia z ręki, sam zaś gospodarz ledwo uciekł na drugim. Z biednego zwierzęcia nie zostały nawet kości.

×

I TAK ZE ŚLIWKĄ MOŻNA MÓWIĆ O MYŚLISTWIE W NIESKOŃCZONOŚĆ. Rysie, żbiki, lisy, borsuki, wydry, sarny, wszystko to przewija się w opowieściach pana Andrzeja, zawsze w powiązaniu z jakąś anegdotą, przeżyciem.

Ale obok łowiectwa, pan Andrzej ma jeszcze jedną pasję — ryby. Jest do niej nawet trochę moralnie zobowiązany. Wszak Duszatyńskie Jeziorka powstały w roku jego urodzenia i są jego jednolatkami. Przez 25 lat w głębiach o lodowatej wodzie trafiały się jakieś marne płocie i wreszcie w 1932 roku Śliwka wpuścił do trzech jeziorek 35 tysięcy maleńkich, tęczowych pstrągów. Po 6 latach, gdy na polecenie hr. Potockiego spuszczono wodę z najmniejszego jeziorka, wywieziono trzy wozy pstrągów, a każdy ważył po półtora kilograma.

Dziś pływają tu dosłownie smoki. Dwa lata temu polecono Śliwce dostarczyć dwie dorodne sztuki. Jednego wpędził na płytką wodę i gładząc po łusce, uchwycił raptownie za skrzela, a sprężysty ogon przycisnął ramieniem do torsu. Odrobinę za późno, gdyż ryba zdążyła chlasnąć ogonem po żebrach. Zakłuło i nazajutrz okazało się, że pękło żebro, a cały bok jest sinożółty. Drugiego więc zastrzelił z dubeltówki. Oba ważyły po 6 kg.

Duszatyńskie Jeziorka mają swoją markę wśród rybaków. Ale jest to „lizaniem lodów przez szybę", gdyż łowienie tu wymaga specjalnego — rzadko wydawanego zezwolenia. Jeziorka — to rezerwat przyrody. Ale nadchodzi okres tarła — pędzone instynktem zwinne ryby opuszczają lodowatą głębię i dwoma strumieniami, które tu wpadają, płyną pod prąd. I wtedy żadne przeszkody nie są w stanie zatrzymać pstrążego ciągu. Półtorametrowe tamy i spiętrzenia przesadzają jednym rzutem ogona. Wtedy czyha na wędrujące tęczowe smugi — kłusownik. Ale kończy się przeważnie na jednorazowych zapędach, bo Śliwka czuwa. Pstrągi i rzadsze tu łososie czują się dobrze pod tą opieką.

×

Pod szybkimi obrotami mechanicznych pił padają bieszczadzkie drzewa. Ale dziesiątki Śliwków z leśnej służby sądzą setki tysięcy nowych drzewek, aby karpackie jelenie mogły na Chryszczatej nadal odprawiać swe wrześniowe gody.

**Cezary CHLEBOWSKI**

## SŁOWNICZEK MYŚLIWSKI

| | |
|---|---|
| **WARCHLAK** | — prosię dzika |
| **RYKOWISKO** | — okres walk jeleni o samice (łanie) w czasie rui (od 10 września mniej więcej miesiąc) |
| **GRENDLE** | — rogowe pozostałości kłów w fałdach dolnej wargi, drogi i poszukiwany materiał zdobniczo-jubilerski |
| **SZPICAK** | — lub widlak — jeleń o wadliwie rozwiniętym porożu — posiada jedną lub dwie lance zamiast normalnego wieńca |
| **SZABLE** | — dzicze kły |
| **KUFA** | — dziczy ryj |
| **ODYNIEC** | — samiec-dzik, chodzący samotnie, poza stadem |
| **BRENEKA** | — ołowiana kula z dubeltówki, używana w czasie polowań na grubego zwierza z bliskiej odległości |
| **AMBONA** | — stanowisko strzeleckie na zawieszonej wysoko platformie |
| **SAMOSTRZAŁ** | — strzelba zastawiona nad przynętą i połączona z nią sznurkiem, powodującym natychmiastowy strzał |
| **WEDERA** | — wilczyca w okresie odchowywania młodych |
| **BASIOR** | — dorodny wilk-samiec |
| **DRYLING** | — broń myśliwska o dwóch lufach śrutowych oraz trzeciej — pod spodem — na nabój sztucerowy |
| **LOFTKA** | — bardzo gruby śrut, przeznaczony do polowań na średniego zwierza |
| **ŻĘTYCA** | — serwatka mleka owczego |
| **BUNC** | — ser owczy nie wędzony |
| **OSCYPKI** | — wędzone serki owcze |
| **TRYK** | — baran-samiec |
| **KIERDEL** | — stado owiec |
| **REDYK** | — wiosenny, uroczysty wymarsz owiec z góralskich wsi na wypas |
| **SPINNING** | — wędka z kołowrotkiem do połowu silnie rwących ryb |

**LA CHRYSZCZATA domine de ses 900 mètres cette région, du massif des Bieszczady. Dans les forêts qui recouvrent ses pentes on peut rencontrer soudain un... ours brun et plus facilement des sangliers et des magnifiques cerfs. Dans le ciel balancent éperviers et aigles...**

**Le véritable roi de ces forêts M. Andrzej Śliwka, garde-forestier de père en fils, meilleur „brâmeur" de tous les chasseurs polonais. Aucun mâle en rut ne résiste à l'appel de sa corne quand il imite la femmelle en quête de compagnon. Des histoires de chasse, il en a plein sa musette. De pêche aussi, puisque les alevins qu'il â lâché en 1932 dans les lacs de Duszatyn, devenus réserve naturelle, ont aujourd'hui en descendance des truites qui arrivent à peser... 6 kilos.**

**On peut venir chasser et pêcher dans ces bois et ces eaux. L'entreprise n'est pas bon marché, mais souvenirs et trophées le compensent bien. Il suffit donc d'avoir la bourse garnie, une âme de chasseur, et de s'adresser aux agences de voyages, correspondants agréés de „Orbis" ou directement à Orbis — Paris, 18 rue Louis-le Grand, Bruxelles, Ofice Polonais de Tourisme 4. — Rue du Progres tel. 187696.**

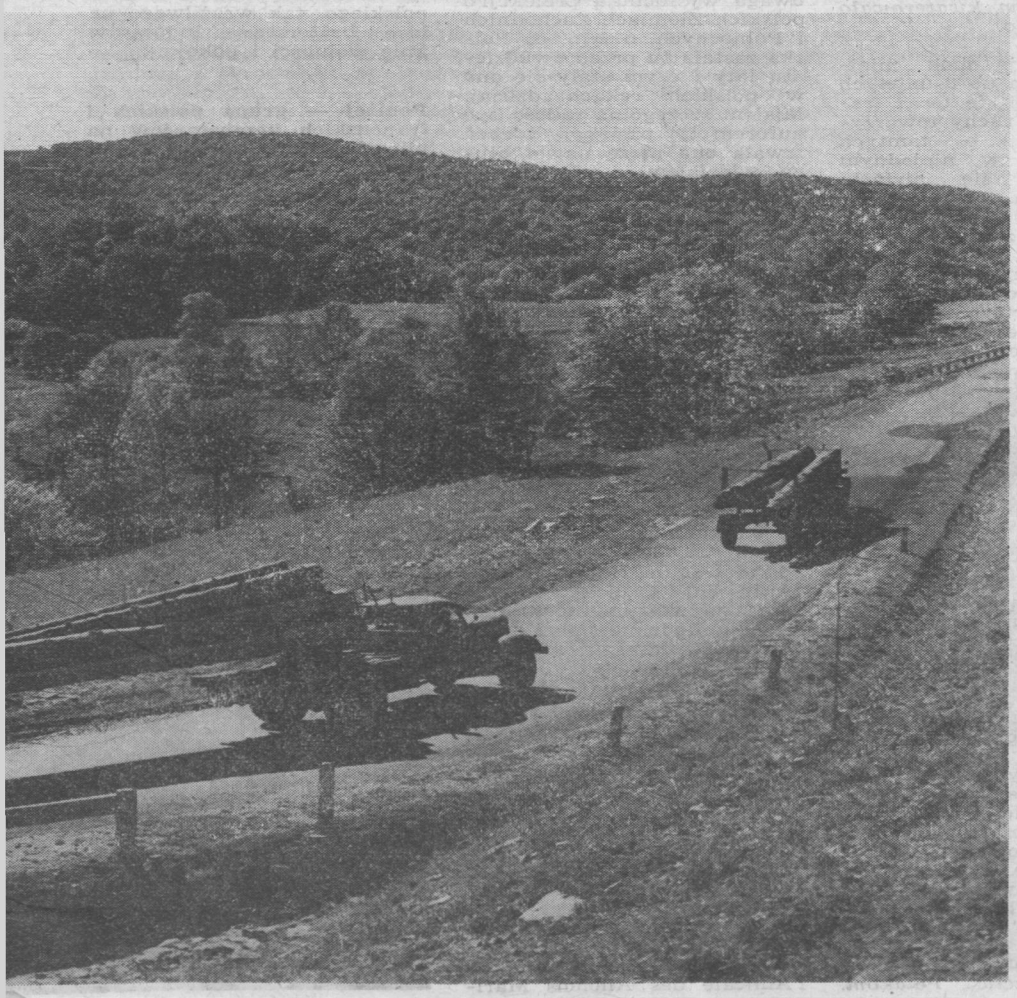

**Jeziorka Duszatyńskie są jednym z rezerwatów tutejszej przyrody. Ten uroczy zakątek powstał nie przed tysiącleciami, a dokładnie 58 lat temu, w roku urodzin Andrzeja Śliwki. Wtedy to w 1907 r. po dwumiesięcznych ulewach runęły zbocza sąsiednich gór, zamknęły wąski przesmyk, spiętrzyły strumień płynący wąwozem i tak powstały trzy jeziorka o powierzchni kilku hektarów. Do dziś sterczą z nich czubki 35-metrowych jodeł, które od prawie 60 lat konserwuje lodowata woda. Teraz są już tylko dwa jeziorka, powoli zarastające szuwarem, a gdzie trzecie — przeczytacie w tekście**

***Zdjęcia: Zbigniew Raplewski***

**Drewno jest największym bogactwem tego regionu Polski. „Obwodnica Bieszczadzka" — piękna, asfaltowa, pełna serpentyn szosa pozwala nie tylko dotrzeć do najciekawszych zakątków gór, ale przede wszystkim jest arterią drzewną, którą ciężarówki przewożą potężne pnie buków, dębów i świerków do składnic, skąd z ramp kolejowych rozpoczną one swą wędrówkę w świat**

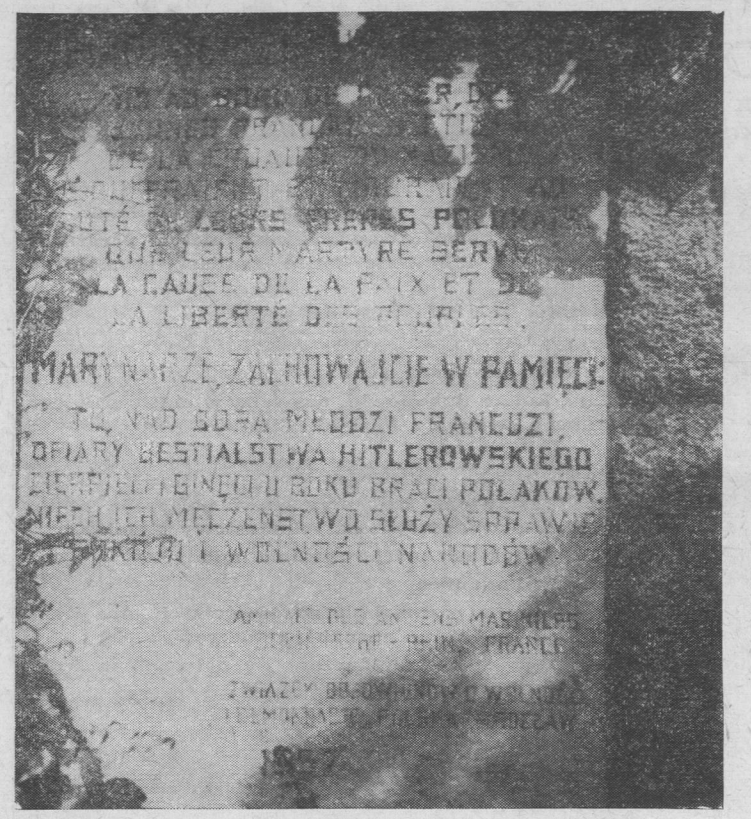


**Pamiątkowa tablica na śluzie rzecznej w Rędzinie**

**IGNACY RUTKIEWICZ — WROCŁAW**

Ignacy Rutkiewicz z Wrocławia, polski dziennikarz, przedstawiciel Zachodniej Agencji Prasowej, towarzyszył 300-osobowej grupie byłych kombatantów francuskich w wycieczce po Dolnym Śląsku, w czasie zwiedzania miejsc ich wojennej niewoli, a także zapoznał ich z dorobkiem kulturalnym i gospodarczym tego regionu Polski. Oto jego relacja o wizycie Francuzów we Wrocławiu i Rędzinie.

# FRANCUZI NA SZLAKU STALAGÓW ŚLĄSKICH

**Wizyta francuskich kombatantów na Śląsku była okazją do odnowienia starych przyjaźni z okresu tragicznych lat okupacyjnych. Na zdjęciu powyżej od lewej: p. Francis Meunier, st. sierż. Józef Buczko i Józef Kardaś (z prawej) podczas powitania na polskiej granicy. Poniżej: były więzień Stalagu VIII C — francuski ksiądz Victor Giraud**

OD CZASÓW WOJEN NAPOLEOŃSKICH WROCŁAW nie widział naraz tylu Francuzów, co w ciągu dwóch dni połowy sierpnia br. Skojarzenie nieprzypadkowe, tych gości przywiodła tu także wojna, ściślej — pamięć o ubiegłej wojnie, która rzuciła ich przed ćwierć wiekiem na ziemię śląską. Ze śląskich stalagów, żołnierskich obozów jenieckich w Zgorzelcu, Żaganiu i Cieszynie pozabierano wielu z nich, sformowano w robocze komanda, przydzielono do przymusowej pracy w fabrykach, przedsiębiorstwach transportowych, u gospodarzy na wsi. Teraz, po dwudziestu latach od dnia wyzwolenia i powrotu z wygnania, odbyli podróż szlakiem swoich wojennych losów i niedoli, podróż nazwaną przez siebie pielgrzymką. Zabrali ze sobą żony i dzieci, by pokazać im te miejsca zbroczone ich potem i krwią ich towarzyszy, którzy zostali tutaj na zawsze.

Po uroczystościach w Zgorzelcu i Żaganiu oraz nabożeństwie we wrocławskiej katedrze (o czym pisaliśmy w poprzednim numerze), 318-osobowa grupa kombatantów francuskich i ich rodzin, jak i rodzin Francuzów, którzy zginęli na polskich ziemiach nadodrzańskich, udała się na zwiedzenie Wrocławia, a później do Rędzina — małej miejscowości, związanej z niewolą francuskich marynarzy.

*

GOŚCIE Z LYONU, PARYŻA, LILLE, BORDEAUX I INNYCH MIAST FRANCJI przypatrują się z uwagą ulicom Wrocławia, którymi kiedyś maszerowali, szukają domów i murów, które zachowała pamięć, dziwią się zmianie pejzażu, wtedy nasyconego barwą płomieni i dymu, dziś jeszcze tu i tam noszącego ślady minionej wojny, ale przede wszystkim oznaki celowego wysiłku budowy nowego miasta, urządzonego piękniej i racjonalniej niż kiedyś.

*— Ależ tak, tu stał ten dom, w którym kwaterowało nasze komando.*

Autokar staje obok miejsca, na którym po usuniętych ruinach zieleni się teraz trawa. Nerwowe ruchy towarzysza opowieści o tamtych dniach grozy, w niejednym oku pojawia się wytarta ukradkiem łza.

Na drugim krańcu miasta, przy którymś z mostów przez Odrę, odnawia się inne wspomnienia. Przypadek ocalił wówczas mego sąsiada od śmierci w nurtach rzeki. Takich chwil nie zapomina się łatwo. Na ulicy krzyżują się gorączkowe pytania:

*— Gdzie można by znaleźć starą mapę miasta? Ja znam tylko niemiecką nazwę ulicy. Czy to stąd daleko? Chciałbym pokazać żonie miejsce naszego komanda.*

Małe grupki krążą po mieście. Wzruszenie nie opuszcza ich ani na moment. W ich pamięci wstają obrazy sprzed lat dwudziestu, lat cierpień i poniżenia. Z uwagą chłoną nowy, polski obraz miasta odbudowanego z ruin. Dają wyraz swego podziwu, wiele i ze wzruszeniem mówią o braterstwie i przyjaźni z Polakami. Gdy p. André Simiand przewodniczący de l'Association Culturelle Franco-Polonaise w Lyonie, a jednocześnie przewodniczący Stowarzyszenia Deportowanych Francuzów na Odrę, w przemówieniu wygłoszonym do studentów we Wrocławiu oświadczył:

*— Nigdy Francuzi nie będą walczyli przeciw Polakom.*

*Pokój i wolność są nam równie drogie, jak wam. I szczerze się cieszymy, że między naszymi narodami i naszymi rządami zacieśniają się więzy współpracy. Wizyta premiera Cyrankiewicza we Francji jest tego dowodem widomym i radosnym.* Cała sala skanduje trzykrotnie *„Vive la Pologne!"* Słowa te znajdują żywy oddźwięk u młodych Francuzów, synów b. jeńców stalagów śląskich. Jeden z nich po skończonym spotkaniu podejdzie do przedstawiciela polskich kombatantów, by mu powiedzieć, jak bardzo wzruszyły go słowa o zaufaniu uczestników wojny o wolność do młodego pokolenia i jak bardzo także młodzież francuska jest zgodna w dążeniu do utrwalenia pokojowej współpracy i przyjaźni między narodami.

Francuscy goście na sali z uwagą wysłuchują prelekcji o polskich Ziemiach Zachodnich i Północnych, o tym, co Polska zastała tu przed dwudziestu laty i czym stały się one w polskich rękach dzisiaj. Miałem szczególną radość być autorem tej prelekcji. I choć trwała ona może nawet długo, widziałem, z jaką uwagą była przyjęta przez słuchaczy. Znajdowali w niej, być może, potwierdzenie swoich sympatii dla narodu polskiego, dla przekonania o słuszności powrotu Polski nad Odrę.

*

NAZAJUTRZ WŁAŚNIE NAD ODRĄ dokonuje się akt hołdu dla Francuzów, którzy przed dwudziestu i więcej laty ginęli w nurtach tej rzeki, deportowani do pracy jako marynarze na statkach odrzańskich. Było ich tu 1200, co piętnasty pozostał tu na zawsze. Przed ośmiu laty tablica wmurowana na skarpie mostu nad śluzą w Rędzinie upamiętniła ich męczeńską śmierć.

**„1943—1945. Marynarze, pamiętajcie: tu nad brzegami Odry młodzi Francuzi, ofiary okrucieństwa nazizmu, cierpieli i umierali u boku swoich braci Polaków. Niech ich męczeństwo służy sprawie pokoju i wolności narodów"**

Tej treści dwujęzyczna tablica nosi u dołu podpis de l'Amicale des Anciens Mariniers Oder — Elbe — Rhin i Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Ich imieniem czczą pamięć francuskich marynarzy odrzańskich Francuz p. Simiand i Polak dr Lange. P. Simiand nie omieszka jeszcze wyrazić wdzięczności dla polskiej załogi śluzy w Rędzinie, która serdeczną opieką otacza miejsce tak drogie uczuciom Francuzów.

*

Na Śląsku, nad Odrą odżyła w sercach kilkuset Francuzów pamięć okrutnych dni sprzed ćwierć wieku, przeżytych, przecierpianych właśnie tutaj. Znaleźli u swoich polskich towarzyszy broni i swoich polskich przyjaciół zrozumienie i sympatię. Mieli okazję przekonać się, że ich cierpienia, ich niedola utkwiły mocno w pamięci narodu polskiego, tak wrażliwego na idee braterstwa ludów w imię wolności i pokoju.

**Poniżej — grupa polskich i francuskich kombatantów na ulicach stolicy Dolnego Śląska dzieli się wspomnieniami**

**Ratusz — najwspanialsza budowla Wrocławia, jedna z najpiękniejszych tego typu w Europie. Na jej tle goście z Lyonu**

**„Spędziłem tutaj kilka lat ciężkiego, okupacyjnego życia, mówi pan André Simiand — ale zawarłem wiele serdecznych znajomości ze współwięźniami Polakami. Okazali się prawdziwymi przyjaciółmi. Polska jest dla mnie drugą Ojczyzną"**

**W wędrówce po Wrocławiu towarzyszyli p. Simiand jego przyjaciele z Lyonu: p. Lucien Garbacz i państwo Dussert. „W tym miejscu stał dom. Jeszcze widoczne są jego ślady. Właśnie w nim więzili mnie Niemcy" — opowiada pan Simiand**

# ŚLADAMI OKUPACYJNYCH PRZEŻYĆ

## ANDRÉ SIMIAND — LYON

André Simiand z Lyonu, b. kombatant i zasłużony działacz, przewodniczący Amicale des Anciens Deportes Mariniers de l'Oder, de l'Elbe et du Rhin oraz prezes lyońskiego Association Culturelle Franco-Polonaise był jednym z głównych organizatorów wycieczki do Polski. Oprowadzał on swoich kolegów i przyjaciół po Wrocławiu wspominając dawne przeżycia okupacyjne związane z tym miastem. Jako więzień niemiecki pracował w elektrowni w Rędzinie koło Wrocławia.

Jako więzień niemiecki pracowałem w elektrowni w Rędzinie koło Wrocławia. Praca była ciężka, niebezpieczna, za najmniejsze przewinienie bito nas i grożono rozstrzelaniem. Wyczerpanie, głód, choroby nie zabijały w nas ducha walki i głębokiego pragnienia przetrwania. Wierzyliśmy w wyzwolenie, ale nie z takim przekonaniem, jak Polacy. Polscy bracia wykazywali silniejszy hart ducha i upór. Polacy zdobyli powszechne uznanie u jeńców innych narodowości.

Przez dłuższy czas pracowałem na statku węglowym na Odrze. Pływaliśmy przewożąc ładunki z Wrocławia do Poznania i Berlina. Zaprzyjaźniłem się z wieloma współwięźniami Polakami, dla których do dziś zachowałem wielką sympatię i wdzięczność. Niestety, prawie wszyscy oni zginęli. Szukałem ich nazwisk na mogiłach w Zgorzelcu i Żaganiu. Znalazłem tylko kilku, po innych zaginął ślad.

Niedługo po wojnie zorganizowaliśmy we Francji Amicale des Mariniers de l'Oder, de l'Elbe et du Rhin. Nasze Stowarzyszenie do dziś utrzymuje żywe kontakty z polskimi marynarzami z czasów wojny.

Obecna wizyta nie była dla mnie pierwszą w miejscach naszej niewoli i pracy przymusowej, gdzie zostawiliśmy tylu towarzyszy na zawsze. Towarzysząc ostatniej wycieczce dawnych jeńców ze stalagów śląskich, dzieliłem ich wzruszenie i jeszcze raz z zadowoleniem stwierdziłem, jak silne są więzy solidarności dawnych bojowników przeciw nazizmowi, Francuzów i Polaków.

**„W tym oto domu odbywała się w latach okupacji giełda niewolników. Hitlerowcy spędzali tu więźniów różnych narodowości, a niemieccy bauerzy i przemysłowcy niemieccy wybierali i kupowali dla siebie tych o najsilniejszych mięśniach"**

**„Po Odrze pływałem na statku węglowym wraz z towarzyszami niewoli jako marynarz-więzień. Wielu moich współrodaków nigdy już stąd nie powróciło do swoich domów"**

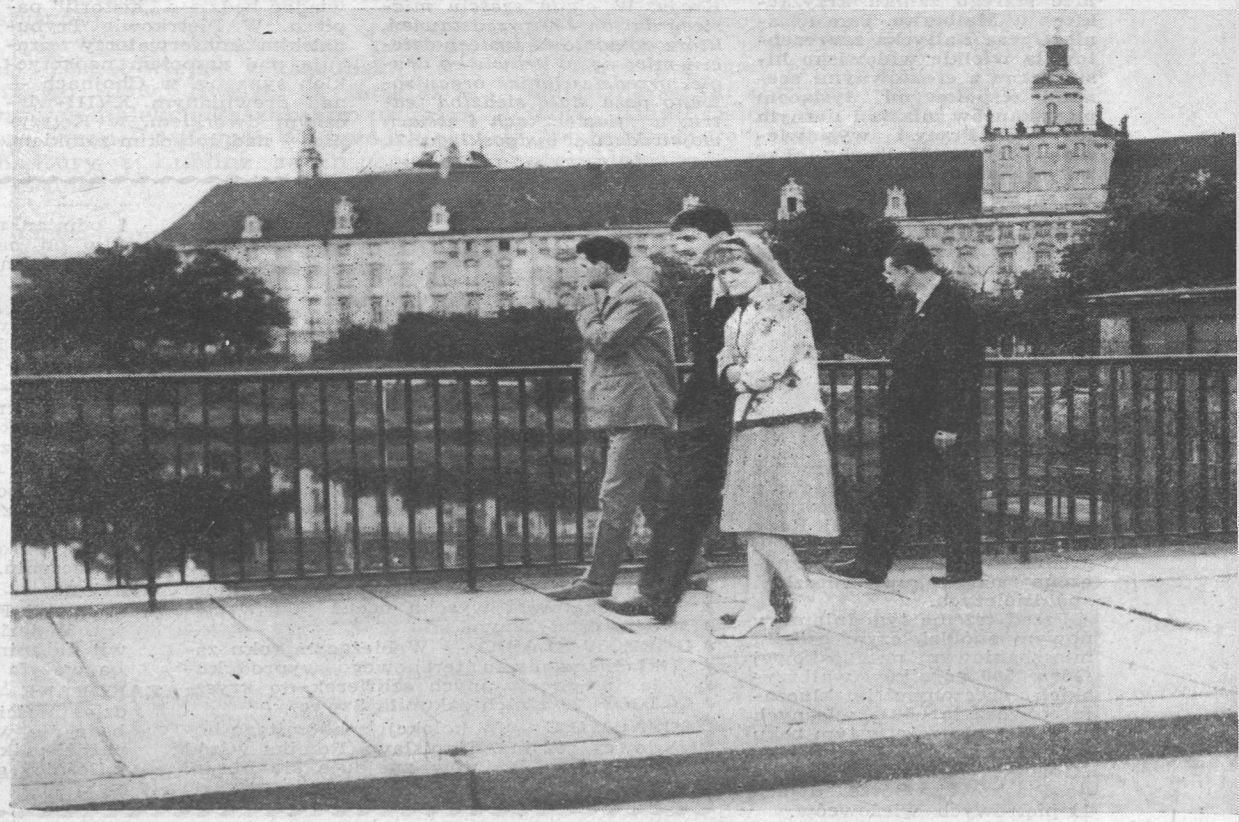

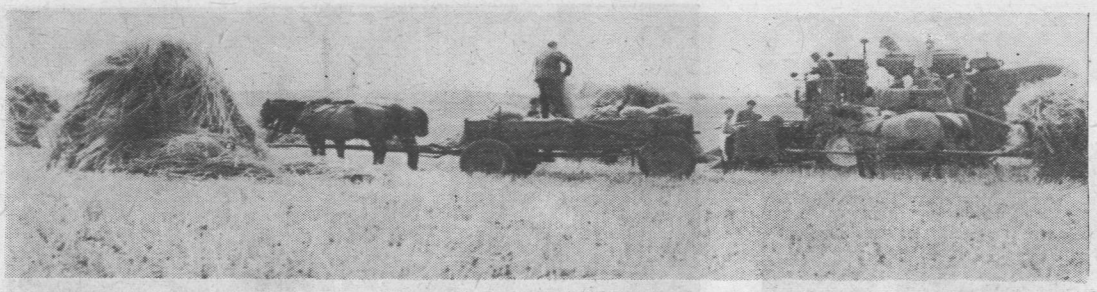

**Na tych polach 555 lat temu połączone wojska polskie i litewskie powaliły potęgę Zakonu Krzyżackiego. Dzisiaj gospodaruje tu Państwowe Gospodarstwo Rolne „Grunwald". Pracujący w bliskim sąsiedztwie Pomnika Grunwaldzkiego robotnicy gospodarstwa rolnego zakończyli już sprzęt i omłoty żyta**

**Gospodarstwu rolnemu w Turawie na Opolszczyźnie pomogli ochotniczo w akcji żniwnej uczestnicy obozu szkoleniowo - wypoczynkowego Związku Młodzieży Wiejskiej**

## ■ Żniwiarze ukończyli prace

Niesprzyjająca tegoroczna pogoda spowodowała spiętrzenie prac polowych. Żniwa ukończono jednak z nieznacznym tylko opóźnieniem. Lepiej niż w roku ubiegłym przygotowano do akcji żniwnej cały park maszynowy. Przy sprzęcie i zwózce zbóż pracowały w wielu rejonach Kraju ochotnicze hufce Związku Młodzieży Wiejskiej i Związku Młodzieży Socjalistycznej. Rolnicy i robotnicy rolni przystąpili natychmiast do siewów poplonów ściernikowych i rzepaku oraz nowego siewu zbóż. Tegoroczne plony zbóż są zadowalające.

## ■ Odbudowa 27 cennych zabytków

Konserwatorzy polscy pracują nad rekonstrukcją i odbudową 27 cennych obiektów zabytkowych. W uratowanych przez konserwatorów pomnikach przeszłości narodowej znajdą pomieszczenia muzea, domy kultury, obiekty turystyczne itp. Jedna z wież starej kolegiaty w Kołobrzegu przekształcona zostanie na muzeum, gotycko-renesansowy zamek w Radzyniu (woj. bydgoskie) stanie się obiektem turystycznym, podobnie jak zamek w Gołubiu. Na ukończeniu jest odbudowa renesansowej XVI-wiecznej Bramy Wyżynnej w Gdańsku. W woj. katowickim prowadzone są prace w barokowym pałacu w Sośnicowicach, który w roku 1966 stanie się domem wypoczynkowym. Renesansowy zamek w Szydłowcu (woj. kieleckie) pomieści dom kultury, salę kinową i składnicę muzealną. Gruntownemu remontowi poddano kamieniczkę Przypkowskiego w Jędrzejowie — słynnym z pięknego Muzeum Zegarów. XIV-wieczny zamek w Starym Drawsku (woj. koszalińskie) zabezpiecza się jako trwałą ruinę. W Dworku Matejki w Krzesławicach od przyszłego roku czynne będzie muzeum słynnego malarza. W woj. zielonogórskim dobiega końca konserwacja piastowskiego zamku w Głogowie nad Odrą i pięknego pałacyku w Brodach. Najstarsza w Polsce papiernia w Dusznikach (woj. wrocławskie) stanie się obiektem muzealnym, który opowiadać będzie o „historii" papieru. W Piotrkowie Trybunalskim konserwatorzy pracują nad zespołem neogotyckich synagog, w Chojnach — nad drewnianym XVIII-wiecznym dworkiem, w Kętrzynie — nad gotyckim zamkiem.

# PROSTO Z POLSKI

## ■ Znakomity pomysł inscenizacyjny

**Wymarzoną oprawę sceniczną dla znanej opery Władysława Żeleńskiego „Konrad Wallenrod" stał się dziedziniec starego zamku krzyżackiego w Malborku. Tam właśnie Opera Bałtycka zaprezentowała wielkie widowisko historyczne z efektownymi scenami zespołowymi tysiącom mieszkańców miasta i licznym turystom. Pomysł wystawienia opery w Malborku okazał się znakomity, ponieważ ramy teatru są dla niej za ciasne i odbierają wiele walorów wizualnych. Opera „Konrad Wallenrod" przysporzyła wiele sławy Żeleńskiemu, jednemu z klasyków polskiej muzyki XIX wieku. Wystawiono ją po raz pierwszy w 1885 r. we Lwowie, a w latach następnych w Krakowie, Warszawie i Poznaniu. Warto przypomnieć, że Władysław Żeleński (1837—1921) był ojcem znakomitego pisarza i tłumacza dzieł literatury francuskiej Tadeusza, piszącego pod pseudonimem Boy (1874—1941) i zamordowanego we Lwowie przez hitlerowców.**

## ■ 500 mieszkań spółdzielni „Górnik"

Młodzi górnicy Wałbrzycha byli inicjatorami zakładania tak zwanych „kawalerskich" książeczek Powszechnej Kasy Oszczędności, na których gromadzili pieniądze przeznaczone na zakup mieszkań spółdzielczych.

Przed trzema tygodniami w nowym spółdzielczym osiedlu mieszkaniowym na Piaskowej Górze 500 górników wałbrzyskich wręczonymi im kluczami otworzyło 500 własnych mieszkań. Jeszcze w tym roku spółdzielnia mieszkaniowa „Górnik" rozpocznie budowę na Piaskowej Górze dwóch 11-piętrowych wieżowców.

## ■ Pracowity „Baj"

*„Baj Pomorski" w Toruniu należy do najbardziej pracowitych teatrów lalkowych w Kraju. W ciągu sześciu miesięcy dał on 330 przedstawień, które oglądało 87 tysięcy dzieci i młodzieży. Prawie co drugie przedstawienie organizowano poza stałą siedzibą teatru, w miasteczkach i wsiach województwa bydgoskiego.*

# 7 DNi w świecie

**LUBLIN** — W stolicy Lubelszczyzny oraz w parku nałęczowskim wystawiono projekt pomnika, przedstawiającego sylwetkę Bolesława Prusa. Autorem projektu jest rzeźbiarka Alina Ślesińska. Szerokie rzesze społeczeństwa będą miały możność obejrzenia projektu i wyrażenia opinii.

**KATOWICE** — Izba Rzemieślnicza zorganizowała wystawę produkcji artystycznej. Warunkiem udziału była oryginalność eksponatów i wysoka ocena pod względem estetycznym.

**GORZÓW ŚLĄSKI** — W bieżącym roku zakład przemysłu terenowego wyprodukuje 100 precyzyjnych szlifierek do kryształów. 20 z nich zakupiła Szwecja.

**SOSNOWIEC** — W kolekcji znakomitego hodowcy róż inż. Stanisława Romika wśród 30 tysięcy kwiatów znajduje się m. in. 6 odmian róż niebieskich. Od 4 lat pracuje on nad wyselekcjonowaniem własnej odmiany, której nada nazwę „Sosnowiczanka".

**OLSZTYN** — Jeden z najstarszych organizatorów radykalnego ruchu ludowego na Warmii i Mazurach Fryderyk Leyk obchodził 80-lecie urodzin.

**PRZEMYŚL** — Przy mechanicznym wydobywaniu kruszywa z dna Sanu wydobyto ogromną kość mamuta. Wzbogaciła ona okazy Muzeum Ziemi Przemyskiej.

**WROCŁAW** — W pobliżu Pustkowa na trasie Wrocław — Kłodzko czterej chłopcy przez zbudowanie na torze barykady z kamieni spowodowali katastrofę kolejową. Parowóz i cztery wagony uległy zniszczeniu. 13 osób zostało rannych.

**GIŻYCKO** — Tegoroczny rekord wędkarski pobił Franciszek Michalak z Warszawy. W jeziorze Mamry koło Giżycka złowił na spinning szczupaka-olbrzyma. Ryba ważyła 12 kg i była długości 107 cm.

**ZAKOPANE** — Obchody rocznicowe 90-lecia działalności przewodników górskich odbędą się w dniach od 25 września do 7 października. Pod Giewont ściągną liczni miłośnicy gór z całego Kraju.

## Kraj i świat

# NOWOCZESNE OBRABIARKI Z BIELSKA

Historia Bielskiej Fabryki Obrabiarek zaczęła się w roku 1918. Powstała wtedy w Bielsku Fabryka Maszyn Rolniczych i Odlewnia Żelaza. Zakład produkował sieczkarnie, młockarnie i inne maszyny rolnicze. Począwszy od 1952 r. zakłady w Bielsku produkują obrabiarki skrawające do metali. Obecnie 4 wyroby fabryki zostały zakwalifikowane do grupy o najwyższym standardzie światowym, dwa do grupy eksportowej o wysokiej jakości. Trzeba dodać, że odbiorcami bielskiej fabryki są wielkie zakłady przemysłowe Kanady, Danii, Holandii, Belgii, Jugosławii, ZSRR, Czechosłowacji i innych krajów. Zakłady biorą udział w dorocznych wystawach i targach w Poznaniu, Budapeszcie, Brukseli, Moskwie, Belgradzie.

Równolegle z wprowadzeniem do produkcji nowych konstrukcji trwają w bielskich zakładach poważne prace modernizacyjne. Mają one na celu zapewnienie nowoczesności, estetyki i wysokiej jakości wszystkich produkowanych wyrobów. Zespół konstruktorów BFO wykazuje dużą znajomość zagadnień związanych z samodzielnym opracowywaniem nowoczesnych rozwiązań technologicznych, których parametry techniczne w wielu przypadkach przewyższają osiągnięcia znanych firm światowych.

Przykładem może być tutaj automatyczna piła tarczowa i automatyczna piła taśmowa. Te dwa urządzenia produkowane w Bielsku są całkowicie zautomatyzowane i zaopatrywane w nowoczesne sterowanie elektrohydrauliczne. Zadaniem robotnika obsługującego takie urządzenie jest jednorazowe ustawienie maszyny i uruchomienie automatu przez włączenie przycisku.

## ■ Już tysiąc szkół Tysiąclecia

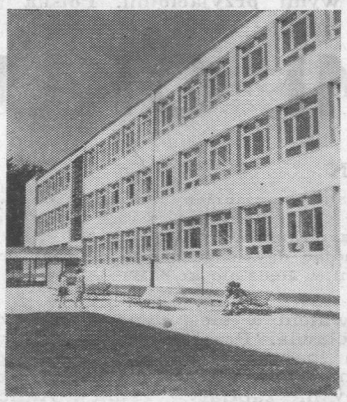

**Kolejny rok szkolny 1965/66 rozpoczęło we wszystkich typach szkół 7.785.000 uczniów. Liczba wykładowców i wychowawców powiększyła się 1 września br. o około 20 tysięcy nowych nauczycieli. Stan posiadania budynków szkolnych powiększył się o ponad 500, wśród nich znajdują się 142 szkoły — pomniki Tysiąclecia Polski.**

**Jubileuszową tysięczną z kolei szkołę Tysiąclecia zbudowaną ze składek społecznych przekazano 4 września nauczycielom i dzieciom w Warszawie przy ul. Ożarowskiej (na zdjęciu obok).**

## ■ O Armii Krajowej na Lubelszczyźnie

Dwaj historycy lubelscy dr Zygmunt Mańkowski i mgr Ireneusz Caban przygotowują wydanie tomu materiałów źródłowych do dziejów ruchu oporu na Lubelszczyźnie o działalności i walce Armii Krajowej. Znajdą się w nim raporty, meldunki, rozkazy poprzedzone obszernym zarysem dziejów AK na Lubelszczyźnie, uzupełnione rodowodami poszczególnych oddziałów partyzanckich. Całość zamknie kalendarium walk AK w tym rejonie. Materiały przed oddaniem do druku będą skonsultowane z szerokim gronem historyków, a także z liczną grupą b. AK-owców, co zapewni wydawnictwu maksymalną ścisłość.

Obaj historycy z Lublina gromadzą nadal potrzebne materiały, przeszukują archiwa, prowadzą korespondencję z b. żołnierzami AK. Wystąpili również z apelem do wszystkich b. członków AK o nadsyłanie dokumentów o ich działalności na terenie Lubelszczyzny, notatek, relacji, wspomnień wiążących się z tym tematem. Kierować je należy pod adresem: **Katedra Historii Nowożytnej Polski, Uniwersytet im. Marii Skłodowskej-Curie, Lublin, ul. Nowotki 10.**

## ■ Klub sądeczan w Warszawie

*Bardzo żywą i ciekawą działalność prowadzi w Warszawie klub „Ziemi Sądeckiej". Należą do niego warszawiacy rodem z Nowego Sącza. Klub finansuje swoją działalność ze składek członkowskich. Posiada swój lokal w Warszawie przy ulicy Świętokrzyskiej — kawiarnię „Sądeczanka". Po południu lub wieczorem spotkać tu można wielu „warszawskich sądeczan", dowiedzieć się najświeższych nowości z Sącza, przedyskutować jakąś inicjatywę — zachęcenie kogoś znacznego do odwiedzenia Sądeczyzny, zorganizowanie spotkania z nowymi studentami przybywającymi z Sącza na studia do stolicy, zabawy, na której zagra orkiestra z Nowego Sącza w strojach regionalnych tradycyjnego... „let's twist again"...*

Nauczycielka p. Anna Gawronowa — Kaszubka z Niezabyszewa (na zdjęciu po prawej na pierwszym planie) wykształciła wielu recytatorów w swoim powiecie. Sama również występuje jako aktorka w amatorskim teatrze poezji, którego sztuka „Nasze Strone" otrzymała na konkursie w Koszalinie pierwszą nagrodę. Ryszard Pasiak (na zdjęciu powyżej), rodem z Lens, jest kierownikiem teatru poezji drukarzy „Czcionka" w Toruniu. Do Polski wyjechał na stałe kilkanaście lat temu. Jest aktorem Teatru im. Horzycy w Toruniu i instruktorem teatrów amatorskich

# KASZUBI Z ZIEMI BYTOWSKIEJ MISTRZAMI W RECYTACJI

TEATR POEZJI? POJĘCIE TO DO NIEDAWNA BYŁO JESZCZE NIE ZNANE. Stworzyli go w Polsce młodzi amatorzy i entuzjaści recytacji. 12 lat temu ogłoszony został w Polsce pierwszy ogólnokrajowy konkurs recytatorów; zgłosiło się kilkaset dziewcząt i chłopców z różnych stron Kraju. Okazało się, że młodzież polska wykazuje duże zainteresowanie poezją, kocha ją i rozumie.

Jeden z najwybitniejszych współczesnych poetów polskich Julian Przyboś nazwał ten żywiołowy ruch recytatorów i teatrów poezji — wolnym ruchem twórczej mowy. Ruch ten ogarnął wszystkie regiony Polski zyskując sobie szczególne zainteresowanie zwłaszcza wśród młodzieży na prowincji. W ciągu lat wydał on wielu wybitnych aktorów. Jednym z nich jest Wojciech Siemion, którego dorobek w krzewieniu recytacji poezji rodzimej jest wysoko ceniony obok sztuki aktorskiej (w Theatre de Nations, w Paryżu grał główną rolę w sztuce „Historya o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim").

Tworzywem teatrów poetyckich, które zdobyły sobie w Kraju powszechne uznanie, jest nowa poezja młodych pisarzy współczesnych, jak Różewicz, Grześciak, Harasimowicz. Z dawniejszych poetów najchętniej recytowani są: Ildefons Gałczyński, Julian Tuwim i Maria Konopnicka. Większość materiałów recytatorskich stanowią jednak utwory ludowe, współczesne i staropolskie, nie tylko znanych pisarzy — ale i anonimowych, wydobywane z zapomnianych dawno źródeł.

W TEGOROCZNYM, JEDENASTYM Z KOLEI OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE RECYTATORSKIM wzięło udział w eliminacjach wojewódzkich i centralnych ponad... 150 tysięcy uczestników. Najlepsi z nich zaprezentowali w Koszalinie nową polską szkołę recytacji, przeciwieństwo dawnej dość sztucznej deklamacji. Podawali piękno słowa i treści wierszy w formie prostej, naturalnej i świeżej. Przedstawiali też inscenizacje poetyckie dłuższych poematów i montaże poetyckie o tematyce humanistycznej.

Dwie pierwsze równorzędne nagrody otrzymały: zespół wiejski z kaszubskiej wsi Niezabyszewo, pow. Bytów, za doskonale opracowany w dialekcie kaszubskim program pt. „Nasze Strone" i Zespół Wojewódzkiego Domu Kultury z Lublina za inscenizację „Romeo i Julia".

Inscenizację „Nasze Strone" (znaczy „Nasz Kraj", „Nasza Ojczyzna") — przygotował zespół z Niezabyszewa pod kierownictwem miejscowej Kaszubki, nauczycielki — p. Anny Gawronowej, która jeszcze przed wojną, gdy ziemie te pozostawały pod zaborem niemieckim, należała do wybitnych działaczek polskiej Kaszubszczyzny. Wśród nagrodzonych znalazł się również zespół Wyższej Szkoły Pedagogicznej z Opola, który wystawił program poświęcony moralnej odpowiedzialności za hitlerowskie zbrodnie przeciw ludzkości pt. „Ucieczka Abla".

Szeroki rozwój ruchu entuzjastów pięknej mowy zainteresował ostatnio także nauczycieli języka polskiego z kilku środowisk Polonii zagranicznej, którzy pragną dołączyć swój udział w przyszłorocznym konkursie.

Wszystkich zainteresowanych tą piękną dziedziną sztuki kierujemy do Związku Teatrów Amatorskich w Kraju: Warszawa, „Teatr Ludowy", pl. Powstańców 1, skąd otrzymają szczegółowy regulamin i informacje.

M. Z

Amatorski zespół recytatorów wojewódzkiego domu kultury z Lublina otrzymał wraz z zespołem z Niezabyszewa równorzędną pierwszą nagrodę za inscenizację „Romeo i Julia"

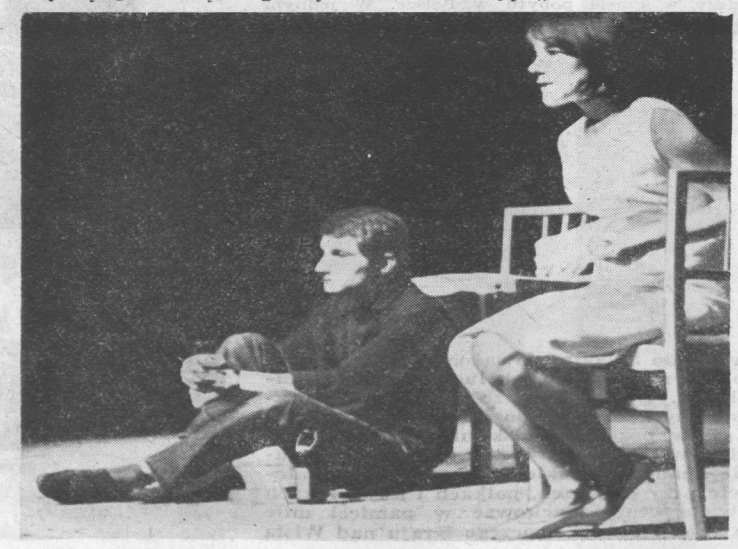

Liczną grupę recytatorów i członków amatorskich zespołów miłośników poezji stanowią studenci. Oto fragment przedstawienia poetyckiego J. Harasymowicza pt. „Lis" w wykonaniu studentów Uniwersytetu Warszawskiego, którzy od wielu lat przewodzą ruchowi recytatorskiemu

Jednym z gości obozu młodzieży francuskiej w Olsztynie był również dyr. Władysław Gębik, działacz, literat i zasłużony olsztyński pedagog. W okresie międzywojennym profesor gimnazjum polskiego w Bytomiu i założyciel opolskiego teatru objazdowego, w 1937 roku został dyrektorem jednego z dwóch polskich gimnazjów w Kwidzyniu. Wojnę przetrwał w obozach koncentracyjnych. Dziś — prezes Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, trudni się pracą literacką

To działo jest jednym z niewielu, które przetrwało do dnia dzisiejszego z artylerii Cytadeli Warszawskiej, składającej się z 555 armat. Tą ilością śmiercionośnych dział car Rosji starał się zabezpieczyć, aby w Warszawie Powstanie Listopadowe nie powtórzyło się już nigdy więcej. Dziś już od prawie pół wieku po carach nie zostało nawet wspomnienie, a przypominają ich jedynie cele X Pawilonu, więzienne kibitki i te właśnie działa, przy których Edek Kapuściak z Tourcong i Jurek Rozwadowski z Reismes zabawiają się w artylerzystów. Wizyta w Warszawie młodzieży z północnej Francji, przebywającej na koloniach w Dusznikach Śląskich, pozwoliła jej poznać nie tylko odbudowę stolicy, ale i jej historię

Pod Bramą Straceń Warszaws
tablicy młodzież polonijna z
tutaj w ubiegłym wieku cierp
Traugutta i innych zrozumia
nazwisk Walerego Wróblewsk
a później generałów i przyw
oni stanowią wspólny pomost
niki napoleońskiego marszałka
dowskiej, Fryderyka Chopi

Z uczestnikami obozu w Olsztynie kilkakrotnie kontaktowała się znana pisarka Maria Zientara-Malewska. Ta wiekowa już działaczka warmińsko-mazurska stanowi żywą historię polskości Ziemi Mazurskiej. Urodzona w końcu ubiegłego wieku pod Olsztynem w okresie międzywojennym pracowała jako nauczycielka w tutejszych polskich szkołach, a następnie w Berlinie w Towarzystwie Szkolnym. Całą wojnę przecierpiała w obozie koncentracyjnym Ravensbrück. Dziś, mimo podeszłego wieku, pisze jeszcze książki i jedną z nich dedykuje dziewczętom z Francji

# ZOSTANIE TRWAŁY ŚLAD

Hala portu lotniczego Lille-Lesquin przepełniona. Rodzice, bracia i siostry dzieci wracających z wakacji w Polsce oczekują niecierpliwie przybycia samolotów. Przyjechało także wielu znajomych, sąsiadów, krewnych. Na parkingu przed lotniskiem nie ma już ani jednego wolnego miejsca. Przyjechały także autokary, które odwiozą dzieci do dalszych miejscowości Nordu i Pas-de-Calais. Na siedmioro dzieci z okręgu paryskiego, które przyłączone zostały do grupy młodzieży z północnej Francji, czeka opiekunka z ramienia Konsulatu Generalnego w Paryżu; wrócą do Paryża pociągiem, a stamtąd do domu. Są przedstawiciele Konsulatu Generalnego w Lille: p. wicekonsul Topa oraz p. Czubasiewicz, którzy dopełniają ostatnich formalności związanych z zakończeniem kolonii. Wszystko zorganizowane doskonale.

Wśród oczekujących jest wielu ludzi znanych na Nordzie: p. *Witold Nowak* z Billy-Montigny, kapitan związkowych Bractw Kurkowych, wysłał w tym roku na kolonie do Kraju najmłodszą córkę Grażynkę. Przywiązany do tradycji dał wszystkim swym córkom słowiańskie imiona: *Ludmiła, Bożena, Grażyna.* Sam wybiera się na wakacje do Polski na przyszły rok. Pojedzie z nim jego brat, p. *Stanisław Nowak,* dawny lotnik z *3 pułku Poznań-Ławice.* Grażynka nie miała wiele czasu na pisanie — bawiła się, tańczyła, jeździła po Polsce. Dzisiaj wraca także z kolonii córeczka sąsiadów, po którą obydwaj panowie wyjechali — *Halinka Paternoga* z Calonne-Ricouart. Rozmawiamy o Bractwach Kurkowych. Istnieje obecnie 18 sekcji tego stowarzyszenia, ale tylko jedna — sekcja p. Nowaka z Billy-Montigny — ma u siebie karabiny. Nadaje to jej specjalną rangę i podnosi autorytet w oczach innych organizacji strzeleckich.

Obok — rodzina pp. *Dhaussy.* Ojciec, p. Jean Dhaussy jest Francuzem, żona jego jest z pochodzenia Polką, ale zna język polski dość słabo. Dlatego chcieliby bardzo, aby synowie ich — *Janek* i *Bernard* nauczyli się podczas wakacji mówić po polsku.

— *Jestem bardzo ujęty troską rządu polskiego o dzieci polskiego pochodzenia* — mówi p. Dhaussy. — *Chciałbym za pośrednictwem „Tygodnika" wyrazić za to podziękowanie z głębi mego serca.*

Pan *Feliks Bręk* opowiada o sukcesie swej córki: zdała egzamin konkursowy do *École Normale w Arras.* We wszystkich klasach liceum, od szóstej do trzeciej, była doskonałą uczennicą odznaczaną stale Prix d'Excellence. I teraz uwieńczyła swą karierę szkolną zdając egzamin, który nie był łatwy: spośród 750 kandydatów przyjętych zostało zaledwie 150.

— *Wakacje w Polsce są nagrodą za ten egzamin* — powiada p. Bręk — *Marie-José prosiła mnie o to od dawna.*

Wśród oczekujących jest p. *Kubiak z Croix,* przewodniczący organizacji *badaczy Pisma Świętego.* Wraca jego siostrzenica *Jadwiga Kowalska.* Jest ksiądz katolicki z Haillicourt. Jest p. *Florian Czarnecki,* zasłużony działacz Ruchu Oporu, odznaczony Legią Honorową. W latach okupacji współdziałał z kapitanem *Ważnym — „Tygrysem".* Jest kuzyn „Tygrysa" — p. *Emil Ważny,* znany działacz syndykalny z Lens.

Na kolonii w Bardo Śląskim poważną pozycję w programie stanowiły nauka piosenek ludowych oraz tańców regionalnych. Wobec tego, że w tym roku prawie 60% młodzieży kolonijnej po raz pierwszy odwiedzało ziemię ojców, poznanie Polski nie tylko od strony pięknych widoków, ale i poprawienie polszczyzny, nauczenie się nie znanych polskich piosenek oraz umiejętności nabyte przy oberkach, polkach i kujawiakach pozwolą o wiele dłużej zachować w pamięci miłe wspomnienia wywiezione z uroczego Kraju nad Wisłą

Do serii pamiątkowych zdjęć z pobytu naszych dzieci i młodzieży na tegorocznych wakacjach w Polsce, zamieszczonych w kilku poprzednich numerach, dołączamy obok jeszcze kilka dalszych niemniej ciekawych i pamiątkowych. Stanowią one jakby końcowy akord tegorocznych kolonii. Powrócimy jeszcze wprawdzie do nich, ale nie od strony przeżyć młodzieży w czasie pobytu w Polsce. W jednym z kolejnych numerów TP zajmiemy się uwagami rodziców i wychowawców oraz doświadczeniami, jakie dał miniony sezon kolonijny.

Warszawskiej Cytadeli — na wielkiej, czarnej, marmurowej płycie z Francji mogła znaleźć wiele nazwisk ludzi, którzy walczyli i cierpieli za swe rewolucyjne przekonania. Obok Okrzei, Waryńskiego i Jarosława Dąbrowskiego, więźniów caratu, wielkich przywódców Komuny Paryskiej w 1871 roku. Nie tylko bruk i pomost łączący oba narody w historii — warszawskie pomniki marszałka, księcia Józefa Poniatowskiego, Marii Curie-Skłodowskiej i Chopina przypomniały polsko-francuską wspólnotę

W Sali Kolumnowej Rady Państwa w Warszawie wiceprzewodniczący prof. dr Stanisław Kulczyński podejmował delegacje wszystkich kolonii i obozów polonijnych przebywających w Polsce. W imieniu młodych Rodaków z zagranicy Helena Osiwała i Christian Dupont z Francji oraz Manfred Dornhof z NRF podziękowali prof. Kulczyńskiemu za miesiąc wakacyjny spędzony w Kraju. Po części oficjalnej wiceprzewodniczący Rady Państwa rozmawiał z delegatami, między innymi (na naszym zdjęciu poniżej) z Urszulą Adamek z NRF

# D W PAMIĘCI

Tymczasem samoloty nadlatują. O oznaczonej godzinie ląduje wielki przeszło osiemdziesięcioosobowy IŁ-18. W kilkadziesiąt minut po nim przybywa, również o oznaczonej godzinie, „Viscount".

Lądowanie samolotu i wysiadanie młodych pasażerów wywołuje podniecenie i radość wśród rodzin. Na płycie przed halą i na tarasie ludzie cisną się, aby zobaczyć jak najprędzej swe dziecko. Formalności paszportowe i celne trwają krótko. Dzieci przechodzą przez salę kontroli i po chwili są już w objęciach swych najbliższych:

— *Przybyło mi 7 kilo! Od dziś przestaję jeść!* — woła Patrycja Sobocińska.

Jest drugą z kolei córką pp. *Sobocińskich z Croix*, którzy doczekali się siedmiu pociech. Najstarsza córka, Janka, znana jest Czytelnikom „Tygodnika" ze swych poezji.

Ze strzępów rozmów dzieci z rodzicami wywnioskować łatwo, że na koloniach było bardzo dobrze. I w Dusznikach, i w Bardo Śląskim, i w Łodzi. Oprócz wypoczynku, sportu, było również niemało turystyki.

— *Zwiedziłam Gdańsk, Sopot, Warszawę i Łódź. Było naprawdę pięknie!* — woła Helenka Borowy, córka znanego kupca z Carvin p. Antoniego Borowego.

Dzieci nawiązały znajomości ze swymi rówieśnikami w Kraju. Żegnając się z nimi (niejednokrotnie pożegnanie to skrapiane było obficie łzami) obiecywano sobie pisać listy. Długie listy. No i bardzo często.

Lotnisko powoli pustoszeje. Dzieci odbierają swe walizki i wraz z pakunkami zawierającymi podarunki i pamiątki z Polski odchodzą do samochodów i autokarów. Teraz zaczną opowiadać mniej chaotycznie, spokojnie i po kolei, jak to było w Polsce. I w tym momencie przychodzi tragiczna wiadomość:

Kapitan Marian Kowalewicz, drugi pilot kapitan Leszek Kmin, stewardessy Jadwiga Kowalczuk i Emilia Martkowska-Kostrzewa... nie żyją.

— *O Boże!* — wyrwało się z niejednej piersi osób obecnych jeszcze na lotnisku... „To straszne!" — Łzy, smutek, głęboka powaga, ból zawładnęły obecnymi. Widzieliśmy ich wszystkich na lotnisku w Lille-Lesquin. Byli weseli, uśmiechnięci, szczęśliwi radością dzieci i ich zachwytem Polską. Wkrótce potem samolot Viscount SP-LVA odleciał. Była to ostatnia jego podróż. Rażony piorunem, rozstrzaskał się w okolicach Liège w Belgii, grzebiąc czteroosobową załogę. Polonia francuska z żalem i czcią wspominać będzie nazwiska tej czwórki ludzi, którzy zginęli na posterunku swej pracy dla Polski.

Do widzenia Polsko! Do zobaczenia za rok lub dwa — zdają się mówić zadowolone dziewczęta z obozu w podwarszawskiej Radości, przed odlotem do Francji

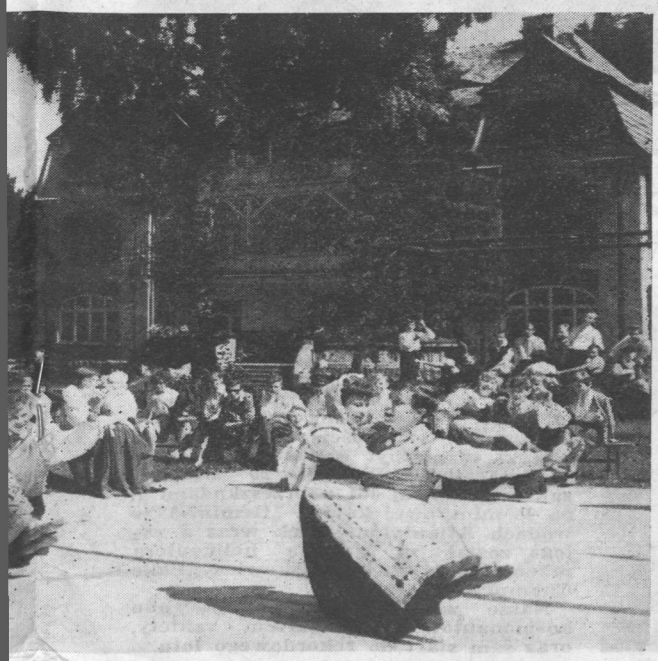

**Odile Ezdra (Monaco), Menhiedine Bantir (Algerie) et Jacques Debronckart (Luxembourg) discutent pendant la répetition, leur intérpretation des chansons polonaises.**

**L'amitié de Monique Leyrac (Canada) et Jean Arnoulf (France) est née pendant le Festival à Sopot. On les voit dans les coulisses avant la grande victoire de la chanteuse canadienne.**

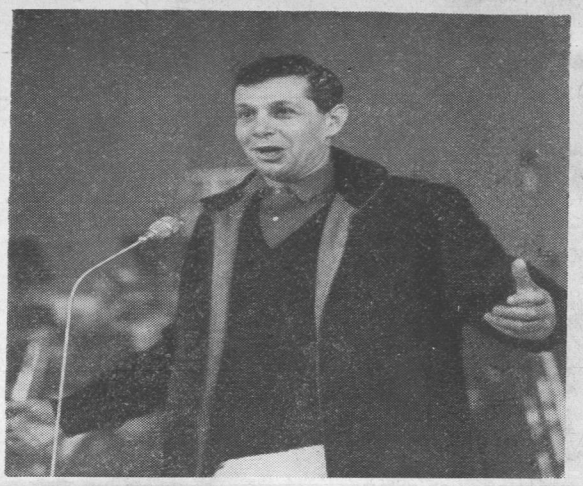

**Joël Holmes intérprète la chanson polonaise „Jesienny Pan" avec le texte écrit par lui même dont le titre francais est „L'automne des amours". Il pense enregistrer cette chanson en France.**

# CHANTEURS FRANCAIS ET POLONAIS LEUR AMITIÉ ET PROJETS

**Odile Ezdra intérprète la chanson francaise „Noël à Varsovie". Photo en bas: au restaurant on voit (de gauche à droit): Alicia Ursini deleguée du Festival International des Rennes, A. Korzyński, Gil Caraman, P. Szczepanik et Cz. Niemen-Wydrzycki**

COMME tous les Festivals Internationaux, celui du Sopot a crée une excellente occasion pour les contacts personnels et professionnels dans une ambiance d'amitié et de cammaradie. L'exemple le plus frappant de ce phénomène nous a donné le groupe franco-polonais. Depuis le premier jour du Festival naissait entre les participants francais et polonais une sorte de liaison amicale. On les voyait partout ensemble parlant des problèmes du metier dans une atmosphère très gaie et détendue. C'était le groupe le plus sympatique et le plus joyeux du Festival.

Le dernier soir du Festival au restaurant de l'hotel Monopol (reservé entierement pour le Festival) à Gdańsk les auteurs-compositeurs et chanteurs francais et polonais discutaient jusqu'a l'aube les details de leur collaboration. Voici quelques accords: Gil Caraman (Radio Genève) ecrira le texte francais pour Piotr Szczepanik le jeune chanteur polonais qui representera la Pologne au Festival International de Variétès à Rennes. En echange le compositeur polonais Andrzej Korzyński (qui ecrit les chansons chantées par Szczepanik) ecrira les chansons pour Gil. Jacques Debronckart (Radio Luxembourg) et populaire chanteur auteur-compositeur polonais Czesław Niemen-Wydrzycki ont decidé faire les echanges des chansons.

**Joël Holmes et Gil Caraman dans les coulisses. En bas: Czesław Niemen-Wydrzycki (à gauche) et Jacques Debronckart en dehors de leur accord professionel sont devenus deux grands amis, qui se retrouvaint partout pour rire et fair des blagues. Leur langue commune c'étaient plutôt les gestes**

# BOHATEROWIE SĄ ZMĘCZENI i... SZCZĘŚLIWI

**7 dni, 22 godziny i 56 minut trwał — jak dotąd — najdłuższy w historii podboju Kosmosu lot amerykańskiego statku „Gemini-5" z dwuosobową załogą — Charles Conrad i Gordon Cooper na pokładzie. W tym czasie obaj kosmonauci przelecieli odległość 4,8 miliona km, czyli dwukrotną odległość dzielącą Ziemię od Księżyca. W warunkach kosmicznych starej planety równało się to 120 jej okrążeniom. W stosunku do zakreślonego programu skrócono lot o jedno okrążenie, aby uchronić statek przed wodowaniem w oku cyklonu szalejącego w tej części Atlantyku. Cały świat z wielkim napięciem obserwował zmagania obu pilotów amerykańskich z szeregiem przeciwności, gdyż, poza normalnymi zadaniami przewidzianymi w programie lotu, musieli oni wykonywać szereg dodatkowych czynności, aby usuwać usterki w niezbyt dokładnie pracującej aparaturze. Wreszcie 29 sierpnia zakończyli swój lot z przeszkodami i, po 45-minutowej kąpieli „Gemini-5" w wodach Atlantyku, statek wraz z załogą został za pomocą helikoptera przeniesiony na lotniskowiec „Lake Champlain".**

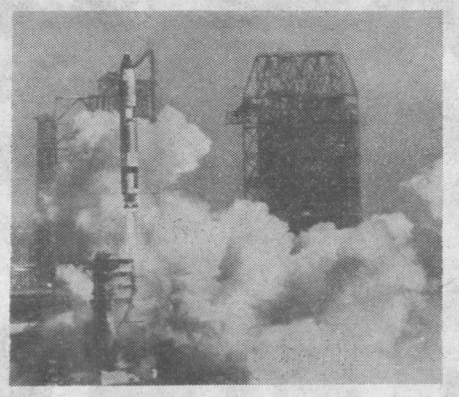

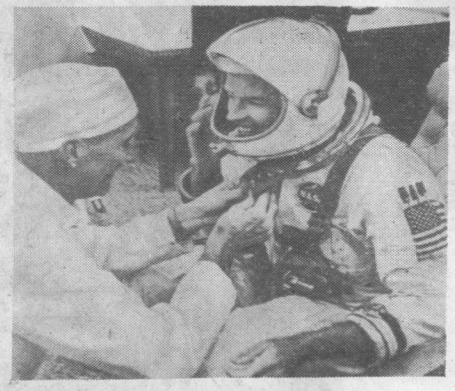

**Nasze zdjęcia przedstawiają obu kosmonautów przed startem rakiety, oraz sam start do rekordowego lotu.**

# Un four ultra-rapide pour les matières pulvérulentes

Les professeurs T. Adamski et E. Szczęśniak de l'Institut polonais des Recherches Nucléaires ont construit un nouveau four pour l'échauffement ultra-rapide des matériaux pulvérulents tels que le charbon, le coke, les minérais, diverses matières chimiques.

Pouvant trouver application dans la sidérurgie, l'énergétique, les industries chimique, céramique, alimentaire etc, ce four permet de procéder au séchage, à la calcination et à de multiples réactions chimiques sur des matériaux pulvérulents. Les essais semblent prouver sa supériorité sur les fours rotatifs, les fours à chambre de calcination et les fours à fluide, etc utilisés jusqu'à présent.

Le „coeur" du four „IBJ" est constitué par une chambre à réaction de faible diamètre et de hauteur assez élevée, chauffée au gaz ou à l'électricité. Le matériau est introduit dans la partie supérieure de la chambre, est chauffé pendant sa retombée libre et ressort par l'orifice inférieur. Le processus d'échauffement ne dure donc que quelques secondes, en regard aux minutes et mêmes aux heures nécéssitées par les fours conventionnels. L'énergie thermique est ainsi utilisés au maximum.

Le four IBJ peut être composé de plusieurs chambres à réaction, grâce à quoi il est, à rendement égal, beaucoup moins encombrant, plus simple et plus compact que les fours utilisés jusqu'à présent.

**Varsovie ne cesse d'embellir. Les habitants de la capitale, curieux par nature, suivent les progrès réalisés sur tous les chantiers. Il y a foule surtout autour de „La Muraille Est" qui est en train de modifier l'aspect de la rue Marszałkowska et de tout le centre de la ville. Aussi les changements intervenus dans les autres quartiers, par exemple dans celui de Wola (notre photo) les laissent souvent interloqués quand ils y vont par hasard**

**Ainsi que nous l'avons rapporté dans notre numéro 33/34 le voilier „Śmiały" a quitté fin juillet le port de Gdynia pour une lointaine croisière vers les côtes du Chili. Nous y revenons pour apporter des détails complémentaires fort intéressants.**

# Une croisière savante et pleine d'audace

COMME nous l'avons écrit, le but principal de cette croisière est l'étude du rayonnement thermique des mers. en diverses zones climatiques. Mais il y a d'autres recherches scientifiques au programme: comportement de l'organisme humain et son adaptation au travail en mer sous divers cieux (tout l'équipage fera ici fonction de... „cochons d'Inde" pour le médecin-physioloque du bord), problèmes du refroidissement bio-climatologique, études hydrographiques et géomorphologiques de la zone riveraine du Chili, tournage de films de vulgarisation scientifique, enregistrements, etc. etc.

De plus, afin de faire connaitre à la population des pays d'Amérique latine ce qu'est la Pologne d'aujourd'hui, le „Śmiały" a emporté une série de films, de diapositifs, d'enregistrements musicaux, d'albums etc. Dès avant le départ, des sociétés argentines avaient demandé d'organiser pour elles une série de conférences.

La croisière du „Śmiały" est aussi un grand exploit sportif. Quelque 20.000 milles marins à accomplir, soit presque le tour de la Terre, double traversée de l'Atlantique sous diverses latitudes, affrontement du Cap Horn. Il y a de quoi faire rêver les amateurs d'aventure.

L'expédition est dirigée par le dr Tadeusz Wilgat chargé de la Chaire d'd'Hydrographie à Lublin. Son adjoint est le dr Mieczysław Kluge de l'Institut de Climatologie à Varsovie. Le maitre à bord est le capitaine Bolesław Kowalski qui commanda en 1959/60 le voilier-école „Dar Pomorza".

Le chroniqueur de l'équipe est M. Bronisław Siadek, journaliste de la revue „Poznaj Świat" qui fut l'initiatrice de cette croisière. Le médecin du bord, chargé également des fonctions de I-er officier et d'opérateur cinématographique est le dr Tomasz Romer. Le dr K. Wojciechowski de Lublin sera le responsable des études menées à terre et... de l'état de la voilure.

Le II-e officier est M. Jerzy Knabe, explorateur par passion, radio-télégraphiste, homme-grenouille, cinéaste et journaliste. Un autre journaliste, mais capitaine de yachting au long-cours, l'ingénieur Krzysztof Baranowski, s'est chargé de la dure fonction de cuistot.

On voit que l'équipe a été bien choisie. Ce n'est pas un hasard. Sachant que le cap le plus difficile à franchir pour une telle expédition est la vie prolongée „en vase clos", les candidats avaient été soumis à divers examens et tests psychométriques.

L'intérêt de cette équipée fait que nous y reviendrons surement dans l'avenir.

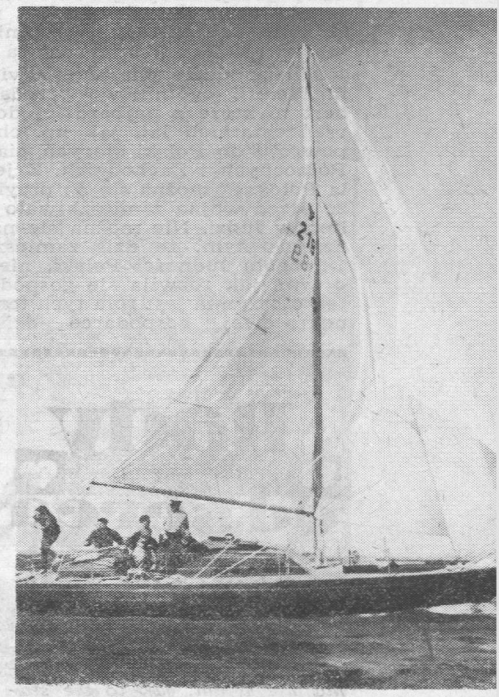

**Le „Śmiały" est un yacht construit en Pologne. La construction des voiliers est en effet devenue une nouvelle spécialité polonaise. Voici un des „King Ametyst" que le chantier de Gdańsk exporte vers les pays scandinaves, l'Angleterre et les USA**

# L'ECONOMIE POLONAISE D'AUJOURD'HUI (5)

M. Andrzej Karpiński dans son étude de l'économie polonaise d'aujourd'hui s'attache maintenant à des comparaisons intéressantes entre la Pologne et les plus développés des pays d'Europe occidentale.

POUR LA POLOGNE, les vingt dernières années ont signifié un essor économique exceptionnel. Ceci n'est pas uniquement le résultat des changements politiques, mais également l'effet des investissements financés par l'État depuis la fin de la dernière guerre. Entre 1949 et 1963, l'équivalent d'une quarantaine de milliards de dollars ont été investis en Pologne à des fins économiques, ce qui constitue approximativement la moitié de la valeur de l'avoir productif existant dans les frontières actuelles de la Pologne au moment du déclenchement de la Seconde Guerre mondiale.

En 1962 on comptait en Pologne quelque 54.000 grands chantiers de construction, et l'on peut dire que le niveau des investissements de la Pologne au cours des dernières années est 7 fois plus élevé qu'avant la guerre (cette proportion est encore plus forte dans l'industrie).

Ce niveau, la Pologne le doit, entre autres, au développement relativement rapide de sa production industrielle.

**Alors que de 1951 à 1963, l'accroissement moyen annuel de la production industrielle dans le monde a été de 7,2 p. cent, en Pologne il a atteint 11,8 p. cent. Dans des pays traditionnellement très développés, comme par exemple les États-Unis et la Grande-Bretagne, il n'a été respectivement que de 3,5 et 2,8 p. cent et dans les pays de l'Europe occidentale en plein essor — de 8,2 p. cent en Allemagne Fédérale, de 8,8 p. cent en Italie et de 6,8 p. cent en France.**

L'accroissement de la production beaucoup plus rapide en Pologne que celui enregistré dans le monde, peut être illustré par la production des articles industriels fondamentaux et décisifs pour le développement économique.

**Par exemple la production mondiale d'énergie électrique a augmenté de 3,1 fois entre 1950 et 1963, et celle de la Pologne — de 3,9 fois; la production d'acier dans le monde a augmenté de 2 fois et en Pologne de plus de 3,1 fois; la production mondiale d'acide sulfurique s'est accrue de 2,2 fois et celle de la Pologne — de 3,1 fois; la production de ciment a augmenté de 2,8 fois à l'échelle mondiale et de 3,1 fois en Pologne.**

La production industrielle de la Pologne s'est accrue plus vite aussi que celle des pays ouest-européens qui se sont le plus rapidement développés durant cette période, tels que l'Allemagne Fédérale et l'Italie. Il convient de souligner ici que le rythme relativement rapide de développement de l'Allemagne Fédérale et de l'Italie s'explique en partie par le fait que pendant les premières années consécutives à 1950, ces pays poursuivaient la reconstruction d'après guerre de leur industrie. En Pologne par contre, la production des branches industrielles fondamentales dépassait déjà nettement en 1950 le niveau d'avant guerre, par là même les possibilités d'atteindre des indices élevés de production au prix d'investissements relativement modestes par la transformation des entreprises, étaient déjà épuisées.

Indépendamment du fait que l'Allemagne Fédérale et l'Italie avaient subi pendant la guerre des destructions incomparablement moindres par rapport à la Pologne, la situation de ces pays était à certains égards exceptionnellement favorable. Pour ce qui est de l'Allemagne Fédérale, il faut rappeler ici l'aide américaine d'après guerre. Rien que dans le cadre du Plan Marschall, elle a reçu en don plus de 11 milliards de dollars, sans parler de l'afflux des capitaux privés. Tout au long de cette période, l'Allemagne Fédérale a bénéficié d'une conjoncture avantageuse pour son commerce extérieur, ce qui lui a permis d'augmenter ses échanges surtout en retrouvant les débouchés qu'elle avait perdus pendant la guerre. L'Italie, par contre, doit son essor non seulement à l'afflux de capitaux américains, mais également à la conjoncture favorable après la guerre.

C'est pourquoi, l'obtention par la Pologne d'un rythme d'accroissement de sa production industrielle plus rapide que dans les pays les plus dynamiques de l'Europe occidentale constitue sans nul doute une sérieuse réalisation de la politique économique polonaise au cours des vingt dernières années.

Ceci met en relief l'importance décisive de facteurs tels que la planification économique, la concentration des moyens, le haut niveau de l'accumulation grâce aux rapports socialistes et à la répartition, par l'État, du revenu national.

En résumé, au cours des vingt années en question, la Pologne s'est classée parmi les pays dont l'économie se développe le plus rapidement en Europe et dans le monde, contrairement à la Pologne d'avant guerre qui à cet égard occupait l'une des dernières places.

La Pologne est redevable de son essor actuel évalué en fonction du revenu national et de sa production industrielle par habitant, au rapide développement de son économie nationale.

**Les études effectuées tant par les économistes polonais que par des centres de recherche étrangers indiquent que le développement économique de la Pologne contemporaine est environ 2 fois supérieur à la moyenne mondiale, alors qu'avant la guerre le degré de son développement était inférieur à la moitié de la moyenne notée dans le monde.**

L'écart séparant la Pologne et les pays plus développés qui ont mis plus de 150 ans pour atteindre leur niveau actuel, a également diminué d'une façon essentielle.

Le rythme de développement économique de la Pologne évalué en fonction du revenu national par habitant, est actuellement de 1,5 à 2 fois inférieur à celui des pays les plus développés de l'Europe occidentale, alors qu'avant la guerre le niveau de la Pologne était au moins de 3 à 4 fois inférieur à celui de ces pays.

En même temps que s'élevait le niveau économique de la Pologne, son commerce extérieur se développait et son importance dans les échanges internationaux augmentait.

**(A suivre)**

*Polsko-francuskie aktualności kulturalne*

# WZNOWIENIE „HISTOIRE DE LA POLOGNE" W SERII „QUE SAIS-JE?"

W wydawanej przez „Presses Universitaires de France" popularnonaukowej serii „Que sais-je?" ukazało się ostatnio — po dwunastu latach, drugie z kolei wydanie „Histoire de la Pologne" pióra profesora uniwersytetu w Grenoble p. Ambroise Joberta (pierwsze wydanie ukazało się w 1953 roku).

Dobrze się stało, że „Presses Universitaires de France" podjęły inicjatywę wznowienia zarysu dziejów Polski prof. Ambroise Joberta: pierwsze wydanie tej książeczki było już od wielu lat wyczerpane, a poszukiwała jej liczna, złożona ze studentów i z francuskich przyjaciół Polski publiczność.

Oto ją mamy. Estetyczna obwoluta, praktyczny, „kieszonkowy" format, czytelna czcionka. A treść? Jeśli chodzi o Polskę przedrozbiorową, rozbiory i XIX wiek, czytelnik francuski otrzymał dość jasny obraz głównych momentów dziejów Polski.

Niestety — wypada stwierdzić, że nie da się tego samego powiedzieć o ostatnich, poświęconych wojnie i okupacji oraz Polsce współczesnej, stronicach książki. Wypada stwierdzić, że autor nie zaakcentował dostatecznie całej grozy okupacji hitlerowskiej w Polsce (prof. Jobert ani słowem np. nie wspomina o obozach koncentracyjnych, ani razu nie pojawia się w jego książce nazwa „Auschwitz").

Należy także niestety stwierdzić, że dość mgliście i ogólnikowo przedstawił prof. Jobert niektóre z najbardziej doniosłych wydarzeń ostatnich lat, jak np. chociażby sprawę powrotu do Polski starych piastowskich Ziem Północnych i Zachodnich. Z jego „Histoire de la Pologne" można się na przykład dowiedzieć, że przed wojną zamieszkiwało te ziemie 8 milionów ludzi. Nie można się natomiast dowiedzieć o tym, że dziś zamieszkuje te ziemie 1/3 ogółu ludności Polski, nie informuje ona o tym, jak rozwija się gospodarka tych ziem, jak olbrzymia jest rola tych terytoriów w ogólnokrajowej gospodarce dzisiejszej Polski. Nadto ani słowem nie wspomina prof. Jobert o tak kapitalnej przecież wagi sprawie, jak rewolucja kulturalna, jaka dokonała się w Polsce na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat.

A szkoda. Bo nie są to przecież anegdotyczne błahostki.

## LISTY Józefa Grzybka

## Nie będzie wojny z Marsjanami

*PANIE REDAKTORZE!*

*Powierzchnia „Czerwonej Planety" wydaje się być pokryta tysiącami kraterów. Wszystko wskazuje na to, że na Marsie nigdy nie było wody w dużej ilości, a co za tym idzie — teoria zakładająca istnienie na Marsie jakiejś formy życia wydaje się coraz bardziej bezpodstawna. „Podróż na Marsa — pisał po opublikowaniu zdjęć zrobionych przez „Marinera" jeden z francuskich dziennikarzy, Nicolas Vichney — wyglądałaby w tych warunkach przede wszystkim na pielgrzymkę do stanu rzeczy, który, choć istniejący aktualnie, jest także dawnym stanem rzeczy. Byłby to jeden z potężniejszych paradoksów świata, w którym żyjemy: dane byłoby nam oglądać, jak nasze awangardowe techniki służą nie tyle do otwierania bram przyszłości, ile raczej objawiania przeszłości".*

*Piętnastoletni Henio, syn moich znajomych, ogromnie jest rozczarowany. On, który na pamięć prawie zna „Wojnę światów" Wellsa, święcie był przekonany, że jeśli z Marsjanami nie będzie wojny, to przynajmniej będziemy mogli żyć z nimi w zgodzie. A tu okazuje się, że żadnych Marsjan nie ma i nie będzie. Nawet i na lekarstwo. Henio przeżył z tego powodu ciężki kryzys duchowy.*

*Na szczęście w samą porę przyszedł Heniowi na ratunek wielki paryski tygodnik ilustrowany „Paris-Match". W tym samym bowiem czasie, kiedy cała prasa rozpisywała się na temat „Marinerowych" zdjęć, redaktorzy „Match'u", podobnie jak i ten mój Henio, zawiedzeni i rozczarowani wynikami amerykańskiego rekonesansu kosmicznego, opublikowali wspaniały reportaż w dwóch częściach poświęcony nie żadnym tam kosmicznym „puchom", ale głębinom morskim, morzu.*

*„Paris-Match" opublikował szereg fascynujących fotografii. W morzu, jak się okazuje, żyje aż trzysta tysięcy różnych gatunków ryb. Morze stanowi nieprzebrane źródło energii. „Match" cytuje Krzysztofa Kolumba, który, mimo iż znał samą tylko powierzchnię wód morskich, pisał przecież, że „ani język nie wypowie, ani ręka nie opisze wszystkich wspaniałości morza". I prezydenta Kennedy'ego: „W badaniach oceanicznych chodzi nie tylko o zaspokojenie naszej ciekawości. Od poznania oceanu zależy bowiem przyszłość człowieka".*

*Ilustrację i rozwinięcie tych słów znajdujemy w pięknym artykule znanego francuskiego oceanologa Jacques-Yves Cousteau. „Dotychczas — powiada ten światowej sławy badacz — po morzu jeżdżono, na morzu toczono bitwy, urządzano połowy ryb. Atoli może morze (hm! nie podoba mi się to „może morze", no, ale niech tam, mniejsza z tym!) stać się nieprzebranym wprost zbiornikiem energii, olbrzymią spiżarnią globu". Oceanologia będzie mogła nam pozwolić wytwarzać dowolnie pogodę czy też deszcz. Morze stanowi ogromny zbiornik bogactw mineralnych, więc powstanie nowe, podwodne „górnictwo", powstanie nowa gałąź rolnictwa, którą będzie „hodowla ryb".*

*Nie są to utopijne mrzonki. W bieżącym roku — informuje J. Y. Cousteau — Stany Zjednoczone przeznaczyły na badania oceanologiczne 150 milionów dolarów. Po oceanach krążą już dziś ogromne radzieckie statki — prawdziwe „pływające uniwersytety". Ogromnego wysiłku na tym polu dokonała także i Francja, która może poszczycić się w tej dziedzinie wieloma wspaniałymi osiągnięciami...*

*Wszystko to jest w najwyższym stopniu interesujące i wcale się nie dziwię, że Henio zdradza teraz Wellsa dla Jules Verne'ego i na nowo rozczytuje się w powieści „20.000 mil podmorskiej żeglugi".*

*Kto wie, czy podróże kosmiczne nie okażą się właśnie podróżami do prehistorii wszechświata? Ale bardziej rozważna jest hipoteza J. Y. Cousteau, zdaniem którego podróże kosmiczne można by określić jako „Marzenie", a badania oceanologiczne jako „Rzeczywistość".*

*„I jedno, i drugie jest mi konieczne" — pisze Cousteau.*

*Taka będzie i moja konkluzja.*

*Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.*

**JÓZEF GRZYBEK**
**z NORDU**

## Rady od serca

*KOCHANA PANI ANNO!*

*Mam 24 lata. W ubiegłym roku poznałam chłopca i gorąco pokochaliśmy się. Sama nie wiem, jak to się stało, ale po kilku miesiącach znajomości zostawiłam dom, matkę i siostrę, i przeniosłam się do niego, to znaczy do domu jego rodziców. Są oni dla mnie bardzo dobrzy i serdeczni, traktują mnie jak córkę i na każdym kroku podkreślają, że jestem ich synową.*

*I tu zaczyna się moje zmartwienie. Bo my nie mamy ślubu. Jestem przez to zakałą mojej rodziny.*

*Mój ukochany jest dla mnie bardzo dobry i czuły. Wszędzie przedstawia mnie jako żonę, robi plany na przyszłość, stara się o własne mieszkanie, ale nie dąży wcale do zalegalizowania naszego związku. Raz mówi, że się ze mną ożeni, a drugim razem, że nie. Ale nie pozwala mi się wyprowadzić.*

*Już doprawdy nie wiem co robić, co o tym wszystkim myśleć. Jak ułożyć sobie życie, aby być w zgodzie z własną rodziną i nie stracić człowieka, którego bardzo kocham.*

*ZROZPACZONA*

DROGA PANI!

Pyta pani, jak ułożyć sobie życie. Przecież już je pani sobie ułożyła. Lekkomyślnie i bez zastanowienia. Po co opuściła pani dom? Trzeba było poczekać trochę, aż się sprawa wyjaśni, aż ukochany zacząłby mówić poważnie o małżeństwie.

Muszę przyznać, że sama nie bardzo rozumiem, o co tu chodzi. Bo jeśli rodzice są za panią, jeśli on panią kocha, to dlaczego nie bierzecie ślubu? Nie sądzę, żeby poważni, dorośli ludzie — jego rodzice, przedstawiali panią wszędzie jako synową, a byli przeciw małżeństwu.

Myślę, że najrozsądniej byłoby porozmawiać z matką ukochanego. Powiedzieć jej, że męczy panią i niepokoi ten stan rzeczy. Że pani rodzina jest niezadowolona, a ponadto — że pragnie pani uregulować swoje sprawy. Zobaczymy, co powie teściowa. Może jest jakiś powód tego stanu rzeczy? Czy pani ukochany nie był przypadkiem żonaty? Może się kiedyś ożenił i nie ma rozwodu i stąd ta zwłoka. To trzeba wyjaśnić.

ANNA

*SZANOWNA PANI ANNO!*

*Mam 56 lat, żonę i córkę — jedynaczkę. Córka, po czterech latach studiowania, rzuciła naukę, nie ma zawodu i nic nie robi. Przed dwoma laty wyszła za mąż za młodzieńca, który także nie ma zawodu. Moja żona, kochająca do szaleństwa córkę, przyjęła młodych do domu. Trwa to już dwa lata. My z żoną ciężko pracujemy, a młodzi żyją naszym kosztem, bawią się, a potem do południa wylegują się w łóżkach. Ja nie mogę na to patrzeć.*

*Nie mogę się pogodzić z taką niesprawiedliwością, że starsi ludzie, jak my, którzy całe życie harowali, żeby zapewnić dziecku wychowanie, teraz, gdy powinni wytchnąć, muszą utrzymywać nierobów. Ale nikt mnie nie rozumie. Moja żona, zapatrzona w córkę, uważa, że tak powinno być. Mnie aż wstyd patrzeć jak ona chodzi koło nich, usługuje im, pierze, sprząta i wszystko robi. Kilka razy nie wytrzymałem i wybuchnąłem. Wszyscy się na mnie rzucili z krzykiem, z żoną na czele. Dla świętego spokoju nic już nie mówię. Pracuję jak wół, żeby zarobić na tę całą rodzinę. I tak sobie myślę, co to będzie dalej. Czy moja żona wreszcie zrozumie, że źle postępuje. Sąsiedzi to się z nas śmieją, ale i to nic nie pomaga.*

*Mój zięć kilka razy próbował wziąć jakąś robotę, ale za każdym razem rzucał, albo go wyrzucali. Bo on nie umie pracować. Chciałby taką pracę, żeby nic nie robić i dużo zarabiać, a tak przecież nie ma. Co robić, pani Anno?*

*ZNĘKANY OJCIEC*

SZANOWNY PANIE!

Osobliwa jest ta pańska rodzina. Niewiele już takich znaleźć można na świecie. Podziwiam pana cierpliwość, podziwiam lekkomyślność i brak rozsądku u pana żony. Niech pan jej powtórzy ode mnie, że swoją niedobrą miłością czyni krzywdę własnej córce. Co się stanie, gdy was zabraknie? Jak będą żyli ci młodzi, przyzwyczajeni do pasożytnictwa? Niech pan przestrzeże żonę, że gdy tylko was zabraknie, zięć rzuci córkę i poszuka sobie znowu bogatej panny, na którą rodzice będą pracować.

Na pana miejscu ani chwili dłużej nie tolerowałabym tego stanu rzeczy. W końcu pan zarabia, pan pracuje i pan ma tu najwięcej do powiedzenia. Musi pan stanowczo i ostatecznie postawić sprawę. Nie utrzymywać nierobów! Zmusić ich do pracy i do zastanowienia. Przedtem musi pan przekonać żonę, że postępuje niesłusznie. Myślę, że to się uda, jeśli jej pan wyłoży wszystkie argumenty.

**RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY**
◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆
**LENG-PICARD ET C-ie** 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

# Szelmostwo rezydenta BRANDTA

— 4 —

**Przywódca stanów pruskich — płk Ludwik Kalkstein, starosta olecki, uciekł z więzienia elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma i pragnie w Polsce przedłożyć prośbę ludności Prus o pomoc i opiekę. Władze pruskie w Królewcu postanowiły sparaliżować jego misję**

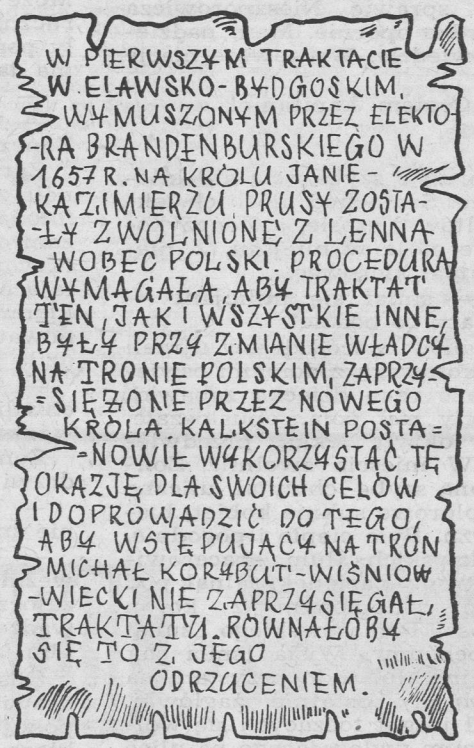

**CZY PAMIĘTASZ O ZAPRENUMEROWANIU NA 1966 ROK „TYGODNIKA POLSKIEGO”?**

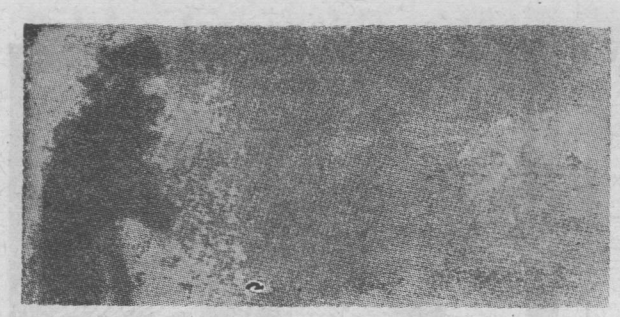

# NIEZNAJOMY z baru Calypso

**Warszawski ginekolog dr Noiński zastaje w swej willi zwłoki mężczyzny, zabitego nożem. Milicja przeprowadza śledztwo. Przy zamordowanym znajdują brylant. Doktor stwierdza, że z gabinetu zniknął nóż chirurgiczny oraz... brylant, ale nie ten znaleziony przy zabitym, którym okazał się Jean Zapalla, Polak z Marsylii zajmujący się przemytem. W barze „Calypso" poznajemy stałych gości: Podłęską zwaną „srebrną panią", mającą liczne kontakty z cudzoziemcami, Barbarę Noińską oraz jej kochanka Nieszporowicza. Zapalla mieszkał u Podłęskiej i jej powierzał do sprzedaży fałszywe brylanty. Podejrzanym jest także Heyse, który przywłaszczył pieniądze przesyłane przez Zapallę swej ciotce, zmarłej w podejrzanych okolicznościoch. Noiński zastaje w szpitalu żonę, która przyznaje się do wzięcia brylantu. Potem udała się na milicję. Tu dowiedziała się o zabójstwie Nieszporowicza. Zeznania Noińskiej zmusiły porucznika Żończyka do wyjazdu do Konstancina, dla odszukania Heysego.**

**DOMINIK DAMIAN**

## 38

Szedł przez zatłoczoną salę, prowadzony ukradkowymi spojrzeniami stałych bywalców. Jako zupełnie nowa twarz wzbudzał zainteresowanie. Gdy zbliżył się do stolika rudej dziewczyny, skłonił się szarmoncko.

— Przepraszam, chciałem zamienić z panią kilka słów.

Zatrzepotała mocno wytuszowanymi rzęsami i pełna zdumienia wstała, zamieniając z swymi towarzyszami pytające spojrzenia. Była smukła, wysoka, zgrabna. Miała miękkie, kocie ruchy. Emanowała z niej zmysłowość. Gdy stanęli w wąskim przejściu między stolikami, Żończyk powiedział:

— Jeszcze raz panią przepraszam... pozwoli pani, że się przedstawię: inżynier Kowalski... — uścisnął wyciągniętą dłoń. — Jestem przyjacielem Pawła Heysego...

Z bladej, osypanej rzadko piegami twarzy dziewczyny znikło zakłopotanie. Uśmiechnęła się.

— Pawełka?... A co u niego? Dawno go nie widziałam.

Żończyk przybrał zatroskany wyraz twarzy.

— Właśnie... nie mam pojęcia, co się z nim dzieje. Byłem u niego w domu. Żona nie potrafiła mi wytłumaczyć, gdzie się znajduje. Mam dla niego ważne wiadomości — zniżył głos i dodał szeptem: — Milicja go poszukuje. Chciałem go uprzedzić...

— Milicja...? — zachłysnęła się powietrzem, ale wnet dodała pogodnie: — Niech się pan nie obawia, Pawełek da sobie radę.

— Poważna sprawa. Trzeba mu pomóc. Czy widziała pani Monikę?

— Zna pan Monikę? — spojrzała z niedowierzaniem.

— Kto by nie znał pięknej Moniki. Szaleliśmy razem z Pawłem.

— Monika...? — zastanowiła się. — Wie pan, że ona też gdzieś zniknęła. Zawsze przychodziła do „Bristolu" na kawę, ale od kilku dni jej nie ma. Posądzam, że prysnęła z Pawełkiem. Oni lubią robić takie wypady. Pawełek ma gest.

— Zna pani jej adres?

— Oczywiście. Mieszka na Osiedlu Praga II. Tylko tam strasznie trudno trafić, bo bloki... i numeracja pokręcona...

— Jakoś ją znajdę.

— Blok trzeci „c", niech pan zapamięta, a mieszkania... niestety, zapomniałam, ale znajdzie pan w spisie lokatorów.

— Tak, znajdę, tylko... — zająknął się, a potem dodał: — No, widzi pani, jaka ze mnie gapa. Zupełnie zapomniałem, jak ona się nazywa.

Dziewczyna zawahała się, jakby nagle zwietrzyła, że chce ją podstępnie podejść, lecz gdy spojrzała w szczerze zatroskane oczy Żończyka, rzuciła szybko:

— Semkowska... Ale pan ma krótką pamięć!

— Zdarza się — usprawiedliwiał dobrze udaną nieporadność. — To nieważne, jak się nazywa, grunt, że szałowa i równa dziewczyna, tak jak pani — dodał nieco kpiąco, i ubawiony znakomicie odegraną rolą pożegnał rudą dziewczynę.

*

Z najbliższej budki telefonicznej połączył się z Komendą. Zdał krótki raport i poprosił Przywarę, żeby na wszelki wypadek posłał na osiedle Praga II jednego wywiadowcę. Chciał już odłożyć słuchawkę, ale Przywara zastopował go spokojnym, lecz twardym głosem:

— Jeszcze jedno, poruczniku. Dowiedzieliśmy się, kto jest właścicielem błękitnego Renaulta.

— Ten tajemniczy gość z „Calypso"?

— Tak... Nazywa się Mirko Petrowitch...

— To przecież słowiańskie nazwisko.

— Zgadza się... Urodził się w Jugosławii, ale teraz jest obywatelem francuskim. Przyjechał do Polski jako przedstawiciel francuskiej firmy „Mar-Chi-Co" z Marsylii.

Mieszka w „Grandzie", ale od rana nie wrócił do hotelu. Zawiadomiliśmy służbę drogową. Do tej pory nie spostrzeżono jego samochodu.

— Ładny handlowiec! — roześmiał się Żończyk. — A poza tym co nowego?

— Nic. Właściwie stanęliśmy w martwym punkcie. Podłęska jeszcze nie wróciła do Warszawy, a w sprawie Nieszporowicza śledztwo idzie bardzo opornie. Mam nadzieję, że wam się powiedzie. Wy zawsze macie szczęście...

— Zobaczymy. Czołem, kapitanie!

— Trzymajcie się.

Do Warszawy pruli z szybkością stu kilometrów na godzinę. Samochód niósł ich lekko po pustej asfaltowej szosie, a Żończykowi zdawało się, że stoją w miejscu. Z niecierpliwością poganiał kierowcę.

— Poruczniku — śmiał się milicjant — wlepią nam mandat i co będzie?

Gdy minęli Wilanów, wśród drzew ujrzeli w dali skarpę mokotowską z domami oświetlonymi jak ułożone ręką dziecka zabawki. Pod skarpą ciągnęły się pola, opustoszałe, rude od ściernisk, okryte lekką, przedwieczorną mgiełką. W mieście zwolnili. Żończyk przez uchyloną szybę chwytał uliczne obrazki. Migały kolorowe suknie kobiet, białe koszule mężczyzn. Było ciepło i pogodnie. W Alejach Ujazdowskich tłum spacerowiczów ciągnął w stronę Łazienek. Ginął pod zielonym dachem, sklepionym z koron drzew. Przez Most Poniatowskiego sunął długi sznur samochodów. Wisła lśniła jak tafla zakrzepłego metalu, a do przystani na Saskiej Kępie dobijały ostatnie żaglówki. Targową napełniał jazgot toczących się wolno tramwajów i szum wylegającego na ulicę tłumu. Zatrzymali się przy cerkwi. Wywiadowca Kukulski czekał już w umówionym miejscu.

— Dobrze, że jesteście — przywitał go Żończyk. — Będziemy mieli ciekawą robotę.

— Dla was, poruczniku, każda robota ciekawa — powiedział wsiadając do samochodu.

Obawy rudej dziewczyny z „Calypso" okazały się słuszne. Krążyli kilka minut wokół osiedla, zanim odnaleźli blok 3 „b". Żończyk kilka razy sprawdził listę lokatorów, ale nazwiska Semkowskiej nie spostrzegł. Poszedł więc do gospodarza kolonii. Od niego dowiedział się, że Monika Semkowska mieszka pod numerem 38 u niejakiej Stefanii Romaszkan, kelnerki z „Oazy".

Mieszkanie 38 znajdowało się na pierwszym piętrze. Żończyk zostawił Kukulskiego na dole przy bramie i sam wbiegł na górę. Zadzwonił. Dzwonek nie działał. Zastukał więc mocno. Nikt nie odpowiedział. Czyżby mnie opuściło szczęście — pomyślał. — A może oni naprawdę prysnęli z Warszawy? Nie zrażony niepowodzeniem zaczął walić pięścią. Po chwili w sąsiednim mieszkaniu odezwały się kroki. Z uchylonych drzwi wysunęła się głowa jakiejś starszej kobiety.

— Pan do kogo?

— Do Moniki Semkowskiej. — W słabym świetle wiszącej nad schodami żarówki zobaczył twarz chudą, zasuszoną, wiedźmowatą. Spod opadających w nieładzie włosów patrzyły na niego pełne niespokojnego zaciekawienia oczy.

— Do tej... tancerki, co? — W jednym pytaniu zawarła zgorszenie i niepokój, ciekawość i dezaprobatę, babską wścibskość i poczucie własnej wyższości. — To pan źle trafił, tam już jest jakiś gość.

— To świetnie — zawołał uradowany.

Kobieta wytrzeszczyła na niego oczy.

— Panie — westchnęła — Sodoma i Gomora. — Potem prychnęła złośliwym śmieszkiem i zatrzasnęła drzwi.

Żończyk z całej siły walił pięścią w drzwi. Łomot napełnił pustą klatkę schodową. Na parterze i na wyższych piętrach odezwały się głosy: — Kto tam, do jasnej cholery? Może trochę ciszej! Co tam się dzieje? — Porucznik walił dalej, aż wątłe deski trzeszczały pod jego pięścią. Wtedy z głębi mieszkania dał się słyszeć stłumiony głos kobiety:

— Heniu, to ty?

— Otwierać! Milicja! — zawołał ostro Żończyk.

Zatupotały drobne, lekkie kroki, szczęknęła zasuwa i naraz w drzwiach ukazała się młoda, uderzająco piękna dziewczyna. Była zamroczona alkoholem. Na nagie ciało narzucony miała jedwabny szlafrok. Rozchylające się na udach poły spięła dłonią jak klamrą, drugą ręką porządkowała kasztanowate włosy. Nieprzytomnymi oczami wodziła po twarzy porucznika.

— To jakaś pomyłka — wyszeptała po chwili głosem utykającym i ochrypłym od wódki.

Żończyk odsunął ją. Zamknął za sobą drzwi.

— U pani jest Paweł Heyse — powiedział nie znoszącym sprzeciwu głosem.

— Urżnięty na trupa. Niech go pan sobie weźmie, bo mi zarzygał całe mieszkanie — zatoczyła się, a chcąc utrzymać się w równowadze, opadła na niego rozpalonym i gładkim jak aksamit ciałem.

Odsunął ją energicznie i pchnął uchylone drzwi. Widok był zaskakujący. W ciemnym pokoju, oświetlonym jedynie smugami nikłego, bijącego od ulicznych latarni blasku, panował nieład. Wionęło alkoholem, przestałym jedzeniem, perfumami i dymem z papierosów. W kącie, na tapczanie wśród zmiętej pościeli, leżał nagi mężczyzna. Ciało jego spoczywało bezwładnie, jakby rzucone i pozostawione w martwej pozie. Gdyby nie chrypliwy oddech, wydobywający się z szeroko otwartych ust, można by myśleć, że umarł. Na środku pokoju stał stół, a na nim puste butelki, ledwo napoczęte puszki sardynek, ogryzki owoców, odpadki mięsa, pełno niedopałków i rozsypanych zapałek. Widok ten napełnił Żończyka odrazą. Cofnął się, jakby chciał odejść, ale wnet odszukał kontakt i zapalił światło. Blask lampy wydobył z półmroku jeszcze większą ohydę tego pobojowiska. Zsunięta na podłogę kołdra tonęła w rozmazanych rzygowinach. Podłoga, zasypana niedopałkami papierosów i potłuczonym szkłem, nosiła również ślady wymiotów. Żończyk splunął na środek pokoju i zaklął soczyście, po żołniersku. Dziewczyna zwróciła ku niemu nieprzytomne oczy i naraz wybuchnęła spazmatycznym śmiechem.

Chwycił ją mocno za ramię i potrząsnął z całej siły.

— Uspokój się, bo nie mogę na to patrzeć!

Zamilkła i otuliwszy się szczelniej jedwabiem szlafroka, opadła na fotel.

— Co zrobić z tym bydlakiem? — zapytał.

***Dalszy ciąg nastąpi***

*U Polaków nie ma monotonii*

# POLSKA FOTOGRAFIKA W OPINII ROLANDA BOURUGEAUD

**DO PARYŻA POWRÓCIŁ NIEDAWNO Z POLSKI P. ROLAND BOURUGEAUD — Président de la Féderation Nationale des Sociétés Photographiques de France, vicepréside nte de la Féderation Internationale de l'Art Photographique, délégué aupres de l'UNESCO. Bawił on w Polsce na zaproszenie Polskiego Związku Artystów Fotografików. Odwiedził Warszawę, Kraków, Toruń i kilka innych miast. Jakie wyniósł wrażenia? Oto jego wypowiedź dla „Tygodnika Polskiego".**

— Ani przez chwilę nie czułem się w Polsce obco. Cały mój pobyt obfitował w bogate i niezapomniane wrażenia, którymi teraz będę się dzielił z francuskimi przyjaciółmi. Przygotowuję także cykl artykułów publicystycznych o tym kraju, jego ludziach i niektórych obserwacjach z dziedziny kultury i sztuki.

Zadziwiająca jest sympatia Polaków dla Francuzów. Gdziekolwiek się znalazłem, na dźwięk mowy francuskiej Polacy ożywiali się, zawsze ładną francuszczyzną odpowiadali na pytania, informowali, byli niesłychanie uprzejmi, uczynni. Spytacie może, skąd ta wzajemna sympatia? Odpowiem, że w miłości nie wie się dlaczego albo za co się kocha, podobnie trudno wyrazić, dlaczego kocha się jakąś pasję w życiu...

Często podróżuję po świecie, znam Amerykę, Europę... ale w każdym z polskich miast czułem się jak u nas, we Francji. Żadnej obcości, żadnych różnic. O przepraszam, te miasta, które zwiedziłem, zachwyciły mnie bogactwem zabytków historycznych, otoczonych troskliwą opieką. Polacy potrafią po mistrzowsku konserwować ślady dawnej świetności, tak samo, jak solidnie i z rozmachem budują nową, współczesną cywilizację. Francuzi też z szacunkiem odnoszą się do przeszłości, do historii, ale Polacy mają wyjątkowy kult dla tradycji i wartości kulturalnych minionych epok. Przepraszam, jestem gadułą... czuję się jakbym wrócił z odwiedzin rodzinnych, stąd ta dokładność odczuć.

Polskie wydarzenia kulturalne zawsze znajdują swoje echa w środowiskach francuskich. W dziedzinie fotografiki duży rezonans miała pierwsza powojenna wystawa prac fotografików polskich, urządzona pod patronatem Ambasady Polskiej w Paryżu w 1960 r. Najciekawszą wystawą indywidualności z Polski były prace pani Krystyny Łyczywek ze Szczecina. Pani Krystyna po wyjeździe z Francji przedstawiła swoim Rodakom w Polsce wystawę obrazującą Francję w oczach Polki... Dopiero jednak ostatnio w środowiskach fotografików francuskich zaczęło się mówić o POLSKIEJ SZKOLE FOTOGRAFICZNEJ.

Oryginalność polskich artystów przejawia się w umiejętnym podchwytywaniu scen z życia, niezależnie od sytuacji i typów ludzkich. Wyraźnie widać, że Polaków interesuje przede wszystkim człowiek, jego przeżycia, reakcje. Trudno mi powiedzieć czy tego rodzaju sztuka jest dobra, czy zła, na pewno jest głęboko ludzka. Najżywiej oddaje ten stan polski reportaż współczesny, bogactwo realistycznych form problemów codziennych.

Nie chciałbym wydawać ocen generalnych, oprę się tylko na szczegółach, które poznałem z autopsji... Nie ma u Polaków cech monotonii. Tam każdy człowiek to inny świat. Widać u nich odrębność. Otóż w sztuce fotograficznej od lat bolejemy nad stabilnością, która być może wynika z jakiejś wewnętrznej stabilizacji naszych artystów. Polacy tymczasem mają rozmach w fotografice, pomysły, wiele chcą i wiele potrafią, żyją aktywnie.

Podczas rozmów z przedstawicielami Polskiego Związku Artystów Fotografików ustaliliśmy, że w przyszłym roku Francuzi prześlą do Polski prace, które złożą się na wystawę zbiorową. Gościny udzieli nam warszawska „Zachęta". W najbliższych tygodniach ośmiu fotografików francuskich wyśle do Polski prace, które pokazane będą w różnych miastach polskich. Zaś ośmiu Polaków zaprezentuje na wystawach indywidualnych we Francji swój dorobek.

Dziękuję polskim fotografikom za rodzinną gościnę, za umożliwienie mi zapoznania się z Polakami, którym życzę dalszych sukcesów w rozwoju. A „Tygodnikowi" — popularyzowania przyjaźni między naszymi krajami.

**Pan Roland Bourugeaud zapoznał się szczegółowo z dorobkiem twórczym polskich fotografików i wyraził się bardzo pochlebnie o poziomie przedstawionych mu fotogramów. Spotkał się również z licznym gronem czołowych fotografików polskich i wymienił z nimi szereg ciekawych uwag na tematy zawodowe**

WALDEMAR KOTOWICZ

# FRONTOWE DROGI

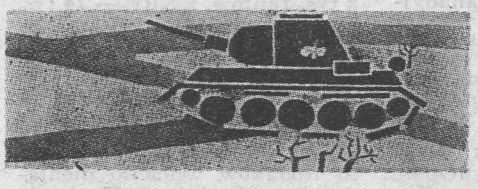

Orientując się po źródłach ognia, nieprzyjacielskie pozycje wzdłuż bagna obsadzone są dość rzadko, ale jak jest na odcinku miasteczka, nie można wywnioskować.

Plutonowy kończył relację z niefortunnego wypadu, gdy nie wiadomo skąd zjawił się Klum. Wiedział już od zwiadowców czekających na podwórzu o całej historii, gdyż wpadł do izby jak oszalały i przyskoczył do plutonowego z naganem w ręku. Tupał nogami i wrzeszczał, że go zastrzeli, a dla reszty drużyny postara się o karną kompanię, jeżeli Stasiek się nie odnajdzie. Plutonowy nie mógł nawet dojść do słowa, aby się usprawiedliwić. Nigdy jeszcze nie widziałem Kluma tak rozsierdzonego. Ochalski próbował go uspokoić, a gdy perswazje nie skutkowały, podniósł głos przywołując chorążego do porządku. I wtedy Klum ze złamanym nosem, który nie ufał żołnierzom i bał się starszych rangą, posadził się z pyskiem do adiutanta baonu, groził interwencją u zastępcy dowódcy pułku, ściągnięciem specjalnej komisji, żądał natychmiastowego wysłania patroli na poszukiwanie Staśka, przeklinał rannego dowódcę zwiadowców. Zdawało się, że gotów był poświęcić całą armię za cenę odzyskania synka kompanii.

I nie wiadomo, jakby się to wszystko skończyło, gdyby raptem nie otworzyły się drzwi i nie stanął w nich... Stasiek. Zabłocony był po białka oczu, przemoczona ochronna kurtka zwisała na nim w fantastycznych fałdach, za pasem sterczało ogromne parabellum, automat miał przewieszony przez piersi. Stał na progu i mrugał oczami, jakby się chciał rozpłakać. W izbie zrobiło się cicho. Wszyscy na chwilę osłupieli. Pierwszy ochłonął Klum. Siadł ciężko na stołku i zwiesiwszy między rozstawionymi kolanami rękę z naganem, odezwał się zgnębionym głosem:

— Gdzieś ty był? Gdzieś ty, cholero przepadł? Oj, już ja z tobą pogadam... — i niespodziewanie do Ochalskiego: — Ja bardzo przepraszam, panie poruczniku, ach, jak ja się zdenerwowałem...

Stasiek popatrzył tymczasem prosząco na Kluma i ujawszy automat na „prezentuj broń", zrobił dwa kroki przed Ochalskiego. Stuknął obcasami.

— Obywatelu poruczniku, melduję swój powrót ze zwiadu... — zająkał się — i melduję, że nie mogłem wykonać zadania do końca, bo... bo... — nie skończył, wykrzywiając jak do płaczu pokrytą pacynami błota twarz.

— Jakie zadanie? Co się z tobą działo, pętaku? — Ochalski stracił swój normalny, wyniosłosłużbowy ton.

— Gadaj, gdzieś był! No, mów! Jak ty wyglądasz? Skąd masz ten pistolet? — Klum podskoczył ze stołka, wyciągnął chłopcu parabellum zza pasa.

— To od tego Niemca...

— Od jakiego Niemca? Wyjm paluchy z nosa!... — wrzeszczał Klum. Ochalski spoważniał nagle, ruchem ręki odsunął chorążego, dając chłopcu znak, aby mówił.

Stasiek zaczął, jąkając się, nieskładnie, trudno było wyłowić z tego kolejność wypadków, aż pomału uspokoił się, rozkręcił i cała przygoda nabrała sensu. Otóż kiedy przed samymi pozycjami Niemców wleźli na miny i uderzyły w nich kaemy, drużyna odpowiedziała chaotycznym ogniem, odskoczyła w mrok, Stasiek, otoczony wybuchami, strzałami ze wszystkich stron, pierwszy raz będąc w podobnej sytuacji, instynktownie wpełzł między kępy, leżał sparaliżowany napadem strachu. Niemcy kierowali ogień w ślad za uchodzącą drużyną, chłopak przyszedł do siebie, lecz dopiero po pewnym czasie zrozumiał, że pozostał sam. Pomimo przerażenia zdawał sobie sprawę, że jeżeli będzie siedział nadal w tym błocie, Niemcy wybiorą go rano jak piskorza. Przed wypadem dowódca zwiadowców mówił mu, że najgorzej jest tkwić na przedpolu. W blasku rakiet nieprzyjacielskie okopy żółciły się tuż, tuż, na zboczu porosłego krzakami wzniesienia. Suchy grunt i przytulny mrok zarośli czyniły to miejsce bezpiecznym w porównaniu z ostrzeliwanym bagnem. Odbezpieczył więc na wszelki wypadek automat, wyczekał, aż rakiety zgasły, czmychnął chyłkiem w krzaki i jakimś cudem wtoczył się do niemieckiego okopu. Pociski świetlne prażyły teraz znów w to miejsce, gdzie leżał przed chwilą, i chłopak wiedział, że nie przejdzie tamtędy z powrotem do swoich. Zaczął więc iść ostrożnie rowem wzdłuż bagna, szukając dogodnego do ucieczki przesmyku. Przysiadł z duszą na ramieniu, gdy niespodziewanie zabębnił mu jakby spod nóg karabin maszynowy. Bił na przedpole z wysuniętego i położonego niżej stanowiska zaledwie kilka kroków od chłopca. Stasiek widział dokładnie całe gniazdo oraz zwrócone doń tyłem sylwetki obsługi. Nie miał odwagi iść dalej, a wracać znaną drogą i potem przez bagno znaczyło wleźć pod kule lub z powrotem na miny. W kompanii mówiono, że granaty najlepiej torują drogę... Opuścił na pas automat, wyciągnął granat, odchylił uszka zawleczki i szarpnął za kółko. Gdy łyżka odskoczyła z trzaskiem zapłonu, chłopak półkolistym ruchem, jak niegdyś rzucał kamienie w czarne otwory starych szybów, cisnął żelazne jajko w owal stanowiska. Skulił się w rowie i po wybuchu siedział jeszcze długo, aż tam ustało rzężenie i przestał osypywać się piasek przez wiklinowe burty. Już chciał wyskoczyć i uciekać na oślep, gdy tupot kroków osadził go w miejscu. Rowem z naprzeciwka biegło dwóch Niemców. W blasku dalekiej rakiety Stasiek dostrzegł automat w rękach pierwszego i cienkolufy pistolet w dłoni biegnącego za nim. Nie czekał, wrzasnął tylko: „Hände hoch!" i nieopanowanie nacisnął spust wycelowanej już pepeszy. Niemiec z automatem chwycił się rękami za brzuch i zarył twarzą w dno rowu, drugi strzelił z podrzutu, chciał skoczyć w tył, znów podniósł pistolet... „Hände hoch" — powtórzył Stasiek nie opuszczając swego automatu i nie wstając spod osłony burty. Niemiec zaklął, rzucił pistolet pod nogi i uniósł dłonie do góry.

— Od razu rzucił pistolet? — przerwał w tym miejscu Klum opowiadanie chłopca. — Oj, to jakiś dobry Niemiec, od razu się poddał i nie strzelał, mógł cię przecież zabić, mógł się bronić, w rowie łatwo, miał pełny magazyn! — pokazywał wyciągnięty z parabelki ładownik.

— Nie strzelał, raz tylko i nie trafił, a potem od razu rzucił... — powtórzył Stasiek swoją relację.

Drosik podszedł, wziął od Kluma zdobyczny pistolet, szarpnął za repetownik. Nie puszczało. Szarpnął z całej siły. Repetownik odskoczył wyrzucając stalowego koloru łuskę. Drosik podniósł, obejrzał pod światło.

— Rozdęta... zacięła suport. Ot, macie, dlaczego rzucił pistolet — orzekł spokojnie. — Od dawna już produkują naboje ze szmelcu, od razu po kolorze widać. Masz szczęście, szczeniaku! No, gadaj dalej, jakeś się wyrwał — obrócił się do Staśka.

**(48 — d. c. n.)**

Nasz rozmówca p. Marian Jakubowski z Holandii (z lewej)

# O POLONII HOLENDERSKIEJ

Rokrocznie odwiedza rodzinny Kraj Polak od 20 lat przybywający wśród Rodaków z Holandii, p. Marian Jakubowski. Od 20 lat mieszka w Brunssum w Holandii, jest nauczycielem języka polskiego, znanym działaczem społecznym, inicjatorem i kierownikiem zespołów tanecznych i świetlicowych. Jemu też Polonia holenderska zawdzięcza ożywioną wymianę kulturalną z Krajem, a młodzież — wiedzę o współczesnym życiu w Polsce. W tym roku p. Marian Jakubowski bawił na kursie świetlicowo-tanecznym w Wolborzu pod Łodzią.

Ponieważ Rodacy rozproszeni są po różnych miejscowościach Holandii i trudno właściwie skoncentrować działalność polonijną w jednej miejscowości — p. Jakubowski uczy języka polskiego i innych przedmiotów w kilkudziesięciu domach polskich, jeżdżąc nawet do najodleglejszych. W ten sposób młodzież pochodzenia polskiego zdobywa wiedzę nie tylko w zakresie języka, ale i wiadomości o współczesnym życiu Kraju, uczy się śpiewu, poprawnej wymowy tekstów, recytacji itp.

P. Marian Jakubowski, z wykształcenia pedagog, w czasie ostatniej wojny uciekł z niewoli niemieckiej i znalazł się w polskich siłach zbrojnych na Zachodzie. Był w Paryżu, Avignon i innych miejscowościach. Pod koniec wojny przebywał w Belgii, gdzie — już w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu — przystąpił, jako polski pracownik konsularny, do organizowania życia społecznego i kulturalnego. Nieco później jako utalentowany organizator życia polonijnego i nauczyciel języka polskiego — wyjechał do Holandii, gdzie rozpoczął podobną działalność, którą kieruje do dziś.

— Z każdorazowego pobytu na kursach świetlicowych w Polsce wynoszę spory zapas materiałów, które starczają mi na rok, a czasem i 2 lata pracy kulturalnej w Holandii. Dobieram specjalne układy taneczne, teksty repertuarowe do sztuk dla teatrów amatorskich i in., by odpowiadały one możliwościom naszej młodzieży — powiedział p. Jakubowski. — W każdym roku uczę 4 lub 5 nowych tańców nie tylko dzieci, młodzież, często nawet i młodych rodziców naszych Rodaków, ale i młodych Holendrów — sympatyków folkloru polskiego. Jest to zasługa Towarzystwa „Polonia", które dostarcza mi korespondencyjnie systematycznie różne materiały pomocnicze. W Kraju zaś udostępnia szkolenie i kontakty z przedstawicielami władz kulturalnych, oświatowych i polonijnych, z organizacjami polonijnymi itp., za co wyrażam tą drogą dużą wdzięczność.

*

Emigracja polska w Holandii — ta z lat 1914—1939 — wywodziła się ze środowisk wiejskich, górniczych i robotniczych. Skupiła się przede wszystkim w holenderskiej części Limburgii, znalazła sprzyjające warunki nie tylko do lepszego życia, pracy, ale i rozwijania tradycji kulturalnych. Dowodem były istniejące w latach trzydziestych liczne szkoły polskie w Holandii, dwa zespoły pieśni i tańca, folklorystyczne, recytatorskie i inne. Podczas okupacji hitlerowskiej życie polonijne, jak i życie narodowe w Holandii, zanikło. W ruchu oporu w Holandii brali udział i Polacy, z których wielu przelało krew za Polskę i Holandię.

Po 1945 r. do Holandii przybyła nowa fala emigrantów z Niemiec i Francji. Polonia wznowiła działalność, najpierw społeczną, potem kulturalną. Znaczną rolę odegrały wówczas liczne organizacje katolickie, które inicjowały różne imprezy kulturalne i prowadziły szkółki nauki języka polskiego. W późniejszych latach przejęły tę działalność polskie placówki konsularne i oświatowe. Obecnie zamieszkuje tam ponad 5000 Polaków i kilka tysięcy osób polskiego pochodzenia.

Większość dawnych małych organizacji społecznych i kulturalnych skupiła się w szeregach Związku Polaków w Holandii, który istnieje już kilkanaście lat. Powstały przy nim najpierw kilkuosobowe zespoły pieśni i tańca złożone z młodzieży polskiego pochodzenia. Ostatnio zaś, z inicjatywy p. Mariana Jakubowskiego, powstały też młodzieżowe i dziecięce zespoły złożone z Holendrów.

Największą popularnością cieszą się: Zespół „Syrena" — dla młodzieży starszej, „Syrenka" — złożona z dzieci oraz koło amatorskie „Wesoły tułacz" i chór. Biorą one udział we wszystkich imprezach polskich i polonijnych, jeżdżąc z ciekawym programem artystycznym po wszystkich miejscowościach zamieszkałych przez Rodaków.

Ostatnio coraz więcej młodzieży napływa do zespołów tanecznych, coraz żywsze zainteresowanie w tej działalności przejawiają też władze holenderskie. Stałej pomocy działaczom życia polonijnego udziela Towarzystwo „Polonia" z Kraju, które dostarcza materiały instruktażowe, repertuarowe i inne. Niedawno, na ręce kierownika „Syreny" i „Syrenki", wpłynęły od Towarzystwa „Polonia" piękne stroje ludowe dla młodych artystów-amatorów. Imprezy polonijne cieszą się dużym powodzeniem, a zespoły — zapraszane są na imprezy narodowe Holandii. Jednym z największych sukcesów był występ polskich zespołów 30 kwietnia, w czasie Dnia Królowej Holenderskiej w Hoensbroek, nagrodzony pochlebnymi recenzjami w prasie i rzęsistymi oklaskami przez Holendrów.

KK

# WSPÓŁTWÓRCY NOWYCH DÓBR NARODOWYCH

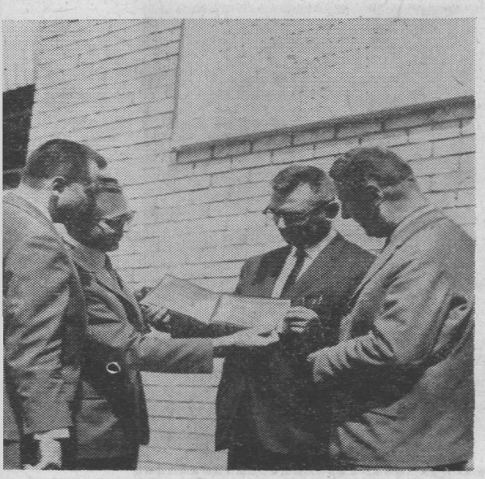

Pan Mieczysław Nicowski (w środku) omawia z przedstawicielami Towarzystwa „Polonia" projekty budowy szkół Tysiąclecia w Polsce

NA I ZJEŹDZIE KOMITETU OBCHODÓW TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO w Toronto, który odbył się w 1960 r., Rodacy z Kanady rozpoczęli akcję społeczną, mającą na celu pomoc w budowie szkół — pomników Tysiąclecia w Kraju. Podczas pierwszego zjazdu zadeklarowano 3 tys. dolarów. Wpłaty na listę ofiarodawców wzrastały z roku na rok i przekazywane były do Kraju po każdym kolejnym zjeździe Komitetu. W ciągu niecałych pięciu lat Polonia kanadyjska zebrała 33 tys. dolarów. Sumę tę przekazał ostatnio — na ręce Rady Narodowej w Opolu — wiceprezes Polsko-Kanadyjskiego Komitetu Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego i Stulecia Kanady. p. Mieczysław NICOWSKI, który bawił w Polsce ze 106-osobową wycieczką Rodaków z Kanady.

Podczas ostatniego Zjazdu w 1964 r. Polonia kanadyjska postanowiła zwiększyć udział w budowie szkoły w Opolu, a na otwarcie szkoły zorganizowała specjalną wycieczkę do Polski, której celem był także udział w uroczystym oddaniu tej szkoły młodzieży polskiej. 15 sierpnia br. spotkali się w Opolu wszyscy niemal Polacy z Kanady przebywający w Polsce. Był to pewnego rodzaju spontaniczny zjazd naszych Rodaków, którzy obejrzeli owoce ich oszczędności i ofiarności. Wśród gości był także — przebywający wtedy w Kraju na urlopie — ambasador Polski w Kanadzie p. Wolniak, poseł ziemi opolskiej R. Hajduk, przedstawiciele „Polonii", władz miejskich i kulturalno-oświatowych z Warszawy.

Nowo wybudowana szkoła jest nowoczesnym, wspaniałym kompleksem budynków (25% kosztów budowy stanowi dar Polonii kanadyjskiej). Otrzymała imię Kazimierza Gzowskiego, Polaka-emigranta osiadłego w ubiegłym wieku w Toronto, twórcy wielu obiektów w Kanadzie, m. in. mostu na rzece Niagara.

Warto dodać, że nowo otwarta Szkoła Tysiąclecia w Opolu składa się z trzech budynków stanowiących pomieszczenia dla: 5-letniego Technikum Budowlanego dla Dziewcząt o specjalności kreślarskiej (dla 300 uczennic) i Zaocznego Technikum Budowlanego (dla 350 uczniów), Zasadniczej Szkoły Odzieżowej (dla 900 uczniów) i szkoły podstawowej dla 500 uczniów. W najbliższym czasie powstaną tam też internaty, warsztaty szkolne, pracownie naukowe, sale gimnastyczne, gabinety lekarskie itp.

W imieniu Społecznego Komitetu Budowy Szkół Tysiąclecia w Kraju serdeczne słowa uznania i wdzięczności Polakom z Kanady wyraził sekretarz Komitetu p. Tadeusz WYSOCKI, który powiedział m. in.:

**— Od oświaty zależy rozwój i wielkość polskiej kultury. Cieszy nas, że Rodacy zza oceanu zrozumieli głęboko ten problem i czynnie współdziałają z nami w tworzeniu nowych dóbr narodowych.**

NOWA SZKOŁA W OPOLU jest 17 szkołą w Polsce, przy budowie której współdziałała Polonia zagraniczna. Komitety Tysiąclecia w poszczególnych krajach zamieszkałych przez emigrację polską objęły patronaty nad budową szkół, głównie na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Polonia amerykańska przekazała do Kraju ok. 100 tys. dolarów, kanadyjska — 35 tys. dolarów, angielska — 3 tys. funtów, z NRF — 14 tys. marek, szwedzka — 21 tys. koron, francuska — 12 tys. F., belgijska — ok. 100 tys. F. belg.

Podczas licznych tegorocznych wycieczek do Polski —, niezależnie od wpłat, jakie ofiarowali Rodacy w swoich ośrodkach polonijnych — wielu Rodaków wpłaciło pieniądze bezpośrednio w Kraju na budowę szkół Tysiąclecia. Np. p. Władysław Konetzka z USA ofiarował 15 tys. dolarów, małżeństwo Niewiarowscy również z USA — 3 tys. dolarów, małżeństwo Gniewkowie — 1000 dolarów, p. Żabokliccy 1000 dolarów, a p. Szlante ze Szwecji 1400 koron.

# *MISS POLONII AMERYKAŃSKIEJ*

W miejscowości Palisades, w stanie New Jersey, odbyły się (z udziałem ponad 500 kandydatek w wieku od 17 do 25 lat) wybory „Miss Polonii Amerykańskiej". Wszystkie kandydatki były, oczywiście, polskiego pochodzenia. „Miss Polish America" została wybrana Dorothy Sobolewski, 19-letnia studentka polonijnej uczelni Alliance College w Cambridge Springs w stanie Pensylwania. Drugie miejsce przyznano 17-letniej Valerie Ann Stevens (z lewej), a trzecie 19-letniej Denise Fetchick (z prawej).

# Argentyńsko-polska wymiana zwierząt do ogrodów zoologicznych

Od trzech lat trwa już współpraca i wymiana między ogrodami zoologicznymi Rosario w Argentynie i Płocka w Polsce. Zainicjował ją Polak mieszkający w Argentynie, zastępca dyrektora ZOO w Rosario pan Arubert Sadecki. Pierwsze okazy fauny południowoamerykańskiej przybyły do Polski samolotami, następne zaś drogą morską. Dwukrotnie polski statek m/s „Sienkiewicz" zawoził do ZOO nad rzeką Parną polskie zwierzęta i ptaki.

W sierpniu na pokładach m/s „Sienkiewicz" przypłynęło do Gdyni ponad 350 zwierząt. Jest to największa przesyłka w historii wymiany między obu ogrodami. Zwierzętami, gadami i najliczniej reprezentowanymi ptakami opiekowali się podczas długiego rejsu: dyrektor ZOO w Rosario pan Juan Chenovio (na zdjęciu po prawej) i jego zastępca pan Arubert Sadecki. Gości z Argentyny witał oraz odbierał zwierzęta dyrektor ZOO w Płocku pan Tadeusz Taworski (na zdjęciu z lewej).

# NASZA KRONIKA RODZINNA

## *100 lat dla nowożeńców!*

W kronice rejestrującej nowe małżeństwa zanotowano ostatnio śluby:

**GRENAY:** Roselyne Riviere i Jana Lesiejewskiego. **OSTRICOURT:** Anny Ławniczak i Jana Dudka. **MARLES-LES-MINES:** Bernadette Rutkowskiej i Stefana Pruskiego; Liliane Bijakowskiej i i Alfreda Januszka. **HENIN-LIETARD:** Claudine Semens i Germaina Hlawaty.

## Wybuch w kopalni w Forbach CZTERECH GÓRNIKÓW RANNYCH

**Czterech górników kopalni w Forbach (Moselle) doznało ciężkich ran wskutek wybuchu dynamitu.**

**Wypadek miał miejsce w szybie Simon I. Górnicy przygotowywali ładunek dynamitu celem rozsadzenia skały, gdy nagle nastąpiła eksplozja. Ofiarami jej padli: Henri Classe, Arrivé Chrétien, Aldo Rubibelli i Władysław Kurakowski. Rannych górników, spośród których najcięższych obrażeń doznał 29-letni Henri Classe, ojciec trojga dzieci, przewieziono do szpitala.**

## Z żałobnej karty

Ostatnio zmarli spośród Rodaków:

LENS: Raymond Głowacki i Marta Thumerelle z domu Ratajczak, lat 21. AVION: Ludwik Nowak, lat 68. DOUAI: Antonina Kustosz z domu Podgórska, lat 65, Rosalie Chroszczyńska z domu Kozub, lat 70 i Agnieszka Delacroix z domu Bednorz, lat 70. MARLES-LES-MINES: Mieczysław Mazurek, lat 58. AIX-NOULETTE: Antoni Płonka. BARLIN: Antoni Nowak, lat 58, Jan Tryjanowski, lat 48. BETHUNE: Szymon Rogowski. METZ: Pauline Majchrowska z domu Kołacz, lat 74. BRUAY-EN-ARTOIS: Ignacy Adamiak, lat 82.

*

W dniu 2 sierpnia zmarł w **Bruay-en-Artois** (Pas-de-Calais) w wieku 57 lat p. **Józef Zierski.**

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy szczerego współczucia.

# PAŃSTWO LALY Z SALLAUMINES NA PRZEJAŻDŻCE W SZTOLNI „CZARNEGO PSTRĄGA"

PISALIŚMY JUŻ, że pan Aimé Laly, kierownik szkoły w Sallaumines (Grouppe Basly) w Pas de Calais, przewodniczący miejscowego oddziału Stowarzyszenia Odra i Nysa, bawił ostatnio w Polsce wraz z małżonką.

Państwo Laly zwiedzili m. in. Warszawę, Wybrzeże Gdańskie, Poznań, Wrocław, Kraków i Zakopane, a również i Śląsk, gdzie gościli przez trzy dni. W czasie pobytu na Śląsku poznali m. in. „kopalnię turystyczną", czyli kopalnię Zabrze-Zachód, przystosowaną specjalnie do odwiedzin turystów (zdjęcia z tej kopalni niedawno zamieściliśmy). Kopalnia ta jednak nie jest żadnym zabytkiem muzealnym, lecz normalnie pracującym zakładem węglowym, z tym, że pewne jej partie zostały przystosowane do zwiedzania przez „cywilów". Goście więc przeszli cały cykl turystyczny, począwszy od zjazdu i podróży podziemną kolejką elektryczną, a skończywszy na obserwacji pracy kombajnów, robót strzałowych itp. — i byli tą wycieczką zachwyceni.

Z innych atrakcji śląskich oglądali Park Kultury, gdzie wzięli udział w seansie w Planetarium (odczyt odbył się w języku francuskim), dalej — zapoznali się z ośrodkiem wczasów górniczych w Świerklańcu, a następnie uczestniczyli w atrakcyjnej podziemnej przejażdżce łódką w tzw. „Sztolni Czarnego Pstrąga" w Reptach koło Tarnowskich Gór, w dawnej kopalni srebra. Poza tym objechali całą niecką węglową, oglądali ruiny zamku w Ogrodzieńcu oraz zwiedzili Muzeum w Oświęcimiu. Ze swego pobytu na Śląsku byli bardzo zadowoleni, czemu niejednokrotnie dawali wyraz. W jednym z najbliższych numerów „Tygodnika" zamieścimy artykuł pióra pana Lalyego na temat jego wrażeń z Polski.

**B. S.**

# ZGON ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA

**W Warszawie zmarł zasłużony działacz polonijny, emerytowany górnik z Francji — Józef MATYSIAK.**

**Syn emigrantów, urodzony w Westfalii w 1914 roku, osiadł wraz z rodzicami we Francji w 1924 roku. Mając lat 15 rozpoczął pracę w kopalni w Mericourt-sous-Lens, a następnie Loos-en-Gohelle. Jako aktywny działacz CGT brał udział w licznych konferencjach robotniczych. W latach okupacji walczył w szeregach polskiego i francuskiego Ruchu Oporu.**

**Po wyzwoleniu znalazł się w gronie organizatorów demokratycznych stowarzyszeń polskich we Francji. Był znany i lubiany w polskich środowiskach robotniczych departamentu Pas-de-Calais. Mimo ciężkiej choroby (pylicy) nie ustawał w pracy społecznej. W roku 1951 wyjechał na stałe do Polski wraz z rodziną. Od roku 1955 poświęcił się aktywnej i ofiarnej pracy społecznej w Towarzystwie Łączności z Polonią Zagraniczną.**

**Cześć Jego pamięci!**

# KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

**DOURGES.** W wyniku trwających od wielu miesięcy zawodów gołębiarskich rejonu Dourges p. Duszyński zajmuje w poszczególnych kategoriach miejsca trzecie względnie czwarte. Obok niego wyróżnił się również p. Furmankiewicz, który jest w pierwszej piątce.

**AVION.** W ostatnim tegorocznym konkursie sur Survilliers p. Walczak uzyskał miejsca 4 i 6, p. Kaczmarek 17, 20, 39 i 40, p. Sołtysiak 41 na 174 wypuszczone gołębie.

**PONT-LE-DEULE.** W konkursie stowarzyszenia La Concorde w serii młodzików gołębie p. Garzarka z Flers znalazły się na miejscach 5 i 29, p. Korbelaso z Pont-le-Deule na 7 i 17, a p. Kuczyńskiego z Waziers na 15.

**LALLAING.** W konkursie stow. L'Hirondelle sur Chantilly p. Rutkowski z Lallaing osiągnął miejsce 16 w kategorii jeunes na 172 gołębie sklasyfikowane, p. Józef Frejek z Lallaing, w kategorii vieux 6, a p. Rutkowski — 15 na 126 wypuszczonych.

**ROOST-WARENDIN.** W konkursie stow. L'Avenir p. Koralewski był 3 w serii młodzików, a 10 w serii Vieux.

# Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

## KONKURS OGRÓDKÓW

**MAZINGARBE.** Komisja miejska przyznała p. Janowi Pawlickiemu pierwszą nagrodę za piękne utrzymanie ogródka z kwiatami; nagrodę siódmą otrzymał p. Aleksy Łaskawy, ósmą p. Franciszek Nowak, dwunastą — p. Leon Zaremba, czternastą — p. Edmund Czekaj, piętnastą — p. Stefan Kaczmarek. **BEAUMONT-EN-ARTOIS.** Pan Bolesław Fabryka otrzymał trzecią nagrodę za ogród i ukwiecenie domu, a piątą — p. Józef Bąk za estetyczny zewnętrzny wygląd domu. Nagrodę czwartą otrzymała pani Breszkot.

## KONKURS BALONIKÓW

**BRUAY - EN - ARTOIS.** W konkursie baloników, które osiągną największą odległość, prowadzą Bernard Matuszak, Alain Kosmalski, Jacques Wiencz, Pierre Kaczmarek i Jean-Pierre Krajewski.

## KONKURS FLESZETEK

**SALLY-LABOURSE.** Pan Nowak z Sally zwyciężył w regionalnym konkursie w Annequin w kategorii amatorów. W konkursie „421" p. Stefaniak zajął szóste miejsce. Konkurs trwał cały tydzień.

## KONKURS „MANILLE"

**AUCHY-LES-MINES.** Urządzony z okazji lokalnego święta „konkurs manille" wygrała para Kunicki-Clement.

## KONKURS PIĘKNOŚCI

**HERSIN-COUPIGNY.** Królową piękności na konkursie zorganizowanym przez miejscowych gimnastyków w czasie balu sportowego została pani Marie-Helene Mucha, a na jej damę dworu wybrano p. Janinę Wolską.

Gratulujemy.

Nagrody wręczył przewodniczący Komitetu p. Franciszek Wolski.

**D. DOWOJNA - BIENAIME**

*TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU*

**Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji**

**23, quai de la Tournelle**
**PARIS (5e)**

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

## KLUB PRZYJACIÓŁ TYGODNIKA POLSKIEGO

● **Emilia Nowacka — Pomiarki, poczta Tarnówka, powiat Złotów, woj. koszalińskie** — pisze: „Mam 28 lat i od 14 lat jestem przykuta do wózka inwalidzkiego po chorobie Heine-Medine. Jedyną dla mnie rozrywką jest korespondencja. Dlatego proszę Redakcję o zamieszczenie mojego adresu w „Tygodniku", może znajdzie się ktoś chętny wśród Czytelników i do mnie napisze".

● **Stanisław Gaweł — Skoczów, ul. Górecka 5, powiat Cieszyn** — chętnie nawiąże korespondencję z młodą Polką z Francji lub Belgii.

● **Ignacy Osadnik — Poczesna k/Częstochowy, ul. Południowa 45, poczta Kamienica** — uczy się języka francuskiego i dla jego pogłębienia pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą francuską.

● **Zdzisław Warmiński — Warszawa 25, ul. Puławska 218 m. 1** — ma 16 lat, jest uczniem III klasy Technikum Geologicznego — pragnie drogą korespondencji zapoznać się z życiem swoich rówieśników z Francji lub Belgii.

● **Leszek Sosnowski — Kraków 28, Centrum B, Blok 3/32** — student filologii polskiej, chciałby nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną. Interesuje się głównie literaturą, muzyką, historią i sportem.

● **Barbara Hoppel, Poznań, ul. Kanderska 6/2** — chciałaby korespondować w języku francuskim z młodzieżą z Francji lub Belgii. Jej zainteresowania to muzyka, film, sport i filatelistyka.

## *Prośba do Czytelników*

# Kto znał George Bonet?

Redakcja nasza otrzymała z Polski list od Jana Kozłeckiego z Rudyłtowych pow. Rybnik na Śląsku. Publikujemy ten list z nadzieją, że może ktoś z naszych Czytelników znał i pamięta George Bonet, ojca autora listu, lub może powiedzieć o nim coś bliższego. Ewentualną wiadomość prosimy przekazać do redakcji Tygodnika Polskiego 23, rue Taitbout, Paris IX.

A oto treść listu:

*Szanowna Redakcjo!*

*Zwracam się uprzejmie z prośbą do Redakcji „Tygodnika Polskiego" w sprawie, na której mi bardzo zależy. Za pozytywną odpowiedź byłbym Szanownej Redakcji bezgranicznie wdzięczny. Może postaram się w paru słowach nakreślić sytuację.*

*Otóż ja, Jan Kozłecki, ur. 3 stycznia 1946 r. w Krościenku n/Dunajcem, od dzieciństwa nie znam swego ojca. W 1940 r. Franciszka Kozłecka (moja matka) została wywieziona do Niemiec na roboty. Pracowała przez 5 lat u jednego z gospodarzy w Kremsminster, niedaleko Linzu, w dzisiejszej Austrii. Tam poznała pewnego Francuza, nazwiskiem George Bonet, który przebywał w obozie jenieckim. Podał swój adres domowy we Francji: J. George Bonet, Cilome — Saint-Jean-de-Luz, Gironde. Pod koniec 1945 roku, obóz, w którym J. George Bonet przebywał, został wyzwolony przez wojska amerykańskie. Następnie ojciec został wraz z innymi jeńcami skierowany samolotem w nieznanym kierunku. Niestety, już w kilka minut po starcie samolotu radio niemieckie nadało komunikat o zderzeniu właśnie tego samolotu, który wystartował z moim ojcem. Czerwony Krzyż nie dawał żadnych wiadomości, gdyż ofiar nie można było zidentyfikować. Niestety, między matką a ojcem nie było oficjalnego związku małżeńskiego.*

*W 1963 r. wysłałem list do Francji na adres, który podał ojciec matce. List wrócił do mnie bez innych wiadomości. Mimo że upłynęło już 20 lat, jednak w dalszym ciągu nie tracę nadziei i chyba mam prawo w taką nadzieję wierzyć. Zapewne każdy zdaje sobie doskonale sprawę z tego, co znaczy brak ojca. Miałem bardzo ciężkie dzieciństwo, teraz też nie wiedzie mi się zbyt dobrze. Jeżeli byłoby trzeba, mogę przesłać zdjęcie ojca i matki lub udzielić innych wyjaśnień. Dlatego też jeszcze raz zwracam się do Redakcji „Tygodnika Polskiego" o możliwą pomoc i odpowiedź. Na tym kończę, zasyłam serdeczne pozdrowienia dla całej Redakcji.*

*Jan KOZŁECKI*
*Rydułtowy, ul. Ofiar Terroru 53-e*
*pow. Rybnik*

OD REDAKCJI:

Publikujemy ten list z myślą o tym, że może ktoś z naszych Czytelników pamięta George Bonet — ojca Jana Kozłeckiego, lub może bliżej coś o nim powiedzieć. Wiadomość prosimy kierować pod adresem „Tygodnika Polskiego".

**Stanisława Walasiewicz wpisuje się do księgi pamiątkowej klubu „Polonia" Warszawa, obchodzącego jubileusz 50-lecia. Obok Walasiewiczówny dwie olimpijki i wychowanki klubu „Polonia" — Irena Kiszenstein i oszczepniczka Maria Kwaśniewska-Maleszewska zdobywczyni brązowego medalu w 1936 r.**

# Warszawskie spotkanie najszybszych kobiet

**Któż nie słyszał o mistrzyni olimpijskiej, rekordzistce Polski w sprintach i w skoku w dal. Stanisława Walasiewiczówna — najwszechstronniejsza lekkoatletka (rzucała dyskiem i oszczepem, biegała też na dłuższych dystansach) zdobyła dla Polski wiele znakomitych mistrzowskich tytułów. Na olimpiadzie w Los Angelos (1932 r.) zdobyła dla Polski złoty medal w biegu na 100 m (11,9 sek), a na olimpiadzie w Berlinie (1936 r.) wywalczyła medal srebrny (11,7). Od czasów wojny pani Walasiewicz mieszka stale w USA, ale nigdy nie utraciła kontaktu z Krajem. W pierwszych latach po wojnie reprezentowała barwy Polski na zawodach lekkoatletycznych, a w następnych latach kilkakrotnie odwiedziła Kraj.**

8 września br. zakończyła swój kolejny, tym razem aż 6-tygodniowy pobyt i powróciła do USA. Zebrała dużo materiałów do historii swojej kariery sportowej, a także filmy z międzynarodowych zawodów, w których Polacy święcili wielkie triumfy.

Podczas pobytu w Kraju p. Walasiewicz wzięła udział w uroczystościach jubileuszowych warszawskich klubów „Polonia" i „Skra", a nawet stanęła na starcie w biegu na 60 m. Na stadionie warszawskiej „Skry" (gdzie po raz ostatni biegła przed 27 laty), pokonała wiele młodych zawodniczek i uzyskała świetny czas 8,7 sek. Oczywiście w biegu tym nie startowały dwie wielkie gwiazdy polskiego sprintu i aktualne rekordzistki świata Irena Kirszenstein i Ewa Kłobukowska, z którymi pani Walasiewicz zawarła serdeczną przyjaźń.

Oto wypowiedź p. Walasiewicz-Olson dla „Tygodnika Polskiego":

— *Obserwowałam z zapartym tchem na stadionie w Warszawie zwycięski pojedynek Kirszenstein i Kłobukowskiej z mistrzyniami olimpijskimi, Amerykankami Tyus i Mc Guire. Byłam świadkiem jak Irena Kirszenstein ustanawiała rekord świata na 200 m. Oglądałam również rekordowy bieg Maniaka na 100 m (10,1) podczas Mistrzostw Polski w Szczecinie. Miałam okazję poznać działaczy kierujących ruchem sportowym w Polsce. Odnowiłam stare moje przyjaźnie. Widziałam piękne stadiony, podziwiałam najmłodszych sportowców. Jestem ogromnie wzruszona i zadowolona z osiągnięć polskiego sportu.*

*Od 30 lat jestem trenerem Amerykańskiej Federacji Lekkoatletycznej. Trzy lata temu otrzymałem specjalną nagrodę dla „Najlepszego trenera roku". Wychowałam wiele reprezentantek Stanów Zjednoczonych. Prowadzę też treningi w klubie „Polskich Olimpijek" w Cleveland. Sukcesy polskiego sportu a ostatnio świetna gra „Polonii" Bytom w Pucharze Interligi Amerykańskiej zachęciły młodzież Polonii amerykańskiej do pójścia w ślady mistrzów z Kraju.*

*Filmy wypożyczone z Polskiego Komitetu Olimpijskiego pokazywać będę w ośrodkach polonijnych w Stanach Zjednoczonych. Opowiem o rozwoju sportu w Polsce i o młodych moich następczyniach — rekordzistkach świata. Cieszę się ogromnie, że prymat w sprincie znów powrócił do Polski.*

# NA EKRANIE TV od 12 do 18 września

## PROGRAM I (première chaîne)

**DZIENNIK** — Codziennie o 13.00, 20.00 i na zakończenie między 22.20 a 23.50.
**WIADOMOŚCI Z FRANCJI** (Paryż i Ile-de-France).
**MONSIEUR ED** — kolejny odcinek niedzielnego filmu seryjnego o 19.30.
**FONCOUVERTE** — film Roberta Gueza w odcinkach codziennie (oprócz niedziel i sobót) o 19.40.

**NIEDZIELA 12 WRZEŚNIA**

12.00 **La séquence du spectateur** — fragmenty filmów: **Un Singe en hiver Henri Verneuila** z Jean Gabin, Jean-Paul Belmondo, Suzanne Flon; **Le procès de Orson Wells** z Orson Wells Antony Perkins i Jeanne Moreau; **La Fayette Jean Dreville'a** z Michel le Royer; **Les Livreurs Jean Giraulta** z Darry Cowl i Francis Blanche; **Sans tambour ni trompette Helmuta Kautnera** z Jean Richard, Françoise Rosay i Dany Carrel; **Sérénade pour 3 amours** Ernesta Marischka z Johanna Matz i Karlheinz Bohm.
13.30 **Aventures dans les îles** (Przygody na wyspach).
15.30 Eurowizja. **Championnats de France d'Aviron** (Wioślarskie mistrzostwa Francji).
19.00 **Championnats du monde de cyclisme** (Kolarskie mistrzostwa świata).
20.45 **Massacres en dentelles** — film długometrażowy André Hunnebelle'a z Raymond Rouleau i Anne Vernon.

**PONIEDZIAŁEK 13 WRZEŚNIA**

20.30 **Program Variétés.**

**WTOREK 14 WRZEŚNIA**

20.30 **La Fabrique de Roi** — według powieści Jacques-Emmanuel Clanciera w reżyserii Georges Lacombe'a z Dominique Vilar, Bernard Murat, Michelle André i in.

**ŚRODA 14 WRZEŚNIA**

18.00 **Football: Norvège — France** — Międzypaństwowy mecz w piłce nożnej Norwegia — Francja w Oslo.
20.45 **Program Variétés.**

**CZWARTEK 16 WRZEŚNIA**

12.30 **Guillaume Tell** — film seryjny z Conrad Philippem, Jennifer Jayne, Willoughby Goddard.
18.00 **Program młodzieżowy.**
20.30 **10 minutes en France** — (10 minut we Francji) program turystyczny.
21.40 **La France dans 20 ans** — (Francja za 20 lat).
22.25 **La vie sauvage** — (Dzikie życie), nr 8, program J. M. Coldefy.

**PIĄTEK 17 WRZEŚNIA**

20.20 **Panoramas** — Panoramy — tygodniowy magazyn aktualności telewizyjnych.
21.20 **Pierre Teilhard de Chardin** — program popularnonaukowy w opracowaniu Jean-Claude Bergeret.

**SOBOTA 18 WRZEŚNIA**

20.30 **Les petites canailles** — (Małe kanalie) film seryjny.
21.00 **La vie des animaux** — (Życie zwierząt).

## PROGRAM II (deuxième chaîne)

**DZIENNIK** — codziennie o 20.30.
**ROBINSON CRUSOÉ** — film w odcinkach codziennie o 20.55.

**NIEDZIELA 12 WRZEŚNIA**

20.15 **Histoire des civilisations** (nr 17).
20.40 **Aktualności telewizyjne.**

**PONIEDZIAŁEK 13 WRZEŚNIA**

21.10 **Douze hommes en colere** Sidney Cumeta z Henry Fonda i Joseph Sweeney.

**WTOREK 14 WRZEŚNIA**

20.15 **Chansons pour vos vacances** — (Piosenki na wasze wakacje) nr 17, z John Williams, Alain Legardett, André Astier i in.
21.40 **Caravelli et ses violons magiques** — piosenki paryskie w reżyserii André Leroux.

**ŚRODA 15 WRZEŚNIA**

21.10 **Un amour du dimanche** — (Miłość w niedzielę) film długometrażowy Imrey Fehera z Yvan Darvas, Sandor Pecsi, Maria Lazar i in.

**CZWARTEK 16 WRZEŚNIA**

20.15 **Chanson pour vos vacances** — (Piosenki na wasze wakacje) nr 18.
21.10 **16 millions de jeunes** (16 milionów młodych).

**PIĄTEK 17 WRZEŚNIA**

20.15 **Chansons pour vos vacances** — (Piosenki na wasze wakacje) nr 19.
21.10 **Les possédés** — (Opętani) kolejny odcinek nr 5.

**SOBOTA 18 WRZEŚNIA**

21.10 **On ne l'enverra pas au diable** — dramat Jean-Marie Robain w reżyserii Maurice Chateau z Alain-Mac Moy, Daniel Ceccaldi, Rolande Segur, Jacques Berger, Francis Claude i in.
22.10 **Démons et merveilles** — (Duchy i cuda) film długometrażowy.

# Puchar Europy w lekkiej atletyce i pojedynek francusko-polski

**W dniach 11—12 września rozegrany zostanie w Stuttgardzie finał lekkoatletycznego Pucharu Europy. Na starcie staną męskie reprezentacje 6 państw: Polski, Francji, Wielkiej Brytanii, ZSRR, Niemieckiej Republiki Federalnej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej złożone z najlepszych zawodników tych krajów. Finaliści ci wyłonieni zostali na zawodach eliminacyjnych 18 państw europejskich startujących w Pucharze, które odbyły się w Rzymie, Oslo i Zagrzebiu.**

**W programie zawodów mieści się 20 konkurencji, w których każdy kraj reprezentuje tylko jeden zawodnik. Punkty oblicza się następująco: I miejsce — 6 pkt., II — 5, III — 4, IV — 3, V 2 i VI — 1. W elimnacyjnych spotkaniach najwięcej punktów zdobyła Niemiecka Republika Federalna (95), a najmniej Polska (85). Francuska drużyna zajęła trzecią lokatę za ZSRR.**

**Jak będzie w Stuttgarcie? Dojdzie tam do sensacyjnego pojedynku najlepszych lekkoatletów Europy, a w ramach tego spotkania do bezpośredniej konfrontacji możliwości i sił polskich i francuskich lekkoatletów. Należy się spodziewać wielkich niespodzianek i dobrych wyników. Życzymy naszym zawodnikom powodzenia!**

# *Notatnik sportowca*

**PIŁKA NOŻNA**

**AUCHEL.** Rozpoczynający się sezon piłki nożnej zapowiada się ciężko dla miejscowego klubu. Ubyło kilku graczy, którzy odeszli do innych klubów. Do klubu w Oignies przenieśli się: **Wabiński, Karo, Kryso** i **Popiela**, do St. Omer — **Wiśniewski** i **Pogor**, do RC Calais — **Gozdek** i **Owczarzak**, do Amiens — **Paternoga**, do Abbeville — **Pietrowski** i **Robert Tyrakowski**, do RC Cherbourg — **Baran**, a do RC Lens — **Kosso** i trener **Fruchart.**

Klub z Auchel jest więc dla francuskiego piłkarstwa prawdziwą kopalnią talentów. Do nowych nabytków klubu zaliczyć należy: **Nowickiego** z Harnes, **Kaczmierowskiego** z Divion i **Borowskiego** z St. Pol. W drużynie pierwszej w tym sezonie występować będą m.in. **Borowski, Giežek, Kaczmarek, Kaczmierowski, Kamiński, Meldach, Nowicki, Lepczyński, Cierpiątka** i **J. Tyrakowski.**

**KOLARSTWO**

**BOUVIGNES.** Wyścig na 75 km organizowany przez tutejsze stowarzyszenie wygrał na finiszu **Jean-Pierre Dębożyński** z (U. S. V. A.). Na czwartym miejscu był **Y. Piech** (F. F. Marliere).

**STRZELANIE**

**BILLY-MONTIGNY.** W konkursie Carabiniers kat. „Challenga" prowadzi **Teodor Dąbrowski.** Na dalszych miejscach znajdują się: 3) **Józef Simonek,** 4) **Józef Rozdzielski,** 6) **Edward Kosowski,** 7) **Ignacy Kłosowski,** a w serii „adultes", 3) **Teodor Dąbrowski,** 4) **Józef Simonek,** 9) **Henryk Kosowski,** 10) **Edward Kosowski** i w serii młodzieżowej 3) **Franciszek Simonek,** 6) **Christian Jankowski,** 7) **Edmund Kojtarek.**

W konkursie ogólnym **Józef Simonek** zajmuje czwarte miejsce, **Henryk Kosowski** dziewiąte i **Edward Kosowski** dziesiąte. Konkurs strzelania na 12 m. z karabinka wygrał **Edmund Wolniewicz, Szymon Danicki** był czwarty, a **Stanisław Skompski** — ósmy.


**ELLE et LUI**

**DOUAI (na wprost dworca) Tél. 88-60-04**

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ I DZIECIĘCEJ

- **NAJNOWSZE MODELE!**
- **NAJMODNIEJSZE KOLORY!**
- **CENY PRZYSTĘPNE!**
  **5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN I PENSJONOWANYCH**

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

**PŁÓTNO NA WSYPY ⊙ PUCH I PIERZE ⊙ BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ**



**TYGODNIK POLSKI**
**La Semaine Polonaise**
*23, rue Taitbout, Paris IX*
*Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51*
**C.C.P. 92.20 - 76 Paris**

**Przedstawiciel w Belgii**
*OL. KUC*
*179, rue des Hamendes*
*LODELINSART*
**C.C.P. 66.69.45 Belgique**

**Przedstawiciel w Polsce**
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

**Cena prenumeraty:**

| | |
|---|---|
| rocznie | 17 F. - 210 Fr.B. |
| półrocznie: | 10 F. - 120 Fr. B. |
| kwartalnie: | 6 F. - 70 Fr. B. |

**Directeur de la Publication:**
**M. DARCHE**

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch"
Varsovie, ul. Ludna 4

Grzegorzew jest wsią gromadzką w woj. poznańskim, w powiecie Koło. Leży z boku głównego traktu prowadzącego z Warszawy przez Kutno, Konin i Wrześnię do Poznania. Chłopskie stodoły stojące w jednym szeregu pochodzą jeszcze z ubiegłego wieku. Natomiast szkoła, którą widzimy na zdjęciu z prawej, to niedawno wybudowana „tysiąclatka"

# DREWNIANE CUDA STAREGO KOŚCIÓŁKA

Trzyczłonowy drewniany kościółek grzegorzewski, kryjący zabytkowe skarby ludowej sztuki sakralnej. Kościółek ten według parafialnej kroniki został zbudowany przez miejscowych mistrzów wiejskiej ciesiołki w roku 1776

Zdjęcia: Ryszard DUTKIEWICZ

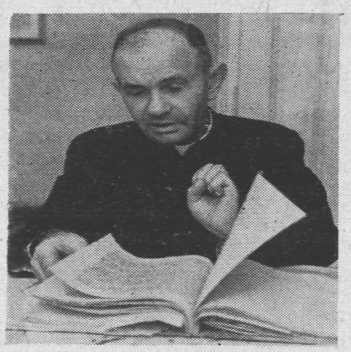

**Studia nad zabytkowymi dziełami sztuki kościelnej podjął miejscowy proboszcz, ks. Józef Żelazek. Największą niewiadomą jest dla niego nie doceniana do niedawna kropielnica (na zdjęciu poniżej), jedyny grzegorzewski zabytek z kamienia. Pochodzi z X lub XI w. Skąd się wzięła w Grzegorzewie? — Jest to sprawa do wyjaśnienia. Może z Kłodawy. Poniżej z prawej: jedna z pięknych figur świętych w głównym ołtarzu, zapewne z XVI wieku**

NIEMAL CODZIENNIE czytamy w prasie o nowych różnego rodzaju odkryciach, cennych dla oświetlenia ludzkich dziejów. Nieraz są to wykopaliska archeologiczne, innym razem odnalezione w starych murach dzieła sztuki czy architektury, to znów jakieś inne skarby. Przetrwały wieki w ukryciu lub zapomnieniu, często w krajach i miejscach, w których się ich nie spodziewano.

Podobnie jest w Polsce. Systematyczne badania podjęte przez naukowców związane zarówno z najwcześniejszym okresem istnienia państwa, jak i późniejszymi czasami, przyniosły w ostatnich latach wiele odkryć, wzbogacając wiedzę w dziedzinie historii kultury polskiej. Bogatych odkryć dokonano w Kraju nie tylko w centrach od dawna związanych z dziejami narodu, jak Wawel, Gniezno, Kalisz, Ostrów Tumski, Gdańsk, Łęczyca, Wiślica czy Opole, ale także w bardzo wielu nie docenianych dotąd przez badaczy miejscowościach.

Przykładem tego jest Grzegorzew, gdzie miejscowy proboszcz odszukał w kościółku cenne dzieła, starsze od miejscowości i jej kościółka. Stamtąd właśnie pochodzą nasze zdjęcia. Miejscowość ta leży 12 km od Kłodawy, a w Kłodawie już w 1085 r. król Władysław Herman ufundował kolegiatę, w XV w. istniała zaś filia Akademii Krakowskiej. Było to więc miasteczko ruchliwe i ważne od najwcześniejszych dat Polski, chociaż dzisiaj słynie przede wszystkim z kopalni soli potasowych. Możliwe więc, że do znacznie młodszego Grzegorzewa zabytki średniowiecznej sztuki, ocenione przez współczesnych jako mniej wartościowe, zostały przeniesione z Kłodawy, Koła lub z Kalisza czy Gniezna.

**Te dwie drewniane figury, dzieła nieznanych ludowych artystów, pochodzą z XV wieku; u góry: św. Benona (odnaleziono ją na starym cmentarzu), poniżej: Chrystusa na Krzyżu. Ta ostatnia znajduje się w zabytkowym kościółku, jest jednak od niego starsza przynajmniej o dwa i pół wieku**

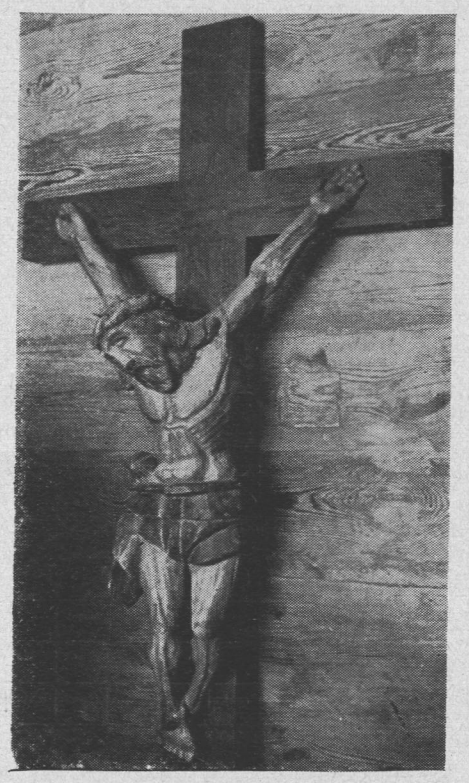

# PIĘKNO POLSKIEJ ZIEMI

**ŁÓDŹ — Drugie pod względem wielkości miasto w Polsce — przed dwudziestu laty była typowym przykładem zaniedbania i braku troski o człowieka pracy. Dzisiaj w centrum polskiego przemysłu włókienniczego i odzieżowego co czwarty łodzianin mieszka w nowoczesnym, zbudowanym po wojnie domu. Nowe budownictwo w Łodzi zakłada tzw. koncentryczny rozwój miasta zapobiegając nadmiernemu rozproszeniu osiedli. Na zdjęciu: piękna zabudowa jednej z kolonii mieszkaniowych Łodzi.**

# *Rozrywki umysłowe*

## LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

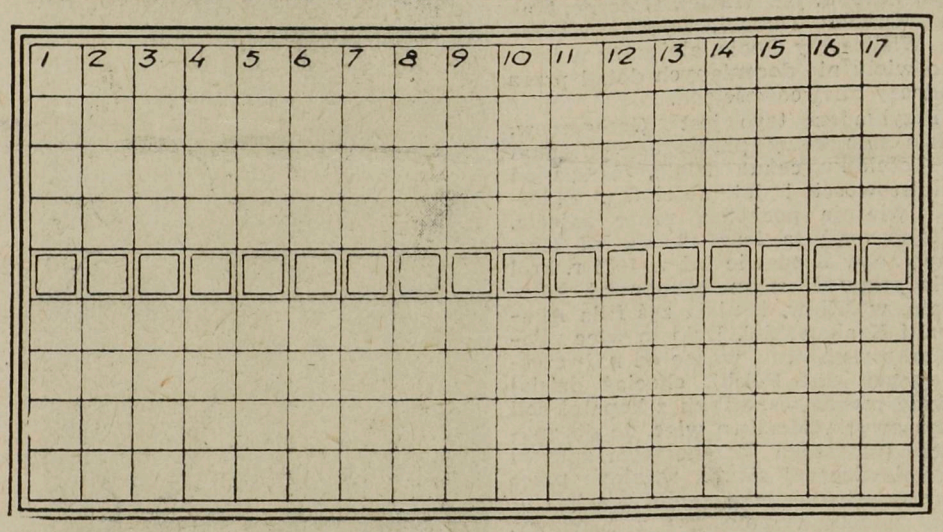


Prosimy odgadnąć 17 wyrazów dziewięcioliterowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku. Dla ułatwienia podajemy, że wszystkie wyrazy rozpoczynają się na taką samą literę. Litery wpisanych wyrazów, które się znajdą w polach z podwójną ramką, czytane poziomo dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) biesiada, uczta, bankiet dla zaproszonych gości, 2) krótkie opowiadanie, historyjka, baśń ludowa, 3) straganiarka, bazarowa handlarka, 4) zbrojne wystąpienie w imię wolności, bunt, insurekcja, 5) krótka narzutka na ramiona bez rękawów, 6) trybun ludu, wódz, 7) chorągiew wojenna, sztandar, flaga okrętowa, 8) klęska, porażka, 9) goniec na posyłki, 10) sklep z materiałami piśmiennymi, 11) poszewka na poduszkę, 12) przezwisko żartobliwe albo złośliwe, 13) rodzaj wielkiej świecy używanej w pochodach, kaganiec, 14) portret, wizerunek, 15) nakrycie ochronne z materiału, powłoka, futerał, 16) wielożeństwo, 17) beztreściowa gadanina, plotki.

**Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.**

## POLSKIE MIASTA (42)

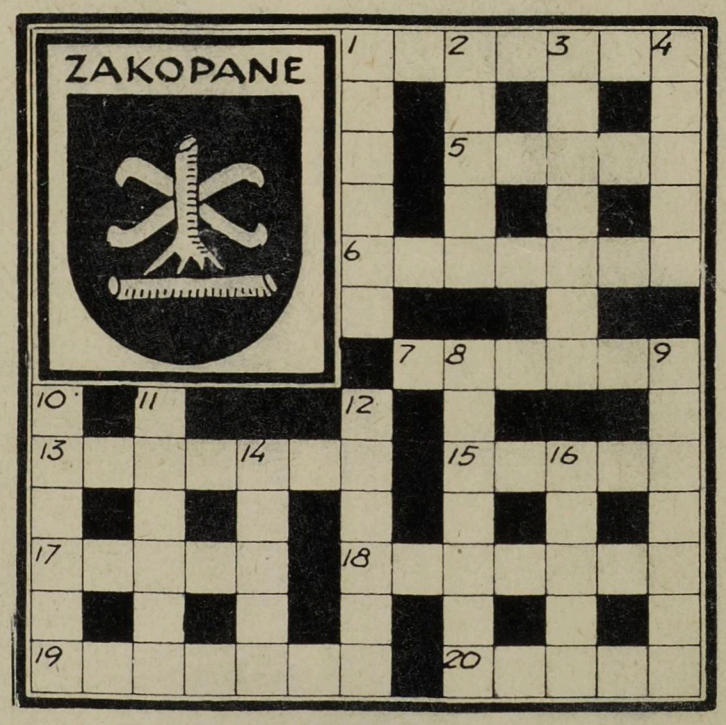


POZIOMO: 1) wiara zabobonna w rzeczy niegodne wierzenia, zabobon, 5) dramat sceniczny, w którym treść przedstawienia ilustruje muzyka i śpiew, 6) staropolski ubiór męski krojem zbliżony do kontusza, 7) najwyższy cel marzeń lub alpinistycznego trudu, 13) prywatny hotel uczniowski, 15) hulanka zakrapiana alkoholem, 17) zmierzwiona czupryna, 18) szczyt w Tatrach górujący nad Zakopanem, 19) miejscowość we Francji, której mieszkańcy zostali bestialsko wymordowani przez hitlerowców w 1944 r., 20) ptak domowy, który się zaperza i czerwienieje.

PIONOWO: 1) lewy dopływ środkowej Wisły, nad którym leży Tomaszów Mazowiecki i Spała, 2) koszmar senny, 3) kat, oprawca, zbir, 4) machina do pogłębiania łożyska rzeki lub dna portu, 8) pilne krzątanie się, chodzenie koło jakiejś sprawy, 9) mechaniczny wyręczyciel koni, 10) ogromny pies, 11) robotnicy fabryki lub kopalni, 12) czworonożny skoczek australijski o krótkich przednich nogach, 14) cierp, kiedy ci się chciało, 16) jasny kolor włosów.

## CO JEST POWODEM SMUTKU MĘŻÓW?

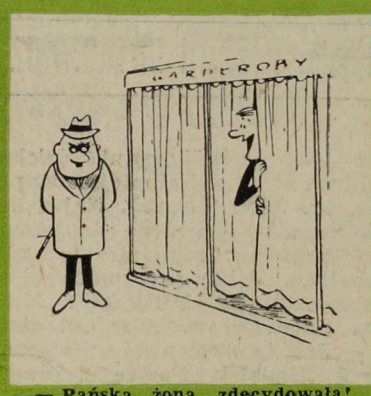

— Pańska żona zdecydowała! Kupuje tę droższą suknię.

— Doprawdy, nie wiem, czemu nie podoba się mężowi?

— Spójrz, kochanie, kupiłam sobie prezent od ciebie.